

8801///

S W A W O L E K U P I D Y N A
~~XX~~

Krotechwila w 3 aktach

napisał

M a c i e j S z u k i e w i c z

Niemal każda z moich sztuk ma swoją historię. Mają ją także "Swawole Kupisyna".

Jedna ze zanjomych pań - przeczytawszy moją "Maję" - zarzucała mi, że nie umiem spojrzeć na miłość radośnie i nawet w "Przedwieśniu" zrobiłem z niej tragesję. Odpowiedziałem jej na to, że się myli i że naprzekór jej mniemaniu napuszę sztukę po Boccaciowski pieprzną i wesołą. W ten sposób powstały "Swawole Kupidyna", krotechwila o zuchwałych sytuacjach, przyzwoitych jednak w całej ich drastyczności. Ich humor jest "zawieszisty" a zmysłowość równie prosta, szczerza i naturalna jak u Rubensa..

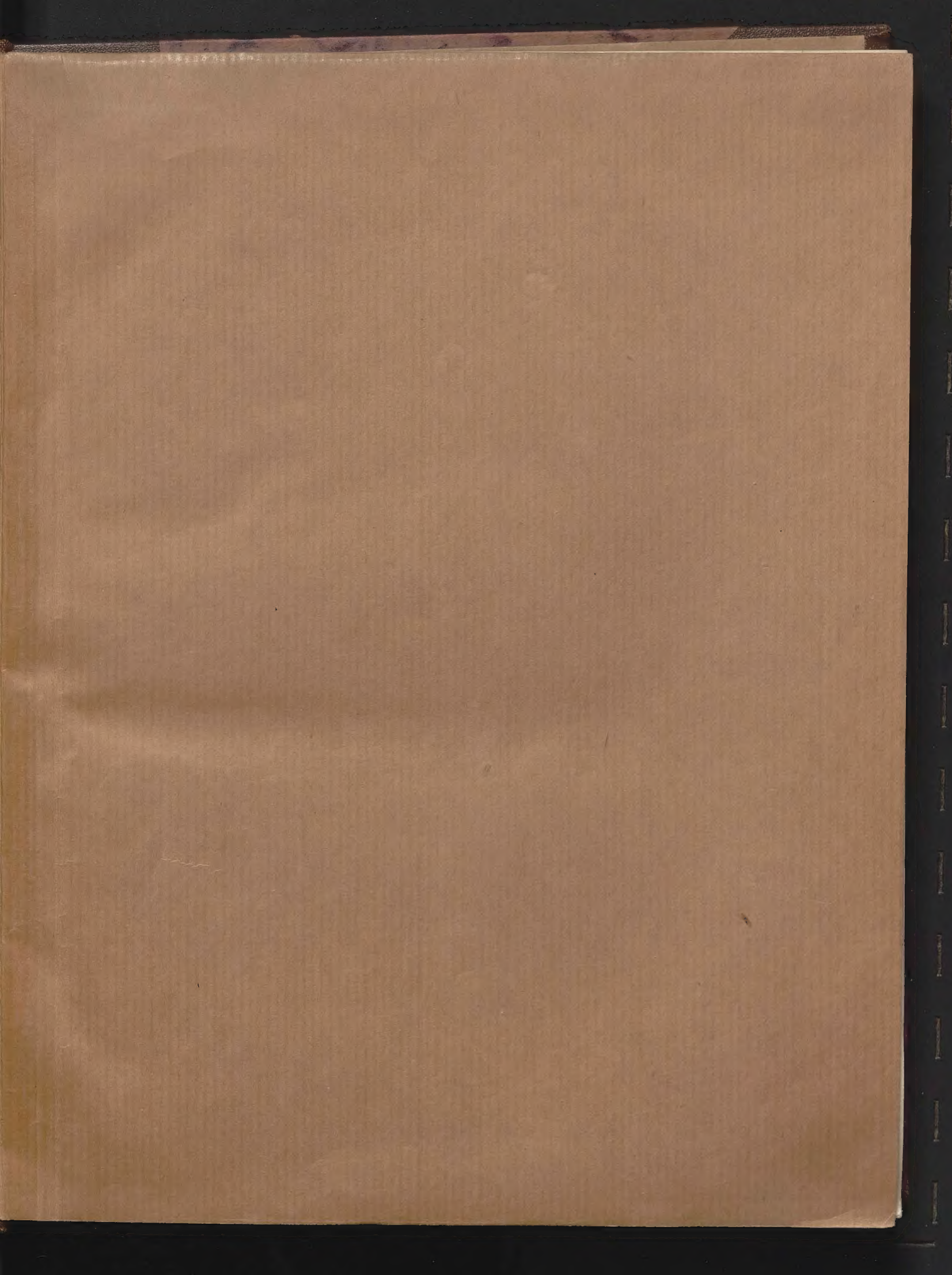
W imię tej *sui generis* czystości sztuki chciałem ją na ktrejs ze scen zobaczyć zrealizowaną. Zaofrowałem ją paru teatrom, lecz daremnie. Żaden dyrektpr nie miał odwagi wystawić ją na swej scenie. Szły na nich z powodzeniem ociekające "zamtuzem" komedje Kiedrzyńskiego, Szczepkowskiej, Rity Rey i innych, sztuki pełne moralnego błota, najposzukiwanisze go towaru na scenach polskich.. Mimo- woli przypomina się wiersz Heinego:

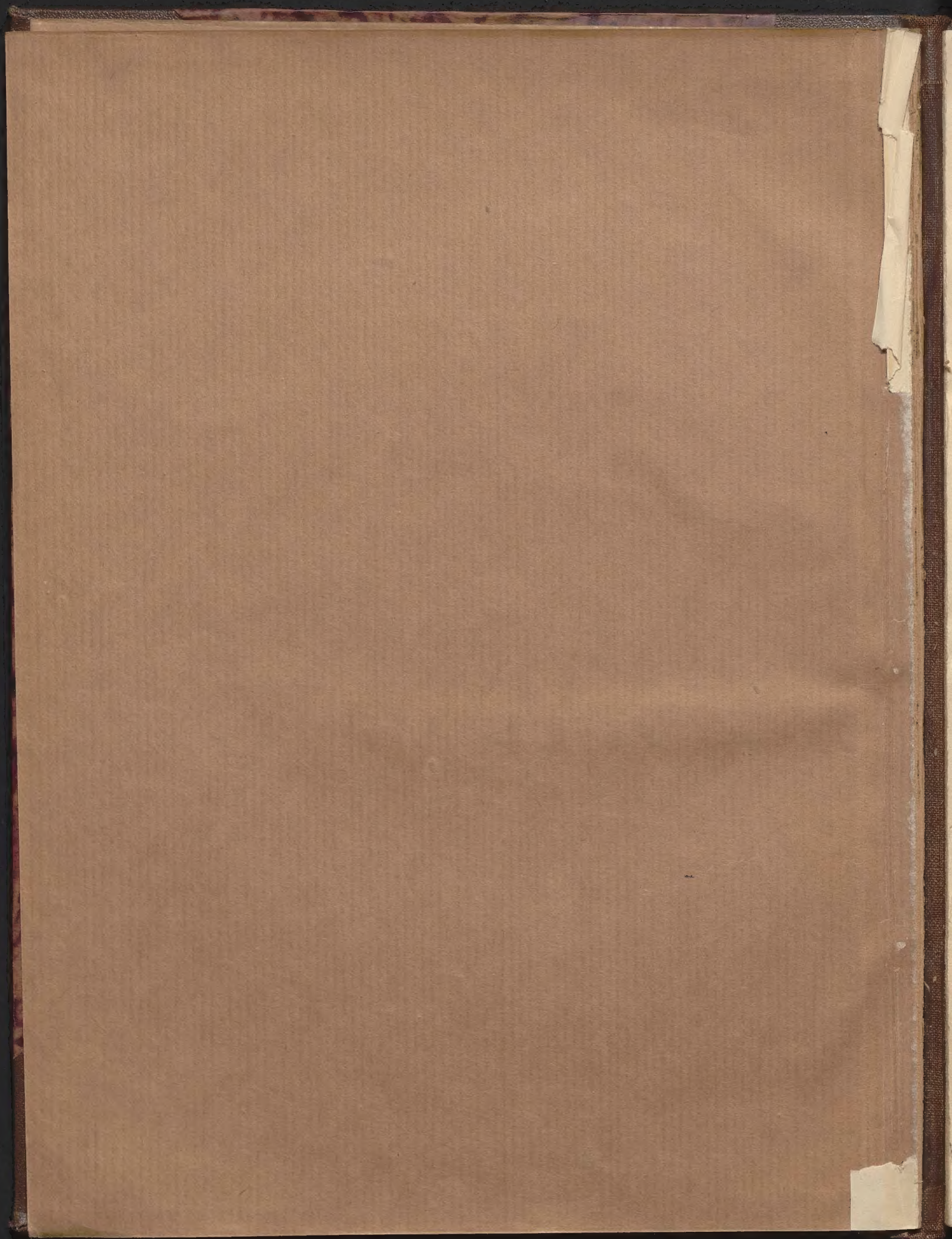
Und da klasten die Kastraten

Als ich meine Stimm" erhob

Und sie klagten und sie sagten,

Dass ich singe viel zu grob".





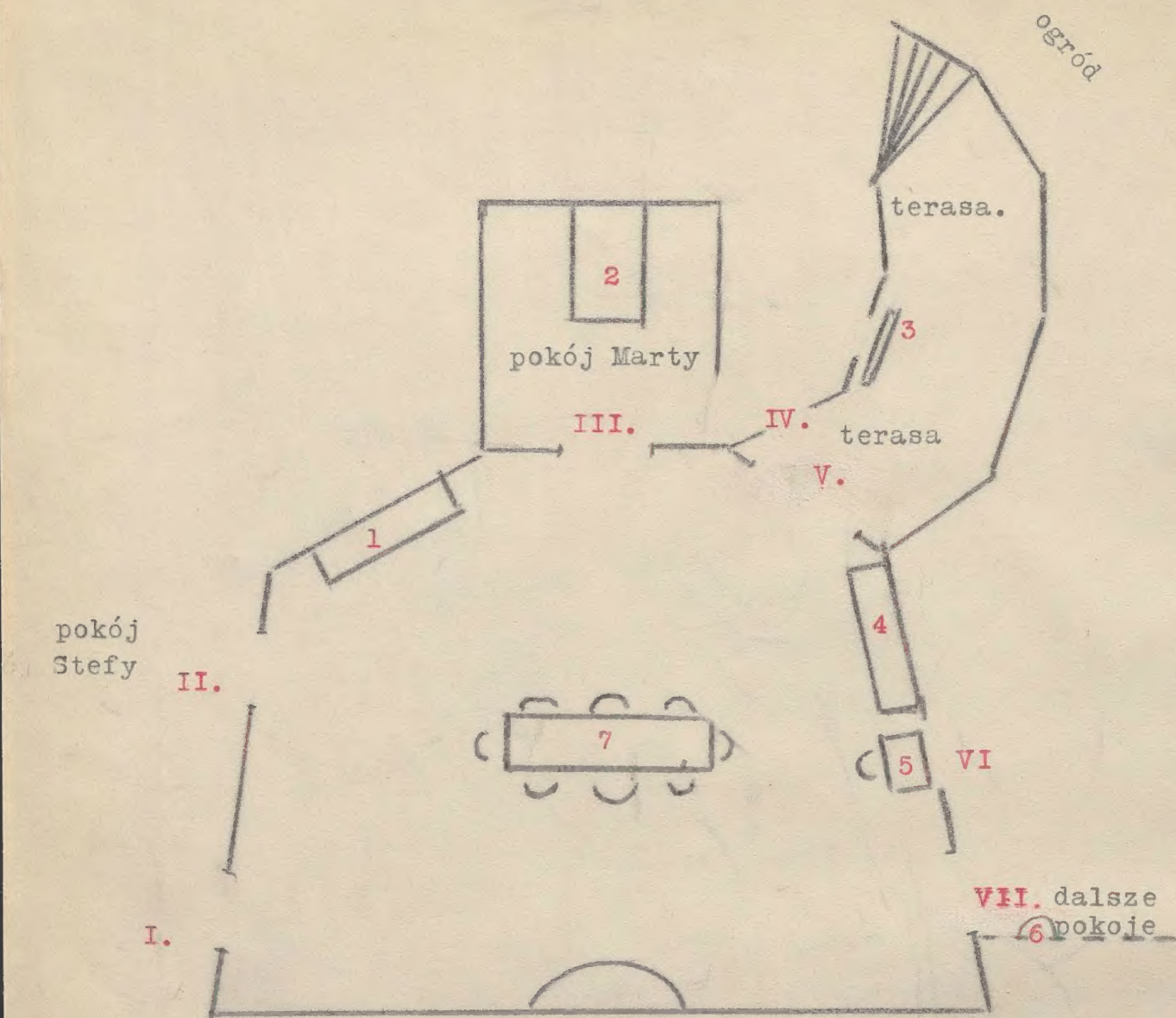
I

O S O B Y.

Marcin Mestwiński, rejent	Różańska, koleżanka Marty
Stefa, jego żona	Zawalska " "
Marta, jego córka	Solwecka " "
Jurek Owrucki, teletechnik	Brzozowska " "
Janka, jego siostra	Okta Wolska " "
Joachim Kolewski, docent	Renia Wolska " "
Ciocia Teosia	Młodzieniec
Fryzjerka	Jan
Nastka	Walenty

Doba współczesna.

H o r y z o n t



- I. drzwi główne wchodowe
- II " do pokoju Stefy
- III " do pokoju Marty
- IV okno z pokoju Marty
- V Drzwi trójdzielne na terasę
- VI okno na ogród
- VII drzwi do dalszych pokoi

- 1. kanapa
- 2. łóżko Marty
- 3. ławka ogrodowa
- 4. szeslong
- 5. stoliczek i radio
- 6. telefon/niewidzialny/
- 7. stół jadalny i krzesła

S C E N A R J U S Z

A k t I.

Przy stole jadalnym krząta się Nastka, - Jan i Walenty zdjęli
właśnie drugą połowę drzwi na terasę i niosą ją ku drzwiom I.

S c e n a 1.

J A N.

Unieście krzynę, Walenty, bo się posadzka zrysuje

W A L E N T Y.

Łatwo wam gadać jak macie za co uchycić

N A S T K A.

A może jabym co pomogła -

J A N.

E-o!

N A S T K A.

Wolę to niż potem froterować.

J A N.

Niechno Nastka puści, damy se bez niej radę. Ino drzwi, drzwi
z klamki----

N A S T K A.

/zanim do drzwi doskoczyła wchodzi JUREK z teczką w ręku/.

Jak na zawołanie same się otwierają. - Całuję rączki. /odbiera
od niego teczkę i kładzie ją na szeszlengu/

J U R E K.

/przytrzymując drzwi wychodzącym/ Cóżto za taka ruinacja?

J A N .

E-o! zachciało się na jeden wieczór... /wychodzą/

J U R E K.

JUREK.

Tutaj a nie w altanie?/wskazał na stół i zastawę/

NASTKA.

Pani tak zarządziła.

JUREK.

Miała być przecie iluminacja ogrodu, - fête champêtre

NASTKA.

Z szampitrem?

JUREK.

/ubawiony tą etymologją/ A-ha, pamiętałem i o nim./dając jej
na napiwek/ Jak go przyniosą, niech Nastka da posłańcowi za
fatygę, a butelki....o, choćby tu pod stół.-Gdzie panienka?

NASTKA.

Poszła z panem rejentem po róże.

JUREK.

Znowu sobie łapięta podrapie.

NASTKA.

Pan wziął nożyce

JUREK.

/zmierzając ku terasie/Tak, tak, a potem wszystkie palce pokłu-
te i żółte od jodyny. Pójdę im pomóc./u^edrzony widokiem wnętrza
pokoju Marty, zatrzymuje się przed jego otwartym oknem/

NASTKA.

/przy stole, nieśmiało/ A nie byłby pan łaskaw natargać podro-
dze trochę czereśni? Dam koszyczek.

JUREK.

/zachwycony tem, na co patrzy/Jak na flamandzkim obrazku! Nastka-

NASTKA

Słucham

JUREK.

Podobno chcesz do nas na pokojówkę-

MARTA.

Czemu nie, pójdę.

JUREK.

/wskazując/ Pamiętaj żeby mi łóżko panienki było zawsze takie

MARTA.

/zajęta przy stole, pod nosem/ Żeby na tem wyszła...

JUREK.

Co tam mruczysz? /już oparty o parapet okna/ Zawsze takie...

/wpatrzony w pokój/ Toż to nie pościel, - śnieg! puch wyskubany
aniołom ze skrzydeł! /przekłada jedną nogę przez parapet.-Na
terasę wchodzi w głębi MARTA z pękiem kwiatów, -sposstrzegłszy
JURKA skrada się na palcach/ Ja chyba nie doczekam tego ju-
tra.-Żliczności! Muszę choć twarz do nich przytulić.../zanim
zdażył przesadzić i drugą nogę, MARTA przytrzymuje go za pase
marynarki/

S c e n a 2.

MARTA.

to co za manjery! Do panińskiego pokoju przez okno?

JUREK.

/Cofając nogę, z miną zgłupia-frant/ Przez okno? /przygląda-
jąc się ścianie/ Prawda, przez okno..

MARTA.

/skończywszy robotę na stole wychodzi/

MARTA.

I to z nielada wprawą, - no, no....

JUREK.

Hm, to niedobrze. A myślałem, że już wyleczony..

MARTA.

Niech-no pan nie gapi się po niebie i spojrz mi w oczy

JUREK.

Strasznie się wstydzę, ale cóżem ja winien...

MARTA.

Że co?

JUREK.

Wolę się odrazu przyznać, bo potem mogłabyś się kiedy przestraszyć jeszcze...

MARTA.

Czego?

JUREK.

/tajemniczo i z udaną zgryzotą/ Dowiedz się smutnej prawdy. Chodzę po nocach...

MARTA.

/zaniepokojona/ Lunatyk?

JUREK.

/gest: "niestety tak!"/

MARTA.

Tacy podobno tylko po księżycu... A czy zawsze po rynnach na dachy?

JUREK.

Niekoniecznie -

MARTA.

A skąd ty wiesz, że jest pełnia?

JUREK.

Skąd ja wiem? Serce mi łomocze, krew bije do głowy, nie wiem dobrze, co robię i tylko instynktem wiedziony szukam omackiem..
/ilustruje to/. Ale wystarczy wtedy zawołać mnie po imieniu, albo szepnąć: chodź! - usłyszę i przyjdę...

MARTA.

Takiemu podobno dość chuchnąć w twarz-

JUREK.

A jeszcze lepiej pocałować w usta, -o tak! /czyni to/

.....

MARTA.

Jurek, udusisz mnie, warjacia!

.....

JUREK.

/nasyca się sie/ Fhu! już ci lepiej. Ratowałeś mnie

MARTA.

Drugi raz już tego nie zrobie, lez sobie choćby na dach-

JUREK.

/nudąc znanego mazurka/ Chałupeczka niska Jurek Martę ści...

/chce ją objąć/

MARTA.

/uchylając się/ Ja wiem, tybys nie i do nory zapakował, a zapowiadał, że mi życie uścielesz kwiatami.

JUREK.

Niewiednąciami! Wszystkie obicia i dywany wybrałem w chryzantemy, irysy i tym podobne niezabučki.

MARTA.

Ze mnie otoczysz przepychem-

JUREK.

Tych ramion i świecie tego dotrzymam.. /chce ją znów objąć/

MARTA.

/znów się uchyliwszy/ Że mi sprawisz "Fiata".

JUREK.

"Fiata" - jako żywo nie obiecywałem

MARTA.

Owszem.

JUREK.

Ja?

MARTA.

Ty, -mam świadka.

JUREK.

O!

MARTA.

Kiedys tu rwałam w ogrodzie porzeczeki. Przechodziliście koło mnie i żaden z was mnie nie zauważył. Słyszałam jak zarecza-
łeś: "Niech ojciec będzie spokojny, nie minie Martę ten fiat"

JUREK.

/ z uszkiem / Ten czy to?

MARTA.

Wszystko jedno.

JUREK.

O, nie wszystko jedno. - Cienkie masz uszka, ale tym razem nie dopisały. Powiedziałem ojcu - zadał mi niedyskretne pytanie, którego ci nie powtórzę - powiedziałem: "moje twórcze fiat!"
a to nie jest to samo.

MARTA.

Nie rozumiem, wytłumacz się jasniej...

JUREK.

Ba!... / byle zagadać / Wiesz przecie, że jako teletechnik....

MARTA.

Jesteś już sławny

JUREK.

Do tego mi jeszcze daleko, ale nam już własne patenty

MARTA.

Na "Fiata"?

JUREK.

Ty cięgle stoje...

MARTA.

/z dzieciinną radością/ Nowy model, nasz! Nazwiemy go "Jurek", dobrze? Francuzi go będą czytać "Żurek", a to będzie róż i twój Jurek.

JUREK.

A może Marta...

MARTA.

To nie miałoby sensu. Jakże, przecież ten automobil. Jestem z ciebie dumna! Now, ja tak lubie siurpryzy. Cóżś wymyślił? nowy mechanizm? w hamulcu? w pedałach? wobec jego przecię-
cych gestów/ Zatem w kierownicy

JUREK.

Raczej...

MARTA.

A starczy na nią mojej ręki?

JUREK.

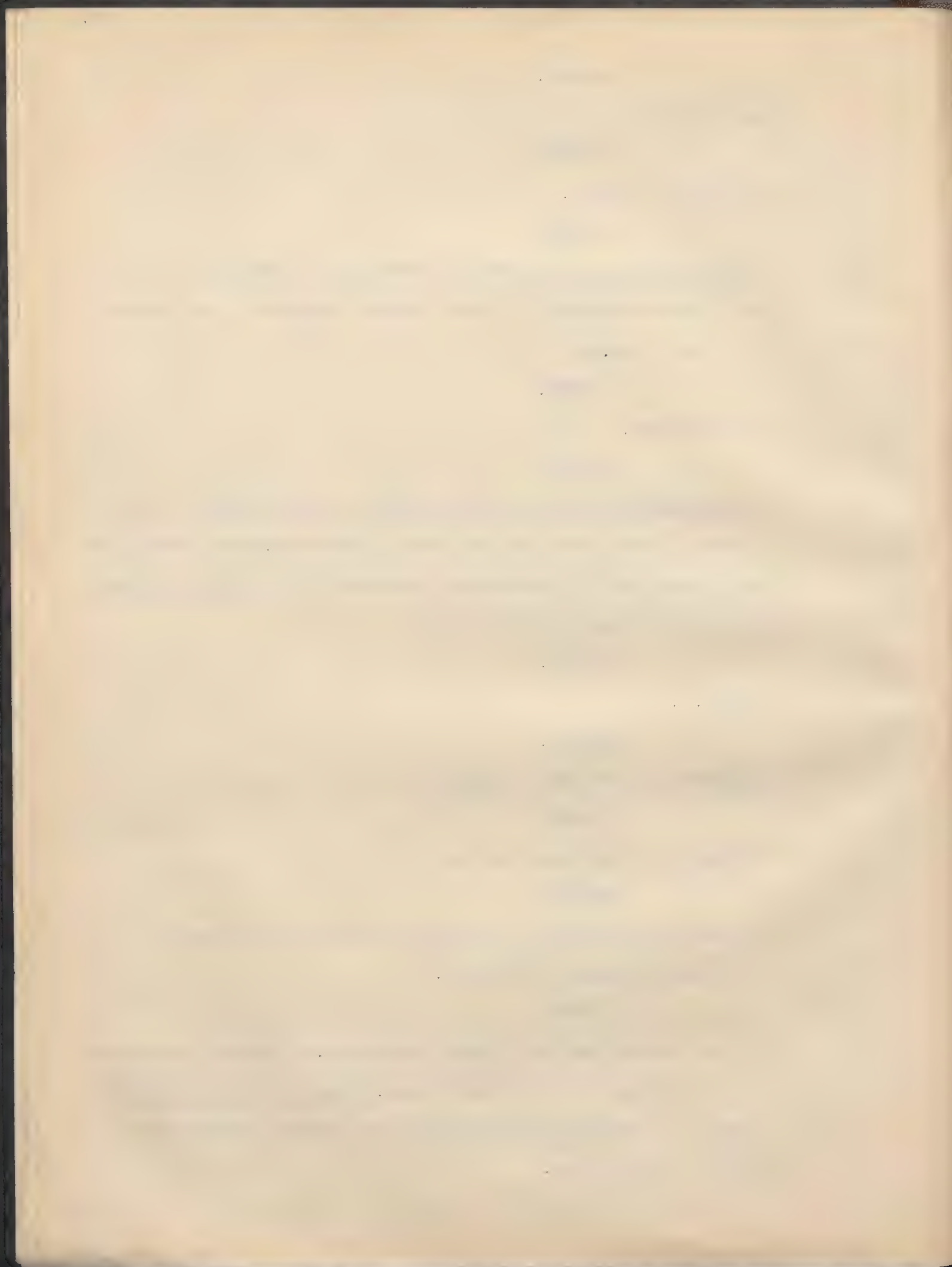
Starczy, ale oedziemy się bez niej

MARTA.

No powiedz, no powiedz, - nie rób przede mną tajemnicy i wyjeżdżaj z nią, mój drogutki.

JUREK.

Nie, nie teraz, tego nie można kapu capu. To sprawa skomplikowana i zawila jak węzeł Gordyjski. /wskazując na wchodzącą z lewej z flakonem kwiatów STEFF/ Najlepiej będzie jak pomówisz o tem z mamą.



3 c e n a 3.

MARTA.

W samą porę przychodzisz.

STEFAN.

/w negliżu, czerwonych pantofelkach, zażenowana/

Przepraszam za mój negliż/do Marty/ Gdzie kwiaty? - dawaj.

MARTA.

To można i potem, a tymczasem...

STEFAN.

Nie błądź, nie błądź, - nam jeszcze dużo roboty/do

JURKA, z ewfrazą/ Zięciu, pomóż mi

JUREK

/wziął od niej fiolkony a od MARTY kwiaty i roznieszcza
je wśród zastawy/

MARTA.

Zmówiliście się, że się tak jedno drugim wyręcza?

STEFAN.

Co? on mną? już dziś? śliczna perspektywa na przyszłość
/początek JUREK/

MARTA.

Tylkoco oosyżak mię do ciecic.

STEFAN.

Z czemuż takim?

MARTA.

Flecie mi tu banialuki, jakieś koszulki opałki, a jak go
przyprześ do muru, to się tobą zasłania

JUREK.

Chodząca perfidja! Ja zasłaniać się panie, nadużywać świę-
tej osoby świątkry? Takiej dobrej, kochanej, cacanej, brylan-
towej.../ciągnie STEFANA po rękach/



MARTA.

O-ho-ho! za pozwoleniem, łaskawi państwo /rozdziela ich/

STEFAN.

Ej, dzieciaki, dzieciaki! - o co wam poszło?

MARTA.

Przyrzekł mi "Fiata", a teraz chce mi się sianem wykręcić

JUREK.

Jako żywo, nigdy jej "Fiata" nie obiecywał.

MARTA.

To, to jakąś siurpryzę. Jak ty to mówisz... Dobrze, dobrze, dawaj sobie znaki komu innemu. Zaręczył ojcu, że...

JUREK.

Pozwól, Martuś, że ja to powiem. /pogroziwszy Marcie/ Od tygodnia ciągnie mnie za język: a ile pokoi? a czy w amfiteatrze? a czy jest balkon? a gaz? a telefon? a radio? a piwnica? a osobne schody na strych? a osobne do nieba....

STEFAN.

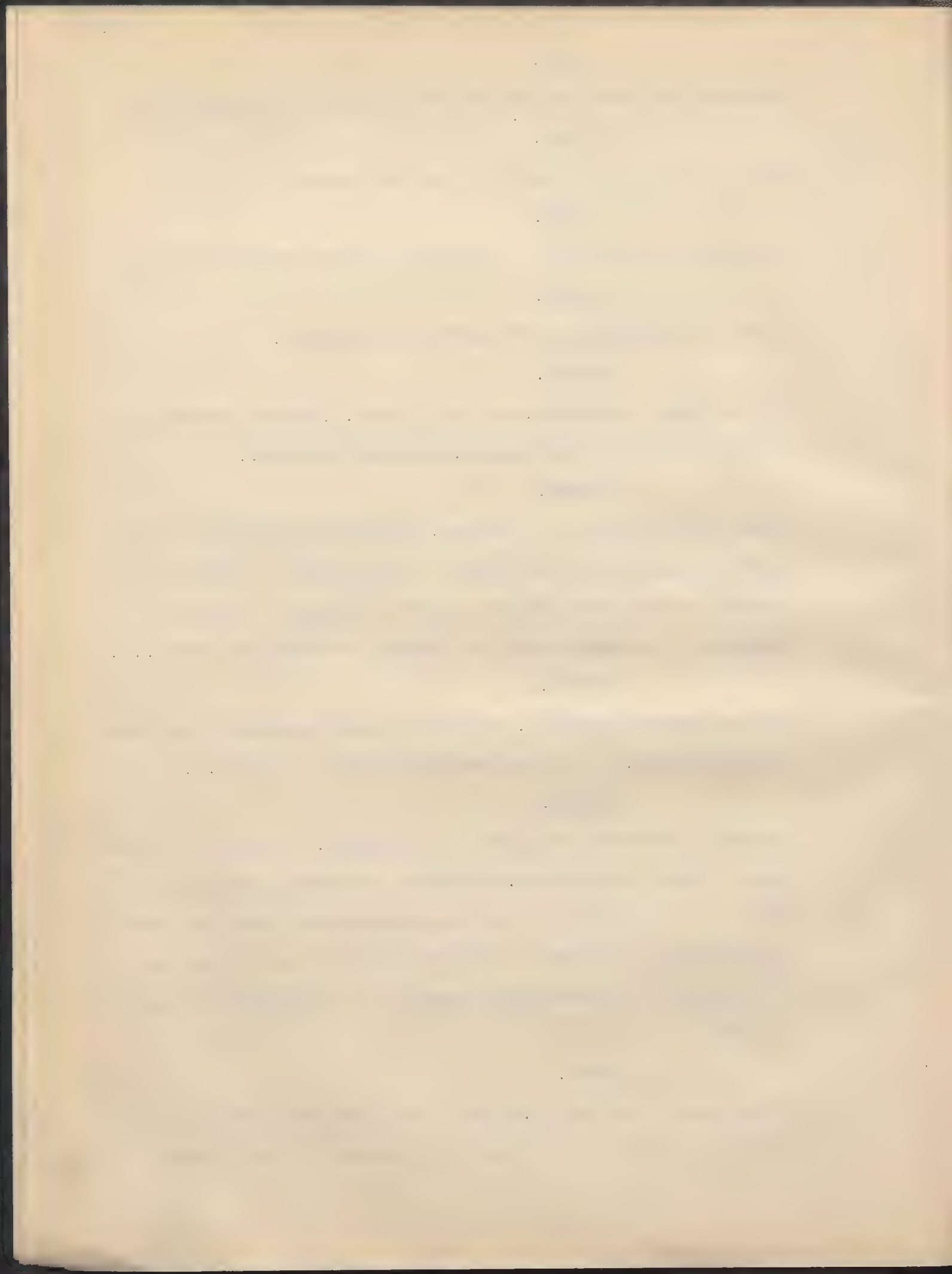
Te, te przedewszystkiem. - Szczęście, moja kochana, nie na komforcie polega. Czy się ma dwa pokoje czy dziesięć...

MARTA.

Zapewne, ale chyba mam powód być ciekawą. - Bierzemy ślub do dnia i zaraz wyjeżdżamy. Zagranicą zabawimy miesiąc, może dwa i ja przez ten miesiąc mam sobie zaniść głowę, co mnie za powrotem czeka: czy przytulne gniazdko czy klatka jak dla kanarka z piśseczkiem, rzeżuchą i ociupinką cukru na osłodek!

STEFAN.

W tem masz nieco racji. Każda z nas powinna wiedzieć, co za górą, a nie każda o tem myśli i nie każda o tem uprzedza.



JUREK.

Proponowałem, proszę ja tyle razy, ale cóż.../naśladować
głos Westwilekiego/ "przed ślubem nie wypada pannie młodej.."

MARTA.

Przedrzeźniaj tatke, przedrzeźniaj...

JUREK.

zaśniedział!...

STEFA.

/nieco kostycznie/ Patynę należy uszanować

JUREK.

Znosiłem jej tu wzory wszystkich ram, obióć, firanek, - opisa-
łem pokolei: jadalnię, bawialnię, gotownię, kuchnię, spiżarnię,
studnię, magiel! - pozostało już tylko małżeńskie sanktua-
rium, które mama nam pod naszą nieobecność wysztyftuje. - nie
wystarczą cztery gołe ściany, Marta piąta.../ugryzł się w je-
zyk/. Chodzi o wytłumaczenie jej t e g o właśnie/całuje Ste-
ię w rękę/ Pani mnie rozumie, prawda? Zatem biegnę do ogrodu
po czereśnie a pani tymczasem... To moja pierwsza prośba do
mamusi. - /do Marty/ Do widzenia, czarna intrygantko! /porywa
ze stołu serwetę i wybiega po terasie do ogrodu/.

S c e n a 4.

STEFA.

/z lekkim westchnieniem/ Będziesz miała z niego pociechę,
- temperament to on ma!

MARTA.

/nieco zamyslna/ Słuchaj, Stefa...

STEFA.

Co, kochanie?

MARTA.

Poświęć mi chwilę czasu. Ja podzieliłam się z tobą miłością ojca, teraz kolej na ciebie podzielić się ze mną doświadczeniem meżatki./niezauważony przez Martę cień zakłopotania na twarzy Stefy/. Bo mimo wszystko, mimo że bardzo kocham Jurka i wychodząc za niego jestem losu mego pewna, przecież mi jakoś dech zaniera, odczuwam dziwny niepokój, nieledwo lęk -

STEFA.

Zupełnie zrozumiały -

MARTA.

Ty to już masz za sobą, więc powiedz, poucz mnie, przygotuj. Ja nie wiem... a raczej owszem, wiem że odtąd mamy z Jurkiem żyć w zupełnej wspólnocie, razem we dnie, razem w ...nocy. Widzisz, nie gram komedji, naiwnej nie udaję-

STEFA.

Już ci to nie przystoi -

MARTA.

Małżeństwo prowadzi do stworzenia rodziny... No, dobrze, -ale same pocaunki przecie nie wystarczą. Wczoraj minął rok, jak mnie Jurek dopadł w altanie samą i wyciskał, wyściskał, wypieścił... ach! Do bieżącego dnia potem nie zmrużyłam oka i przewracałam się z boku na bok.

STEFA.

W małżeństwie nieraz tak bywa. Przygotuj się na to.

MARTA.

Wciąż mi to postarzasz, zamiast poradzić, co i jak.

STEFA.

Ba!...



MARTA.

Nam-że o to pytasz Ize, Renię czy Otkę?

STEFKA.

Spróbuj. - Fylao Brzózki nie radzę. Ta miała zawsze kogo "powiedzonek bez osłonek".

MARTA.

Toteż skórka na mnie cierpnie, co będzie jak się tu one roztrajkują i zaczną językami chlupać. Co sobie o nas i naszej paczce pomyśli Janka.

STEFKA.

Rozkrocinęli się -

MARTA.

Albo zwarzy wszystkie i cały nastrój przepadnie.

STEFKA.

Zruszone przy niej zachować pełne decorum, bądź powściągliwsze w języku.

MARTA.

Oby, - bo o ile szybciej już poznać Jankę, nachodzą ją chwile, w których zasypia jak noc. Wszak wiesz, że miała narzeczonego i rozszala się z nim, - pytanie z czystej winy. Na takich jak dziś zebraniach może ją zranić jedno nieodczne słówko.

STEFKA.

Od ciebie zależy tak poprowadzić rozmowę, żeby...

MARTA.

Oczywiście, ale na to trzeba umieć zgóry zamknąć drogi kartom, które im kój dziewczęcy wieczór niechybnie nastroczy. Pojmujesz, jak zechcą sobie na mnie ~~używać~~ używać. Dopieroż im gratka! Przecież żadna z nich w przedzieln ślubu nie miałaby sesiej skór-

ki, a ja ją mam, bo wyhodowana pod kloszem jestem jak tabaka w rogu, kompletne cielę! - Taka Nastka, choć nie kończyła Sacre Coeure, wie z pewnością sto razy więcej ode mnie. Czas mi już otworzyć oczy. Uświadom mnie, moja droga.

STEFIA.

Hmmm, kochanie.... To sprawa nader zawiła, to cały splot, który trzeba

MARTA.

Jak wezeł Gorczyjski - rozciąć!

STEFIA.

Życzę ci tego i.... poprzestan na ten wyjaśnienie.

MARTA.

Jakto? - Przylata szukam sobie macochy wśród koleżanek i teraz miałabym się zawieść na tobie? No tak, zawieść. Czy myślisz, że Jurek miał istotne powody odkładać nasz ślub, zamiast - jak to było pierwotnie ułożone - wziąć go w jednym dniu z wami? To był mój pomysł. Potom przecie pozeniła was wcześniej, żebyś od ciebie...

STEFIA.

Marto!...

MARTA.

Nie, nie, nie, - nie mam do ciebie pretensyj. Przeciwnie, cenię twoją delikatność. Bardzo. Bo żeby to nie był mój ojciec, prawda? - Rozumiesz ciebie. Rozpowiadać córce o amozach ojca...../zauważysz wszystkie grymasy w twarzy Stefy/ Ty nawet nie wiesz, jaki on w tobie zakochany. Ubóstwia cie... Ależ tak, ależ tak, modli się jak do świętej

STEFIA.

W ołtarzu....

MARTA.

Powiedziałaś to takim tonem....

STEFA.

Jakim tonem, dziecko kochane?

MARTA.

Posmutniałaś.

STEFA.

Ja? - Jeżeli, to dlatego jedynie, że nie umiem ci w zupełności matkę zastąpić, że nawet w tak doniosłym dla ciebie momencie, nie jestem w stanie sprawić, żebyś nie odczuwała sieroctwa. - Trudno, widocznie nie mam warunków na matkę
/odwraca głowę/

MARTA.

Stefa! /chce ją przytulić/

STEFA.

/uchylając się i ukradkiem łzę ocierając/. Czekał, czekał, muszka wpadła mi do oka....

MARTA

Pokaż, wyjmę -

STEFA.

Nie, nie, już nie trzeba -

MARTA

Zaczerwieniało jednak

STEFA.

Trochę połzawi i przejdzie /opanowała się, na widok wcho-
dzącej z walizką w reku Nastki/. A ty co tu wleciesz?

NASTKA.

Przynieśli walizkę pana Jerzego.



MARTA.

Także coś!

STEFAN.

Widocznie po śniadaniu, ~~wxxxxxxx~~ zamiast w hotelu tu się przebierze do drogi.

MARTA.

Być może. - Postaw ją pod ścianą. Albo nie, położy na szeslongu, żeby się skóra na jakim gwoździu nie zadarała. - Phiu, phiu! - elegant z niego, popatrz Stefana. /do odchodzącej Nastki/ A jak tam z limonadą? cytryny wyciśnięte? Nie prześladuj mi jej.

NASTKA.

Właśnie z tem czekam na panienkę /wychodzi/

MARTA.

Dobrze robisz, - idę. /idzie i przystaje/

STEFAN.

Cóżże się tak zacukała? - To dopiero nara uwertura do stałych odtąd obowiązków pani domu, - czytaj: naczelnej kucharki.

MARTA.

Oh, nie, - wcale nie to, tylko....

STEFAN.

Cóż takiego? /podchodzi do niej/

MARTA.

Myśle.... /niedługo tragicznym tonem/. Słuchaj Stefana, byłam wam swatką...., a nuż ja mam nieszczęśliwą rękę!

STEFAN.

Co też ci do głowy przychodzi! - Bardzo szczęśliwą

MARTA

Powtórz to -

STEFAN.

Bardzo

MARTE.

/uściskawszy ją serdecznie wybiega wlewo/

STEFAN.

/stoi chwilę pełna zadumy, -otrząsa się z niej, -podchodzi do stołu, opiera się o zapleczek krzesła i teraz patrzy przed siebie/

/ z ogrodu na terasę sbiega JUREK, w pół drogi przystaje, przykłada do ucha staroświecki złoty zegarek ("cebule"), poczem słuchając kuranta zwalnia kroku, -spostrzegłszy Stefę i biorąc ją za Martę, podkłada się do niej na palcach i zamierza przyłożyć jej do ucha zegarek/

JUREK.

/sepleniąc jak małe dzieci/. Gła, gła, posłuchaj, Maltus, gła!

STEFAN.

/odwraca się/

JUREK.

/cofając rękę z zegarkiem/ Oh, przepraszam panią...

STEFAN.

Nic się nie stało. -Cóż to panu tak gra?

JUREK.

Niech pani popatrzy/pokazuje jej zegarek/ Rozczulił mnie stary ten cackiem

STEFAN.

Pozwól je pan i starej obejrzeć

JUREK.

/ dworsko, by naprawić niezręczność języka/ Ach, jeden srebrny wros u kobiety, na który zresztą długo jeszcze



poczekamy, jest conajwyżej impertynenckim intruzem i o niczem nie stanowi, a u nas kxx lekko przyprószona czupryna, to dopiero znak, żeśmy osiągnęli prawdziwie piękny, męski wiek.

STEFA.

/ obrzuciwszy go spojrzeniem; "ach, ty dudku!", bierze od niego zegarek, oglądając/ Ta tu pastorałka w emalji śliczna, -pikantna a bez koszonery/ oddaje mu zegarek/

JUREK

A jaki kurancik rozkoszny-

STEFA

Jest i kurancik?

JUREK.

/nakręciwszy zegarek/ Prawda, że radny. Słyszysz pani?

STEFA.

Ledwo, ledwo, jakby komar brzęczał

JUREK

Zaraz będzie głośniej. /kładzie go na pudle radja/

O, słyszysz pani teraz /słychać kuranta wyraźnie/

STEFA.

A-ha, milutki. /słuchała, bierze zegarek do ręki, melodia mil-
knie/

JUREK.

Cacko. Podobno po prapradziadku. Odwoził do Francji Marję Leszczynską

Stefa.

Misterny klejnocik /zwraca mu go/

JUREK

/chowając do etui i do kieszeni/ A żeby pani widziała jak



to poczciwie było dane.- "Od paruset lat przechodził w naszej rodzinie z ojca na syna.Niech ci służy,mój chłopcze".Tu westchnął i ukradkiem łzę otarł.Rozrzewnił miętem,-rozrzewnił i zażenował.Bo czem,czemże ja mu to odwdzięczę?

STEFAN.

Szczęściem Marty -

JUREK.

Nic łatwiejszego.Jej szczęście jest zarazem mojem i nie sztuka zdobyć się na odpłatę tak w gruncie rzeczy egoistyczną.Tu trzebaby czego innego....Chciałbym mu się odwzajemnić czemś jednak o tkliwem,serdeczność spłacić serdecznością i brak mi na to konceptu.Myślę,myślę i ani rusz.

STEFAN.

Hm...,nie tak znów trudno byłoby znaleźć godny podarku ekwiwalent.Ale na to trzeba pewnego zaparcia się,pewnego rodzaju ofiary z miłości własnej...

JUREK.

Gotów jestem ją ponieść,bylebym wiedział,na czem polega.

STEFAN.

Na daniu...pierwszeństwa kądzieli przed mieczem.

JUREK.

Kądzieli przed mieczem?...

STEFAN.

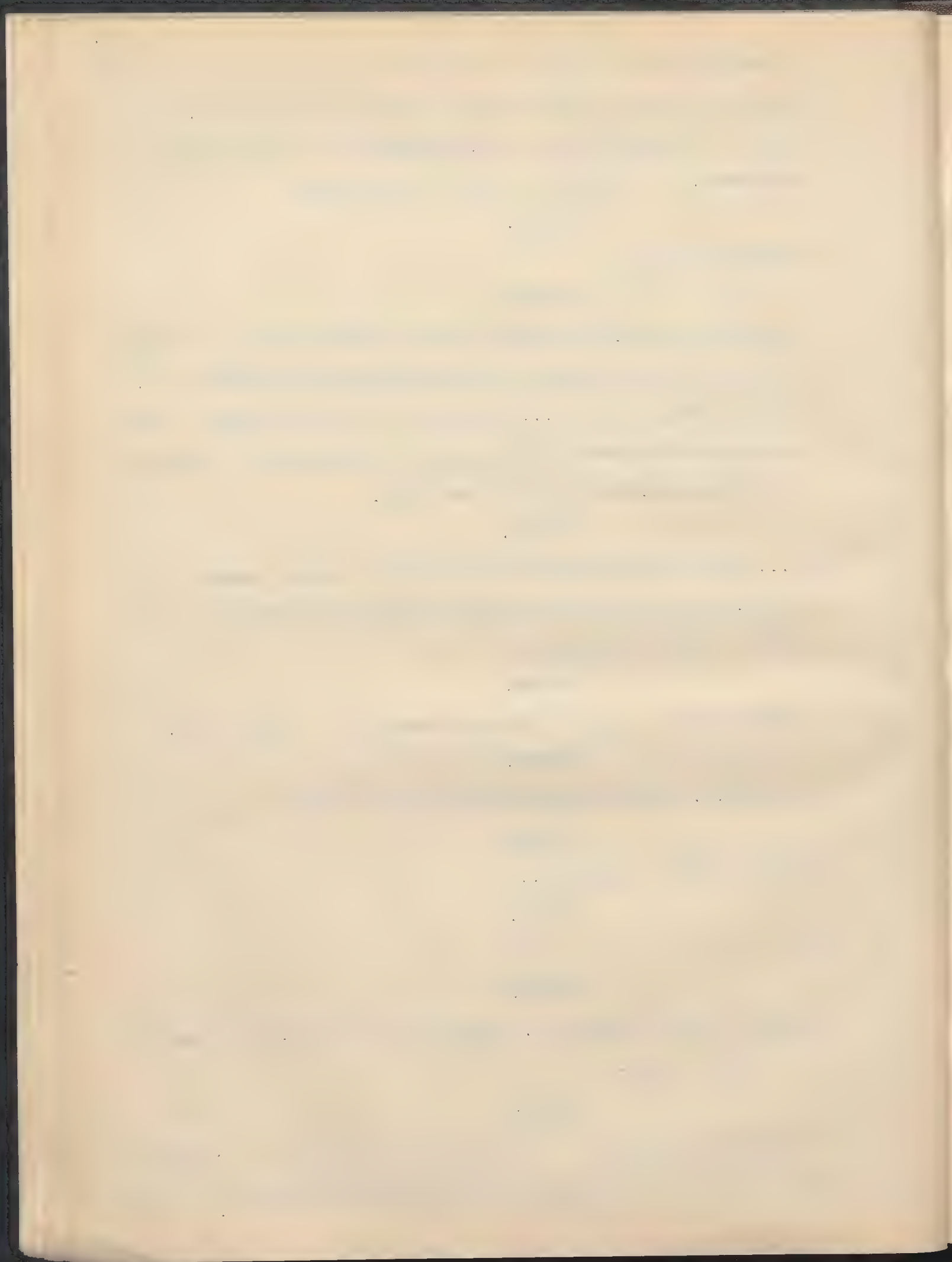
Tak.

JUREK.

Kądzieli przed mieczem....Ja tego nie ten tego.Ze mną najlepiej kawę na ławę.

STEFAN.

/ z pewnem wahaniem/ A nie będzie pan sobie tego złe..niewłaściwie tłumaczył?Kradę to za warunek.Dotrzyma go pan?



JUREK.

Czy mam przysiąc?

STEFKA.

Kiedys tu prowadziliśmy we trójkę wcale ciekawą dyskusję. Assumpt do niej dała nam broszurka jakiejś zazartej feministki: "Rodowe po ojcu czy po matce panińskie nazwisko?".

JUREK.

Mają też ludzie czem głowy sobie zaprzętać!

STEFKA.

No, wie pan... Skoro się ktoś wywodzi od Mestwina i nie ma syna tylko jedynaczkę, na której się jego drzewo genealogiczne kończy...

JUREK.

Aaaach, w ten deseń! - Nareszciem w domu. Zrobimy tak, że drzewo genealogiczne Mestwińskich nie skończy się na rejencie Marcynie. To jest idea! - właśnie czegoś takiego szukałem. Bravo, brawissimo, - leż mieczu do pochwy i niech żyje kądziel. - Tylko....

STEFKA.

Co?

JUREK.

Nasuują się pewne obiekcje....

STEFKA.

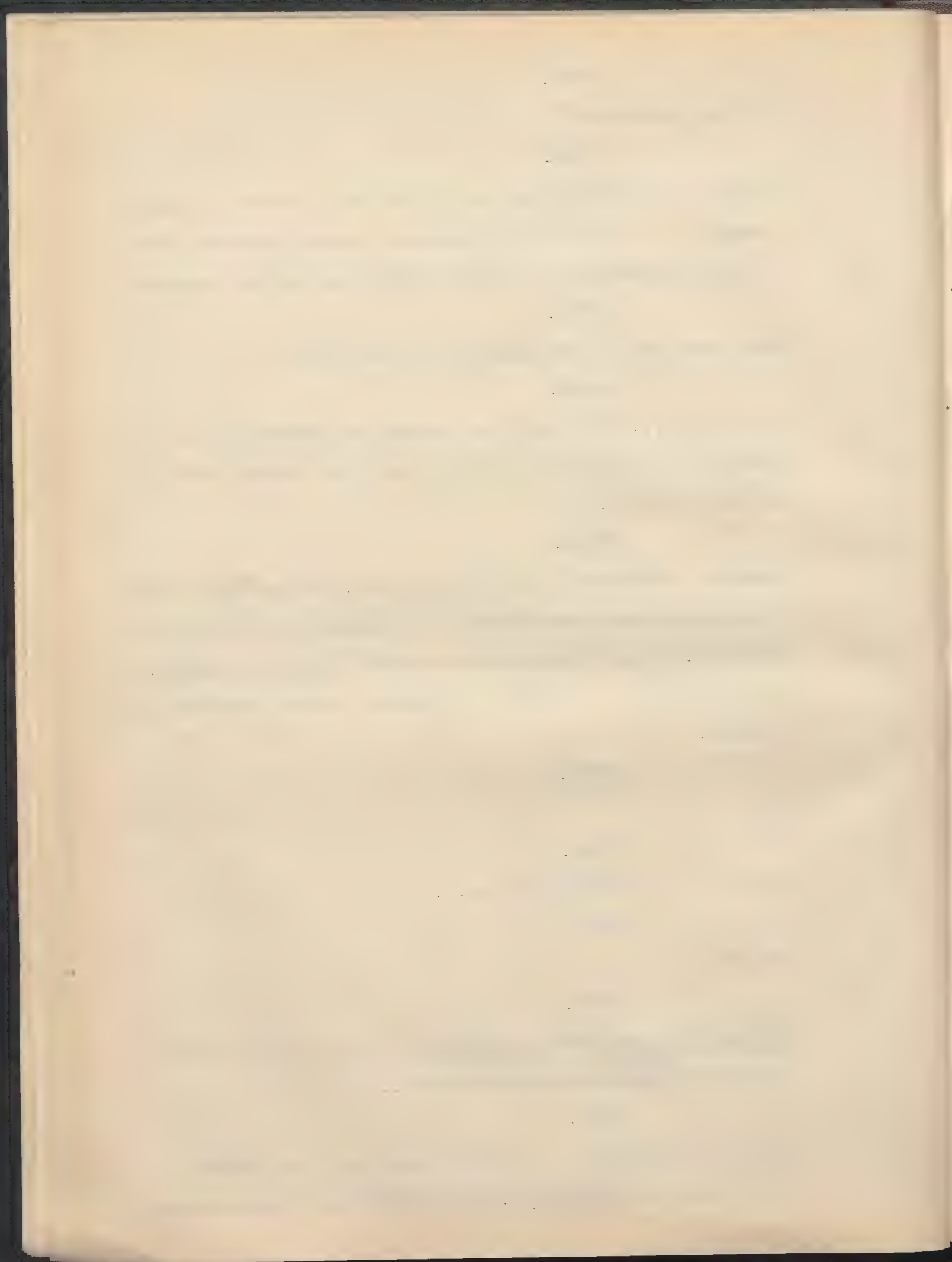
Jakie?

JUREK.

/skłaniając się przed nią, oględnie i dyskretnie/ Czy nie jest to przesadzaniem przyszłości?...

STEFKA.

/nie bez zażenowania/ Ach, nie zwątpiłam w nią bynajmniej i z niczego nie rezygnuję. Toteż deklaracja winna być warunkową.



JUREK.

Naturalnie porożę na to szczególny nacisk i podkreślę w tekście

STEFKA.

/zaambar-sowana/ Pan to zamysła tak formalnie?

JUREK.

Prawnicy to lubią, a specjalnie rejenci -

STEFKA.

Byle w aktach nie figurowały ich żony.

JUREK.

Ah, dyskrekcja absolutna. To zostanie między mną i ojcem. Rzecz wyszła całkowicie i wyłącznie ode mnie.

STEFKA.

Tem miłsza mu będzie i tem większej nabierze w jego oczach wartości. - A co do Marty? - tę musi pan sobie sam obrobić

JUREK.

Postaram się o to i prawdopodobnie z dobrym skutkiem

STEFKA.

No, no, ... Marta wydała się w ojca. A nuz stanie okoniem i zacznie ambicjonować za Owrućkich? Może pan natrafić na opór z jej strony, a wtedy... /urywa na widok wchodzącej Nastki/

NASTKA.

Panienka panią prosi na chwileczkę. /wychodzi/

STEFKA.

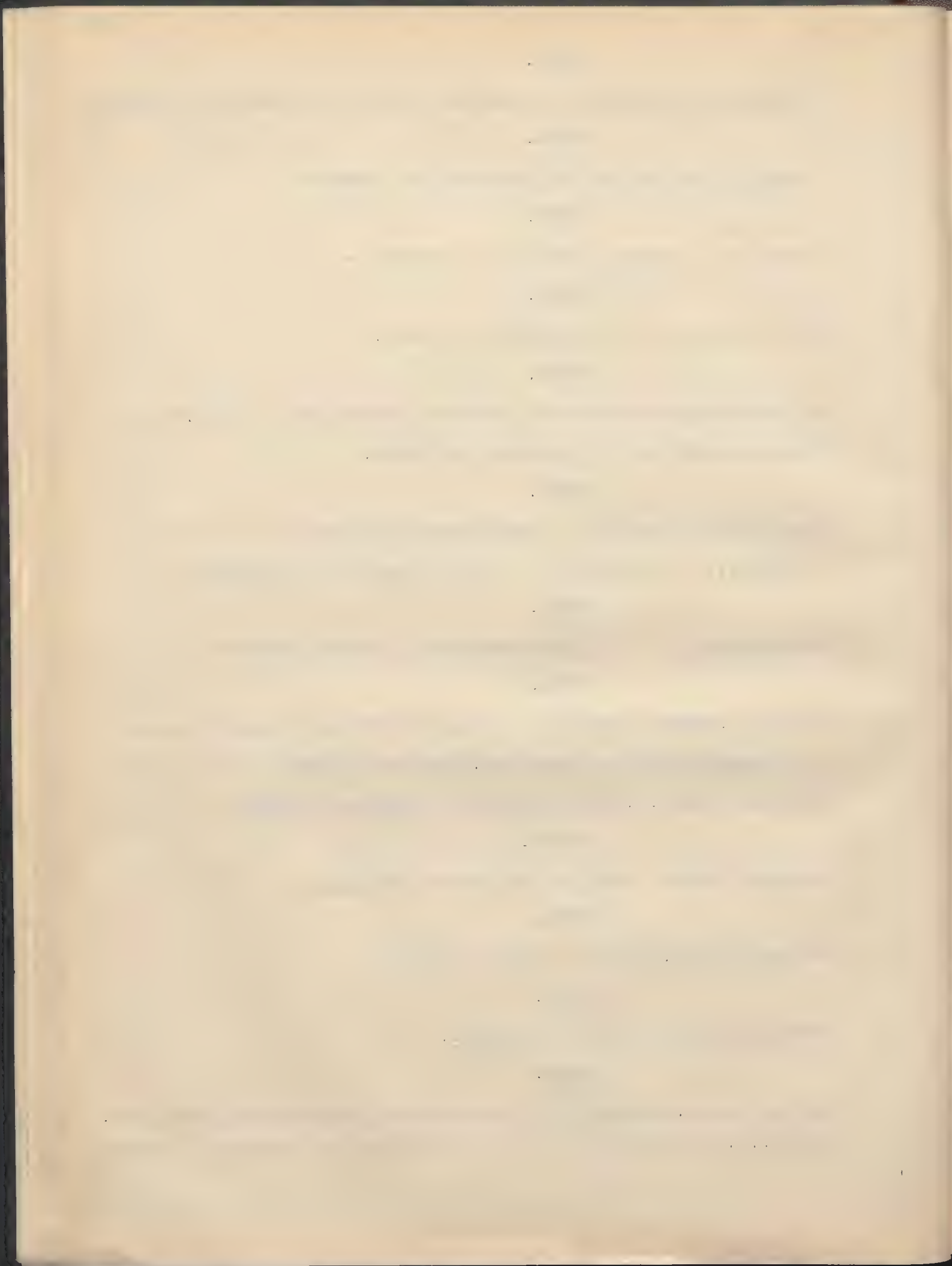
Zaraz przyjdę. - Marta to uparty koziołek

JUREK.

Wiem, ale przez niżość dla ojca...

STEFKA.

Na pan racja. Argumentem z tego uczucia płynącym nie oprze się. Zatem... /już we drzwiach wlewa/ Ale niech pan pamięta: o naszej

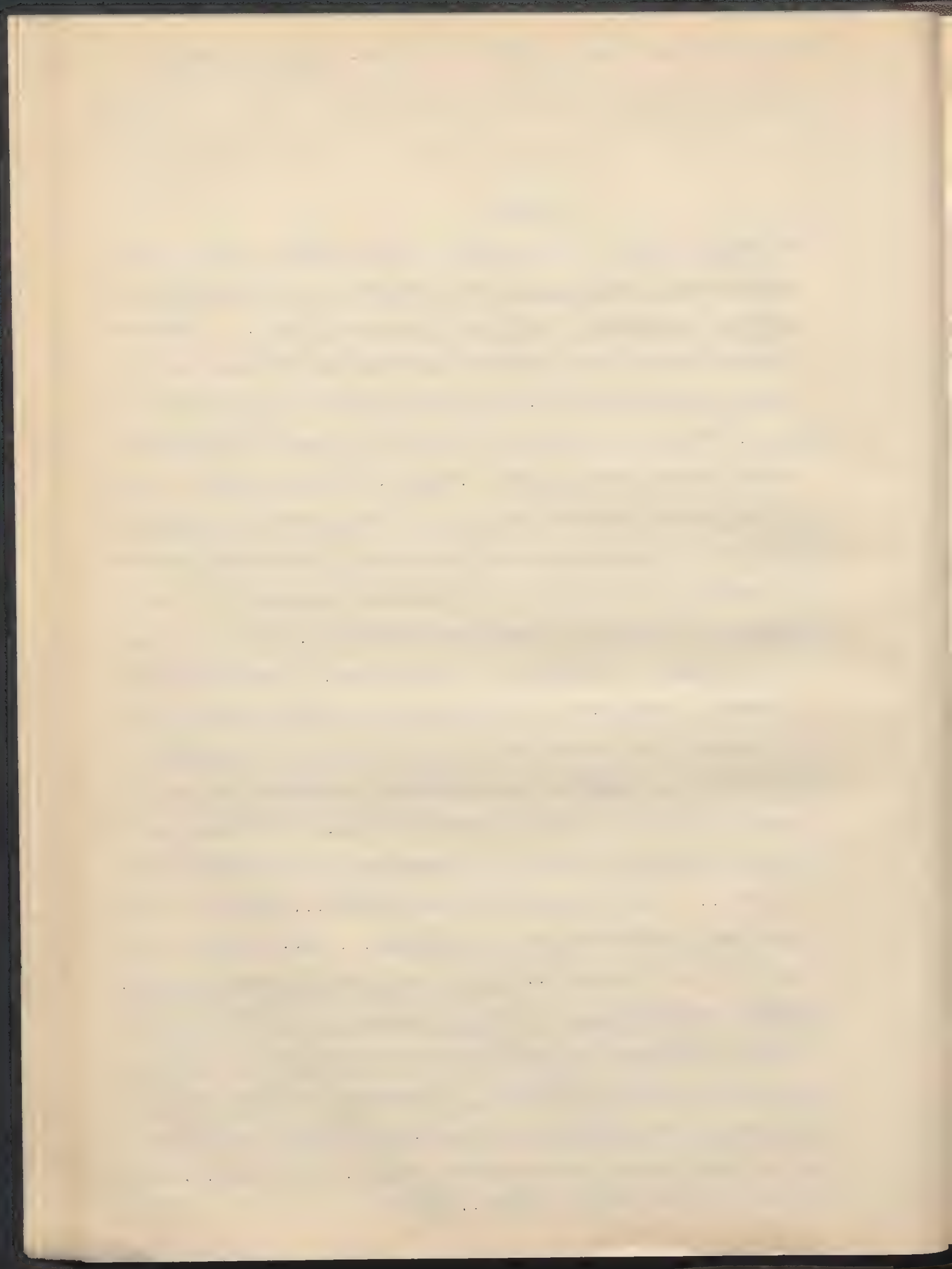


tu rozmowie ani mru-mru, nigdy i z nikim./upewniona gestem,
że dotrzyma obietnicy milczenia, wychodzi/

3 c e n a 3.

JUREK.

/dobywszy z teczki i rozłożywszy na stoliczku z radjem papier
 arkuszonego formatu, z kieszonki kamizelki zaś dobywszy pióra,
 siada na szeszlengu i monologując zaczyna pisać/. - Doprawdy,
 Jureczku, możesz sobie belmery pogratulować. Nietylko miła i
 ładna, ale mądra kobieta. Mnieby taki pomysł nie przyszedł do
 głowy. - Wygotujemy stosowną deklarację zaraz. Na ciepło. Pier-
 worocny będzie Tadeusz albo... Maciej. - Nie, to za gminne. Sta-
 nisław znowuż bezpiecznie pospolite.... Ah-no, Jerzy! - Naturalnie,
 Jerzy Owrucki, junior..... Ba! Mestwiński.... Psia mać, człowiek
 się jeszcze nie ożenił, a już z dziełek osierociał i to ze
 wszystkich naraz jak ojciec zadżumionych.... Ha-no trudno, sło-
 wo się rzekło i nie zrobię z gęby cholewy. - Zatem Tadeusz
 a możeby.... Marcin? Naturalnie, wypada i dziadzi zrobić małą
 przyjemność... No dobrze, ale ściśle biorąc nie widzę powodu,
 dlaczego by nie miał być Tadeusz, Maciej, Stanisław, Marcin a
 wreszcie Jerzy? - Masowa produkcja tańsza. - No dobrze, to
 chłopcy, a dziewczuchy gdzie? - Przydałaby się choć jedna, niech-
 by nawet..... Jużci a potem co? dwa posagi?... Nie, dość jednej.
 Chyba żeby krakowskim targiem: półtorej.... Hm... półtorej.. No,
 jakoś by się to zrobiło../pisze dobrą chwilę jednym ciągiem. -
Podczas tego monologu na terasie ukazuje się MESTWIŃSKI z o-
grodowemi nożycami na rękę, - spostrzegłszy Jurka zatrzymuje
się, zakłada pince-nez, skrada się, stanawszy za plecami odczy-
tuje część deklaracji. Ucieszył się. Jurek kończy pisać/Zdaje
 mi się, że niczego istotnego nie pominął. Teraz tylko... Jaki-
 by tu temu dać tytuł?... tytuł?... tytuł?



Scena 7.

MESTWIŃSKI.

Aneks do intercyzy -

JUREK.

/spłoszony/ Ojciec tu?

MESTWIŃSKI.

Postaw datę i podpisz, podpisz.

JUREK.

Ależ oburącz! /podpisuje z rozmachem/

MESTWIŃSKI.

/wziął skrypt, czyta go/ Doskonale, tak, doskonale... prawnik nie ująłby rzeczy jasniej. Urosłeś w moich oczach. Kochany, luby chłopak... Żeby tak trafić w moje najgorętsze, najskrytsze... Ty doprawdy gotów jesteś?...

JUREK.

Dać jeden dowód więcej, jak bardzo Martę kocham? - Proszę, niech to sobie ojciec weźmie i schowa. Do Wertheima.

MESTWIŃSKI.

/składając skrypt we czworo i chowając go do kieszeni marynarki, gdzie się portfel nosi/ Pewniejsze tu będzie.. Kochany z ciebie chłopak, kochany. /nie wypuściwszy z ręki nożyc obejmuje go kordjalnie/. No chodź, chodź, niech cię uściskam.

JUREK.

Aj, moje kości! - Ależ to niedźwiedz z ojca....

MESTWIŃSKI.

Ba, żeby nie lata wdowieństwa. - Te mię zjadły.

JUREK.

Fruwało się z kwiatka na kwiatek, fruwało...



MESTWIŃSKI.

Co frunęło? - ja? - Nigdy, - święcie dochowałem wierności
mojej nieboszczce. Warta była tego. - Dochowałem

JUREK.

Niepodobna!...

MESTWIŃSKI.

A jednak. - Z początku niezatwo mi to przychodziło. Tego
nie można tak odrazu: ciach! / ciacnął nożycami w powie-
trzu / djabło niezatwo, ale z biegiem czasu...

JUREK.

Katon z ojca.

MESTWIŃSKI.

A tak, a tak, - ale takie katoństwo mści się potem -

JUREK.

Czyż?

MESTWIŃSKI.

Pytasz! - Połóż się do łóżka na rok, a potem wstań i spro-
buj odrazu chodzić. A cóż dopiero po tylu latach.

JUREK.

Odwagi, ojczulku, odwagi.

MESTWIŃSKI.

Wigoru mi nie brak, tylko te nerwy, te nerwy...

JUREK.

Jest na nie sposób: porcja kawioru a potem dwie, trzy
łyżki bromu.

MESTWIŃSKI.

Bromu? - mam go gdzieś jeszcze całą flaszkę. - Bromu powia-
dasz?

JUREK.

Na uspokojenie.

KESTWIŃSKI.

Tak? - a lekarz przeciwnie. Utrzymuje, że jakaś nagła, silna emocja, jakiś szok... Ale spraw go sobie na zawołanie, akurat wtedy, kiedyby się przydał.

JUREK.

Przyjdzie, tylko nie myśleć o tem, a jak przyjdzie: *sempre avanti!*

KESTWIŃSKI.

Avanti? - sempre? - ej, ty łobuzie, ty łobuzie.. /milknie na widok wchodzącej z telegramem Nastki/

S c e n a 8.

NASTKA.

Telegram, proszę pana. /oddaje go Kestwińskiemu i wychodzi/

KESTWIŃSKI.

/odebrał, zakładając pince-nez/ Masz-że tobie. Żeby tylko nie znowu jaki testament. Nie lubię z umrzykami *in spe* konferować, a jeszcze w takim dniu jak dzisiejszy... /odczytał adres, do wchodzących z karafkami limonady STEFY i MARTY/ Cóż wy, obie czytać nie umiecie? - /oddając blankiet Marcie/. Marta, nie Marcin. - Masz, pierwsze życzenia weselne.

MARTA.

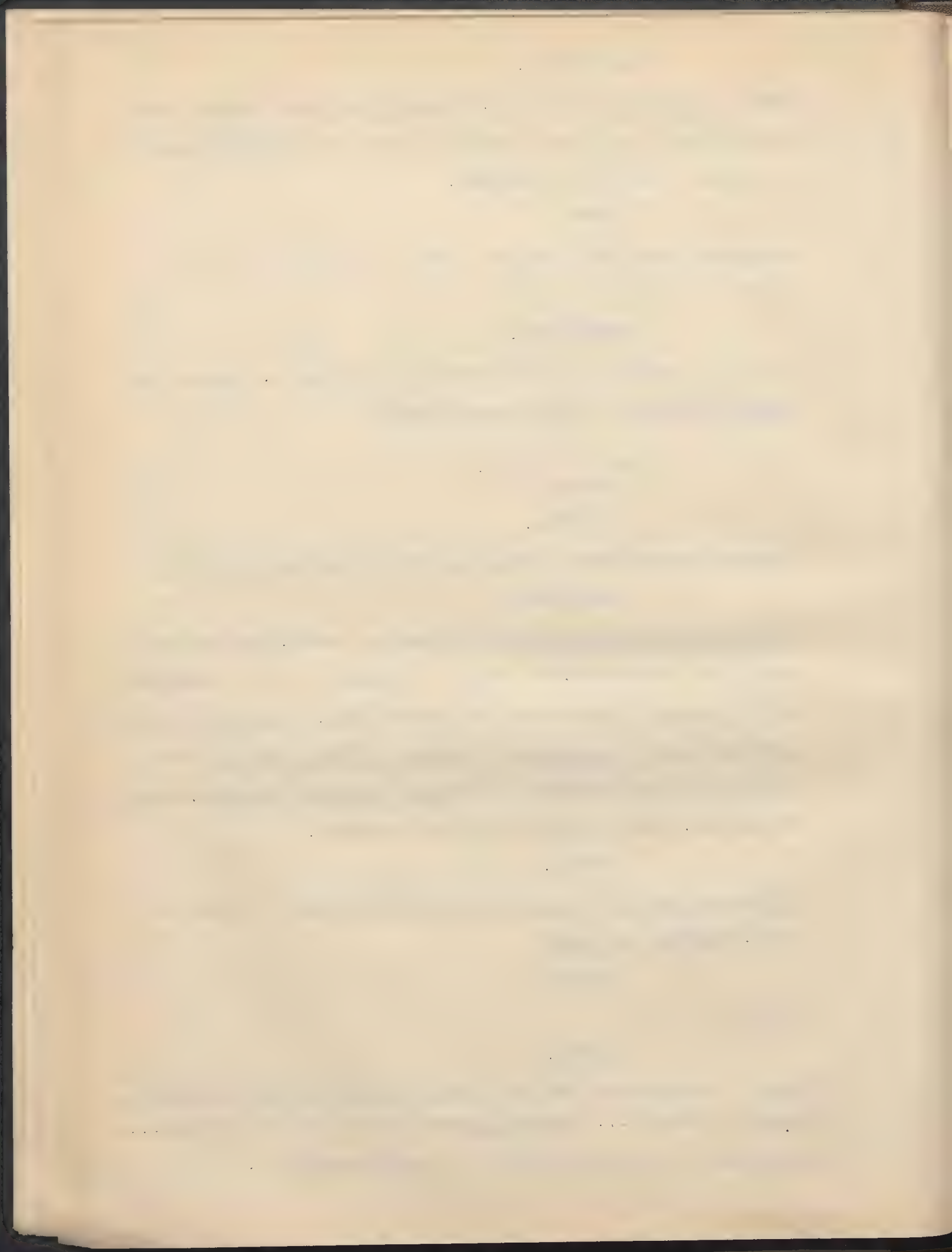
/odgarnęszy zakładkę blankietu, zaniepokojona/ Z Łęgów, od Janki. /rozrywa załepkę/

JUREK

O-ho!

MARTA.

Co?co? - no słyszał kto coś podobnego! /czyta nagłos/ "Lokalne oberwanie chmury..." /kręcąc głowę/ jakieś bardzo lokalne....
/czyta/ most na Białudze zerwany i muszę naokoło..."



JUREK.

Ona lubi korować-

MARTA.

/czyta/ "Na ślub wasz zdąże, ale na twoim dziewiczym wieczorze nie będę.-Janka". - Nie pech to?

STEFKA.

/tonem: "o cóż chodzi?" /Ta ślub zdąży.

MARTA.

Jeszczeby tego brakowało! / zoboczenie niedowierzania / to szczególne....musiało właśnie most zerwać...

JUREK.

Że też taka rzecz nie przytrafi się cioci Teosi.-Ta zjedzie napewno.

STEFKA.

Miły z pana siostrzeniec.

JUREK.

Funny wit qui nel y pense. -Poznacie państwo jutro to kochane dziwadko, jakby żywcem wykrojone z powieści Dickensa.- Gdybym miał przyjaciela paleontologa, zarazem go tu zaprosił..

KESTWINSKI.

Po kiego licha?

JUREK.

Naprzód narozkoszowałby się żywym mastodontem, a potem zabrakby go sobie do spirytusu.

KESTWINSKI.

Mastodonta do spirytusu? - co on dziś pleciesz?

MARTA.

Jak zwykle, trzy po trzy. Jemu dziś wszystko zabawne, a rzecz jest całkiem poważna. - Nie może być na moim dziewiczym wieczorze...

MESTWIANSKI.

Tak, zapewne, to przykrość nielada -

MARTA.

Co to przykrość! Wy nie kombinujecie, o co chodzi. Zaprosiłam Zawalską, Rożańską, Solwecką, obie Wolskie, Brzozowską i oczywiście w pierwszej linii Jankę.

MESTWINSKI.

No doskonale. Więc co?

MARTA.

To że bez Janki będzie ich sześć, a ja siódma-

MESTWINSKI.

Szczęśliwa liczba

MARTA.

Ale niedopary!

MESTWINSKI.

Grupstwo! przesąd!

MARTA.

Przesąd nie przesąd, - nie chcę

STEFKA.

Doproś Piaszczyńską

MARTA.

W ostatniej chwili? - obrazi się

STEFKA.

Jakaż tu obraza /wzruszywszy ramionami wychodzi wlewo/

MESTWINSKI.

Zapytaj ją telefonem udając, żeś zaproszenie wysłała we właściwym czasie, a dziś chcesz się jedynie upewnić, czy doszło ją przez pocztę. W takich razach wolno zełgać. No chcesz? - to cię wyręczę

MARTA.

Nie, nie, Fiaszczyńska nie cieszyła się w klasie sympatją i nie należała do naszej paczki

MESTWINSKI I.

Masz-że tobie, -nowy szkopu? Do naszej paczki..

MARTA.

Co ja poczne nieszczęśliwa, co ja teraz poczne
/sekunda/

MESTWINSKI.

Heureka!

MARTA.

No, no. /należajaco a nie pytajaco/

MESTWINSKI.

Jest! jest! właśnie z waszej paczki

MARTA

?

MESTWINSKI.

Stefa-

MARTA.

/nieledwo śmiechem parskając/ na dziewiczy wiecór?-tatuś-
ku!

MESTWINSKI.

Abo co?-/złarkowawszy, że popełnił gaffe/ Ech! no bo taką
robisz z tego afere, że człowiek zaczyna w pietkę gonić...
Ktoby z wami doszedł do ładu. /do Jurka/ Może ty potrafisz.
Zwracać tylko uwagę, że słońce już zaszło i bynajmniej
do poduszek. Żegnaj państwo. A i ty nie zwracaj tu głowy
kobietom. /zaprawszy z sztalontu nożem wychodzi z kulis o/

Scena 9.

MARTA.

A toż mi piwa nawarzyła ta twoja siostrunia

JUREK.

/skwaszony od nadejścia depeszy/ Ja jutro może gorszego się napiję.

MARTA.

Ty?

JUREK.

Ten jej zerwany most w depeszy do ciebie zakrawa mi na symbol przeznaczony dla mnie. Obawiam się, czy przypadkiem nie zważyła pisma nosem.

MARTA.

Wknułeś jakąś intrygę?

JUREK.

I niemało sobie po niej obiecuję.

MARTA.

Tajemnica?

JUREK.

Przed tobą? - Pamiętasz? wspominałem ci raz, że Janka była zaręczona z Jochem /objawiając, co/ niejaki Joachim Kolewski. Pończył technikę, kiedy ja na nią stałem. Na krótko przed moim wyjazdem zamienili pierścionki. Przypadli sobie do serca. Żebyś ty znała listy, które mi pisywała do Brukselli, - każdy śmiał się skodyczą twoich ust, z każdego ich słowa było słonce! - Tak trwało rok. Potem, kiedy już byłem w Zurichu, zaczęło się w nich coś ćmić, mierzchnąć, chmurzyć a wreszcie...

MARTA

Lusnęło deszczem łez.

JUREK

To nie, - Janka do nich nieskora. Gdym do kraju powrócił i *tout fait accoplie*, próbowałem doprowadzić ją do łez. Ani

russ. Twarda. Wileczka jak grób. Zamilkł i ja. Albo nie dał
na wyrost, bynajmniej, i Łódź i Jochim....

KARTA.

/nieco zdziwiona/ Widujesz się z nim?

JUREK.

Czasoby nie ma? - Gdyby - czego ani na chwilę nie przy-
puszczam, ani na chwilę! - skrzywdził Janke, ba! wtedy pod-
dałoby się inaczey, ale samo zerwanie czyli tak zwana kompro-
mitacja ganny.... Gwiżdżę na tych podobne konferansy. Droższa
mi siostra, niż jakiegokolwiek zabójce i dlatego nie tylko
z nim nie zerwałam, ale... Ciekawym co na niego powiesz...

KARTA.

Jakto?

JUREK.

Poznasz go jutro

KARTA.

Będzie na naszym ślubie?

JUREK.

Za świadka

KARTA.

Zartujesz

JUREK.

Bynajmniej

KARTA.

Janke wie o tem?

JUREK.

Uchowaj Boże! to właśnie moja intryga

KARTA.

I nie obawiasz się, że...?

JUREK.

Dłubelnie i dlatego nie kończ/stuk. trzy razy palcem w stół/

MARTA.

A-ha, pukasz... Wiesz i pan nie masz przesady, a nam ich nieś
nie wolno. Jurek, mój słoty, mój dragutki, poradź coś na te nie-
równą siódnicę; bo nam to cały wieczór posuwa. Jesteś prze-
cie mądry.

JUREK.

Tak mówią, ale tu... coż ja tu mogę poradzić?

MARTA.

Ołóż to. Bierz patenty, a jak trzeba coś naprawdę wyryśić...

JUREK.

Ba!

MARTA.

I to się nazywa teletechnik.... Cieletechnik!

JUREK.

/po chwili/ Kon! /ponuro/. - Paż Nastec przynieść tasaka.

MARTA.

Po co?

JUREK.

Rozrobisz mi głowę, to Partenos wyfrunie

MARTA.

Et!

JUREK.

Nie widzę innego sposobu sfabrykowania dziericy & la ripute

MARTA.

Ty kłisz, a sytuacja jest taka, że...

JUREK.

/śpiewnie, z literkami/. ...po prostu siadłszy pukać/mając kłacz

MARTA.

Prostu siadłszy płakać/siada naprzeciwko niego na szezlon-
ku,-przez chwilę oboje udają rzewny szloch, - MARTA pierwsza,
zaprzestawszy go,przygląda się JURKOWI uważnie/ Czekał-no...
Żebyś ty siebie widział,jakiś ty w tej chwili...Daję ci słowo,
wykapana.../zrywa się ^{ożywiona} nagle myślą/ Wstań!-Przejdź kilka kro-
ków. - Nie tak kanciasto,nie rozstawiaj nóg tak szeroko,- o
to-to-to,tak jak teraz,doskonale.Poćwicz się tu w tem trochę.
/wybiega grab do swego pokoju,po chwili,której JUREK jakby
nakreconychodził manjerycznie,wraca z suknią na rękę/ Stój!
/przyłożywszy suknię do jego pleców/Jak raz na ciebie,wkładał.

JUREK.

Co? - w przeddzień ślubu pozbaczać się stojąc przeci? Nigdy!

MARTA.

Wkładał

JUREK.

Nie wlezie

MARTA.

Zobaczmy

JUREK.

Ciasna

MARTA.

Nie mam innej,-jazda!

JUREK.

Ależ Martuś...

MARTA.

A coż za tepak z ciebie,uf! Janka dała mi ją na wzór dla mo-
jej krawcowej i nie odesłalam jej jeszcze.Jesteście z Janką
jednego wzrostu i tak do siebie podobni...Z zaproszonych tu
dziś, nie wiem czy jedna widziała ją zbliska,rozumiesz? czyż

zle ci bedzie ci wzór ten spędzić tu ze mną?

JUREK.

/olśniony pomysłem/ Martuś!

MARTA.

W ten sposób nie spróbowujesz nam wieczoru

JUREK.

Racja, w ten sposób go nam nie spróbowuje! - a jak się to ~~wkłada~~ wkłada?

MARTA.

Przez głowę./pomaga mu/ A co? nie zmieścisz się? Mało się ruszaj, przeważnie milcz, a resztę zrobi y już jakoś

JUREK.

/pożrzą, poglądając po sobie/ Stanowczo jesteście genialniejsze od nas

MARTA.

Dawno o to wiem. - Na długość dobra/unosząc nieco spodniczkę na rękę/ A dessous?.../nie bez zarumienienia/ Ostatecznie nie będzie grzecznu jak na parę godzin wcześniej poznasz się z moją kombinezka. Odrązo nauczysz się z nią delikatniej ~~obchodzić~~ obchodzić, prawda?

JUREK.

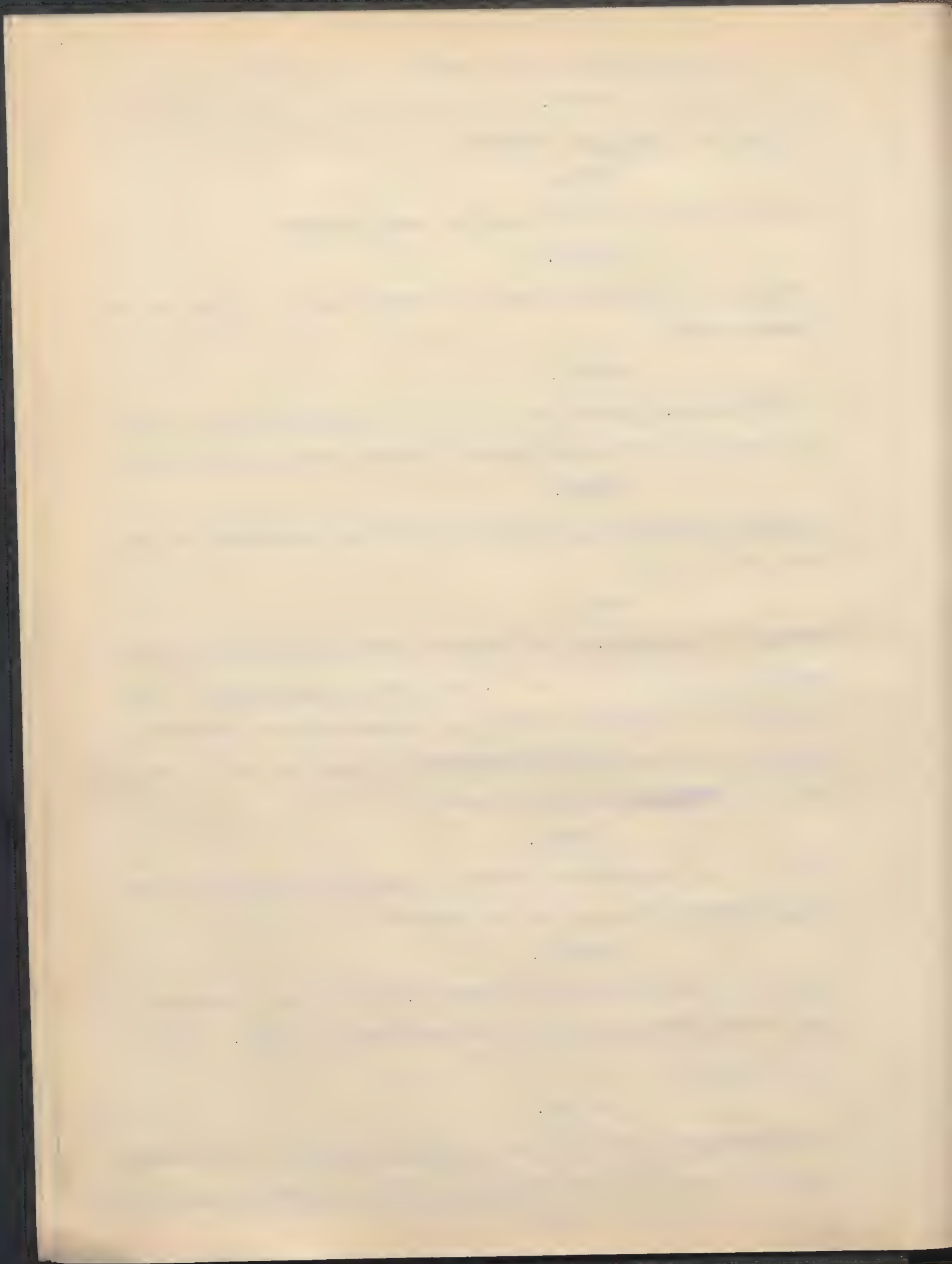
Żeby ci jej nie pomiąć, zawsze zdejmę/przeciągnąwszy dłońmi po torsie/ No, a z tem co będzie?

MARTA.

Janka też nie obfituje w kształty. - Zrób sobie z serwety. Dla zaokrąglenia gotowa ci jestem dodać do tego..../pukanie do drzwi/

JUREK.

/spłoszony, dla swobody ruchów unosząc suknię/ Rany boskie, Martuś!/siłując się ściągnąć przez głowę zmierza ku terasie/



MARTA.

/niemniej od niego spłoszona/Pssst!zobacz! cię z okna!

JUREK.

/zawraca i biegnie ku drzwiom parapetowy zlewej/

JUREK.

MARTA.

Stój! Stefa tu teraz sypia,bo chłodniej

JUREK.

Więc gdzie?

MARTA.

/wpychając go do swego pokoju/.Tu sie schowaj,przedko. A zapuść store i siedź cicho./zamyka drzwi za nim,pukanie/. Proszę.
/po chwili store w pokoju Marty opada/

S c e n a 1 0 .

FRYZJERKA.

/wchodząc z torebką w reku/ Dobry wieczór.

MARTA.

/zazniona/ Pani?

FRYZJERKA.

Dostałam kartkę,żebym przyszła.

MARTA.

Na śmierć zapomniałam.Tyle mam dziś na głowie...

FRYZJERKA.

Wyobrażam sobie.-Ale co to? Pani już we fryzurze?

MARTA.

Ani wiedząc kiedy sama sie przyczesała.Z przyzwyczajenia-
/drzwi w głębi otwierają sie szparką i znów zamykają/

FRYZJERKA.

Właściwie więc nie mam tu co robić.Conajwyżej zondulować.

MARTA.

/niemając na to ochoty/ Oj zondulować...

FRYZJERKA.

Dwa, trzy karby żelazkiem, żeby się lepiej trzymały

JUREK.

/schodzi, oczywiście bez sukni/ Protestuje! /naukłon fryzjerki/ Od takiego karbowania włos kruszeje i zanie się, a ten złoty skarb należy już do mnie i nie dam go trwonić.

FRYZJERKA.

Fm...

MARTA.

Słyszysz pani? Już się zaczyna tyranstwo. Tylko patrzeć jak mnie zaczniesz czubić

FRYZJERKA.

Łatwo temu zaradzić. Obciąć *à la garçonne*.

JUREK.

Niech mi pani kobiety nie deprawuje! Dość mi siostry-

FRYZJERKA.

Teraz wszystkie panie na krótko, dla samej wygody. - Pannie Marcie byłoby ślicznie w garsonce /mówiąc to dobyła z torebki peruczkę, potrząsnęła nią i daje Marcie obejrzeć/

MARTA.

A wie pani... wie pani... /spojrzawszy na Jurka bierze do rąk peruczkę/ Możeby ją i wzięła

FRYZJERKA

Mięciutka jak fular /bierze ją od Marty i znowu potrząsa/ Proszę popatrzeć, o! - Z djabła robi cherubinka

MARTA.

Zaraz się przekonamy. /bierze znów peruczkę i ogląda/ Na kolor dobra, prawda? /Jurek przytaknął/ Przychył się

JUREK.

Ja nie chcę być: chłop-czy co? Jestem chłopcem i wiedział
Pan Bóg, co robi. /nimo to kleka przed Martą/

MARTA.

Głowa dogóry, wyżej. /włożywszy/ No, nie cacana panienka?

JUREK.

FRYZJERKA.

Mały figiel a tak odmienia. Cacana. I żebym nie wiedziała...
/dobywa z torebki lustro i podaje Jurkowi/ Proszę popatrzeć
samemu.

JUREK.

/Jurek staje we drzwiach terasy i przygląda się sobie/

MARTA.

A drogi ten figiel? /mówiąc to zapaliła świecznik nad stołem/

FRYZJERKA.

Nie majątek.

MARTA.

Niech mi ją pani zostawi. I tak mamy rachunki ze sobą.

FRYZJERKA.

Potem się wszystko razem zliczy /dobywszy z torby zurnał/
A widziała pani ostatni numer Coiffeur'a? Same fantastyczne
fryzury. Na zimowy sezon. Może pani okiem rzuci.

MARTA.

Oj nie dziś, nie teraz -

FRYZJERKA.

Tylko okiem rzucić. To nic nie kosztuje. Tego roku a raczej
przyszłego długibędzie karnawał.

JUREK.

Mamy do niego przeszło pół roku. A zresztą my nie myślimy
balować /oddaje jej lusterko/

FRYZJERKA.

Taką śliczną, żoneczkę trzeba światu sprezentować

MARTA.

Ale przedtem jej kawałek świata pokazać.-Po śniadaniu w hotelu wyjeżdżamy pierwszym pociągami. Więc chyba po powrocie. Zgłosze się do pani, dobrze?

FRYZJERKA.

Od wczoraj mam telefon/oddaje jej kartkę/ Oto mój numer.- Polecam się łaskawej pamięci.-A teraz niech mi będzie wolno - może pierwszej - złożyć państwu najserdeczniejsze życzenia....

JUREK.

/półgębkiem/ -orony niebieskiej

MARTA.

Dziękuję pani, -za nas oboje/odprowadza ją do drzwi wlewo/

JUREK.

Do widzenia, do widzenia pani

FRYZJERKA.

/wychodzi mijając we drzwiach NASTKĘ, niosącą kosz szampana/

MARTA

A to co takiego? - Czyjaż to sprawa?

NASTKA.

/gestem głowy wskazuje na Jurka/

MARTA.

Ej Jurek, Jurek -

JUREK

Niechaj-ze dziś i inne mają się czem upoić

MARTA.

Nie ja jedna niby?-Jacy z was zarozumialcy! Wstyďte się.

/do Nastki, która nie odchodzi/ Czegóż ty czekasz jeszcze?

NASTKA.

Pan Jerzy miał narwać czereśni.

JUREK.

I narwał.-Wiszą u gałęzi w serwecie.

NASTKA.

Żadna ona będzie. Ani się jej ~~da~~prać potem.-Jeżeli pójdę na służbę, to tylko do panienki, /wybiega do ogrodu/

MARTA.

Słyszales? - Ślicznie się zapowiada nasze gospodarstwo.-No ale teraz znikaj z horyzontu. Już, już. Potrzebne *sous vete ment* znajdziesz w szynkierce. A przypudruj się trochę.-Wynocha. /oddaje mu poczekunek i wypchnęła do szego pokoju/

S c e n a 11.

MARTA.

/wchodzi do kieliszków dwie różnego koloru wódki, nalawszy odstepuje i ogląda siekt zastawy, - spostrzegając postawiony przez Nastkę pod stołem kosz z szampnem/ Dlaczego to ma tu stać a nie tam?/przenosi kosz na inne miejsce, z parapetowych drzwi wychodzi Stefa/

STEFA.

Co ty....? ej, ej! do czego to podobne? kto to będzie pił?

MARTA.

Wydułdają, - ja sama im pomogę. Chcę dziś być wesółą, chcę tańczyć, śpiewać, kulać. Jak szaleć to szaleć! /porywa STEFĘ apół i nuciąc jakiegoś walczyka, puszcza się w tan dokora stołu, - gdy są w pobliżu drzwi parapetowych, w drzwiach wchodowych staje ROŻAŃSKA/

ROŻAŃSKA.

O-ho, już tany?

STEFKA.

/wybiega się z objęć Marty i wymyka do swego pokoju/

MARTA.

Pierwsza! /całuje się z Rożańską/ A wiesz ty, co to znaczy?
Pójdziesz w moje ślady tego roku jeszcze.

ROŻAŃSKA.

Musiałby przyjść ponór na panny, bo weszłyśmy wszystkie razem.
/wchodzi ZAWALSKA, SOLTECKA, obie WOLSKIE jednako ubrane oraz
BRZOZOWSKA/

3 c e n a 12.

MARTA.

/do wchodzącej z bukietem róż ZAWALSKIEJ/. - Jakaś ty ślicz-
na! - To dla mnie?

ZAWALSKA.

/oddaje jej bukiet/ Cudna Marta róż tych warta.

MARTA.

/do RENI i OTY Wolskich/ Kochane inspiracje! ściska je/

RENI.

Czyż tylko ty i Jurek macie prawo do nierozdzielności?

MARTA.

Dla was rozstałam się z nim przed chwilą.

OTY.

Phi! na jeden wieczór. /wręcza jej pudełko cukrow/ proche słodczy ode mnie i Reni.

MARTA.

Ależ to kufer cały! /przyjiera, oastawia na stół, rozpakowuje/

OTY.

I największy maćno na spodzie.

MARTA.

Musicie mi pomóc ubrać się do niego

/wskazując na Brzozowską/ Jej się okrutnie śpieszy do cukrowej kolacji

BRZOZOWSKA.

Mnie do niej śpieszno, a ty się oblizujesz

MARTA.

/obejmując z kolei Brzozowską/ Ja już na twojej nie będę chrupała Wedlowskich pralinek, więc pozwól, że powetuję to sobie dziś na tobie samej. /całuje się z nią/

ZAWALSKA.

Marta, nie zjedz jej, Marta!

RENIA.

Puść ją, wampire nienasycony!

MARTA.

To ona trzyma mnie jak w kleszczach. Ogień, nie kobieta.

BRZOZOWSKA.

/puściwszy ją z objąć/ Niechby mnie już raz tą kobietą zrobili, niechby raz! /objąwszy się za głowę/ Niktby nie uwierzył, jak to cięży...

OKTA.

A tej co tak doskwiera?

SOLWECKA.

Wianek

KILKA. /naraż/

Wstyd!wstyd!

BRZOZOWSKA.

A wam nie doskwiera? - Pobielane groby! Jakże chętnie każda z was puściłaby go z wodą, nie czekając sobótek i świętego Jana.

MARTA.

/zatykając jej usta/ Rozzka!

BRZOZOWSKA.

Ty mi czym innym zamknij ~~xxxix~~ jadaczke, - jestem głodna jak wilk.

MARTA.

A toż bierzcie, moje kochane.

BRZOZOWSKA.

/lustrując zastawę/ O-ho! patrzajcie dziewczuchy, - ozór, kosoś, Eidaner, kawior, bakalje... Damy-ż my tu dziś koncert, damy.

MARTA.

Nie każcież się prosić, bez prynuki, kuszajcie, kuszajcie.

BRZOZOWSKA.

/widząc, że kilka towarzyszek wzięło już do rąk talerzyki/ Hola! stać dziewczuchy.-Marta, do raportu.

MARTA.

/stając na baczność/ Rozkaz.

BRZOZOWSKA.

Kim ja tu jestem w tej bożej czeladce?

MARTA.

/nie kombinując, o co jej chodzi/ Jej...speakerka.

BRZOZOWSKA.

Jej spi-ry-tus movens.

MARTA.

Ależ to gapa ze mnie./biorąc kieliszek/ Toć ponalewane.-
To słabsza, to mocniejsza, - jest i konjak, co kto woli.
Nie załujmy sobie.

BRZOZOŹKA.

/za przykładem Marty i koleżanek wzięła także kieliszek do ręki, - podnosząc go już do ust zatrzymuje się, - tonem komendy/ Stać dziewczuchy/ do OKTY, która macza już usta/ Słyszysz Okta, - a możesz ty już nie dziewczucha? /tonem przemowy/ ~~Silen-~~ cium! Braterstwo łączy nas od dawna, wolne niestety wciąż jeszcze jesteśmy, - wciąż, wciąż... /ociera udane łzy/, dochowajmy - ż i równości. Łóżko, obiad czy kolacja, we wszystkim sztandaryzacja! - Widzę kieliszków tuzin, a nas jest... raz... dwa... trzy..

MARTA.

Daj pokój, oliczymy się, gdy już będziemy w komplecie

BRZOZOŹKA.

A kogóż jeszcze brak?

SOLTECKA.

Itórej brak, niech się odezwie.

RENIA.

A wiecie wy, że nas nie dopary!

MARTA.

Siostra Jurka spóźni się trochę, ale lada chwila nadejdzie i w drugiej kolejce zrówna się z nami, - nie wyleje za kolanierz, ho! ho! - znam ja ją.

LAWALSKA.

A cóżes opowiadała, że z niej taka ascetka?

MARTA.

Dla kompanji daż się cygan powiesić

BRZOZOŹKA.

Fijecie nie do pary?

SOLTECKA.

Fijemy.

RETA.

Niedu w życiu - za nie! za nie! - Na dziewiczym - ieczerze naszej ciotki, pełny wypity nie do pary i jedna z nich zachłystawszy się pomarańczówką, dostała krwotoku i umiera.

PRZOCOWSKA.

W naszej rodzinie zdarzyło się daleko gorzej. Moja babka na swoim weselu wypita nie do pary i pan młody stanął jej kością w gardle. - Tobie tak odstraszać przykładów zarządzam pić do t. Która nie chce pić nie do pary, łupę dogóry. - Raz... dwa... trzy..., nie pijemy

MARTA.

Nie wydziałajcie. Wściecie chyba być wrodne. Janka Jada moment nadejdzie

ROMANOWA.

Nie, nie, to nie wypada, - przecież na nią tydzień tygodnia - wy się przejść do ośrodka. Tu daszno i gorzco.

MARTA.

Tu jeszcze dłużej od flaka.

PRZOCOWSKA.

Co? Już kłótnia? - Przypadła na ich wieczornym zapachu i ja - tuli całego burmistrzów nocą podłogę, ruszę z nich nieś podziw. Zła i tak do siebie.

ZAFALSKA.

/ do przyjaciół na terenie / Patrząc ją od razu poznaj!

RETA.

/ z cefaz / "Jest chwila, gdy się na siebie wywrzucić..."

PRZOCOWSKA.

/ z jaskrawej siłki cefaz / Gdy nawet Diana, piszący zła i nien, Eryk i nien od razu zwrócić do niej, sercy, - kłótnie robić... / wczornie i zwrócić do niej / ot cetera, ot cetera.

OWTA.

Hej, hej, bo ona potowa jeszcze sterczą przed nami Frynki.

BRZOGOSKI.

Nie dla takiej kasy stry cois słabostry. - Ponadto nie, Marta.

MARTA.

Tęcie, idęcie, - ja tu mam jeszcze gospodarcze sprawy. Ale
na chwilę przechodzę. Punkt zborny w Altanie /wyprośdziła
je na taras, - woda, u drzwi swojego pokoju/ Jurek, Jurek, jak
tam z twoją toaletą?

JUREK.

/z para zamkniętych drzwi/ Jurek beznała potów.

MARTA.

Pomódka do ust i stui z manicjura. Szysszaz?

JUREK.

Szyssz.

MARTA.

/ocaszła, wycoz/ Wól na siebie pucernantel, bo nibyto wprost
z kryczki /przez dziurkę od klucza/ I jeszcze jedno. Ostrożnie
z riciem, żebyś się znowo nie rozpapał.

S c e n a 13.

WESTWINSKI.

/schodząc z prawej z rince-nor zawieszonym za obłoczek
na guziku margnarki/ Musiałem widać edzieś tutaj... /spo-
strzegając odskakującą od drzwi w głębi Marty/ Cóż ty tu
Marciu?

MARTA.

Ja? nie.... /ocaszła znaki, że któraś z koleżanek jest w
jej pokoju/ Fast! - woda poprawna toaletowa. Niech tatusiowi
nie przyjdzie ochota zajrzeć przez okno /ukazana na okno
z zamuszczonej stercy/

ПЕСТВИНСКИ.

Czy ja Aktsen, zebrał Dianny podł...? - Zaraz się z tego wynoszę,
tylko.... Nie widziałas tu różnic mojego pince-nez?

НАСТЯ.

Nie.-Poszukajmy tatusiowi, ale muszę do nich do ogrodu...

ПЕСТВИНСКИ.

Naturalnie - idź, idź, ja tu już sobie jakoś poradzę.

НАСТЯ.

/nie kończysz go serdecznie wybiega do ogrodu/

ПЕСТВИНСКИ.

/nie porządkuje szufladek okien po sprzętach/ Musiałem ro-
zdzielić tu na szesloru... /obracając go/ Jaka to bieda bez o-
czu... Zaraz, zaraz, czy ja go przypomniałem razem ze skryptem
Jurka nie wkładam do portfela? /sięga do kieszeni, z ogro-
du z serwetą pełną czereśni wbiega НАСТЯ. /Nastka -

НАСТЯ.

Strach, ale strasznie nie mam czasu

ПЕСТВИНСКИ.

To biegać i poprosić tu pani.

НАСТЯ.

/zauważszy do drzwi parawetowych wybiega wlewo/

ПЕСТВИНСКИ.

/wydobył portfel i skrypt Jurka i obraca go/ Nie, - i
tu nie ma... Idzie ja u licha mogłem zapodziać...

СТЕТА

/wychodzi ostrożnie z drzwi parawetowych/

ПЕСТВИНСКИ.

/chowa skrypt pośpiesznie do kieszeni/

Scena 14.

STEFA.

Tys pukaż? - Co też ty nienajlepszego.....

WESTWINGI I.

Psst, cicho! tam się ktośś przeliera -

STEFA.

Tam bardziej. - Wyproszysz je wszystkie

WESTWINGI I.

Zostawiając tu gdzieś moje binokle...

STEFA.

Jutro ci ich poszukam, ale teraz... /daje mu znaki, żeby sobie poszedł/ Nie kręć się tu. Parny są na tym punkcie bardzo drażliwe

WESTWINGI I.

Jestem ojcem -

STEFA.

A ja - widzisz - szanuje te przesady, choć mnie to raczej...

WESTWINGI I.

....przyskubiwałoby prawo...

STEFA.

Czy ty nigdy nie potrafisz zapamiętać o paragrafach i kodeksie?

WESTWINGI I.

Stefa... /chce ją przysarnić/

STEFA.

/ unykając mu się / Psst....

WESTWINGI I.

Wciąż tak oziębło... /mimo lekkiego oporu przycina ją/

STEFKA.

/schylając głowę pod ojcowski pocałunek/spostrzega pince-nez
zdejmuje go z obłóczka,-po pocałunku prostuje się,-czulszym
niż zwykle głosem/ Daj to czoło...

MESTWINSKI.

/skwapliwie nadstawia usta do pocałunku/

STEFKA.

/zakładając mu szkła na nos/ Oto czego ci potrzeba.-Dobranoc /zawraca ku drzwiom parapetowym/

MESTWINSKI.

/uradowany, poprawiając sobie szkła/ To, nareszcie widzę.

STEFKA.

Niebarazo. - Dobranoc./wynika się do swego pokoju i klucz
w zanku przekręca/

MESTWINSKI.

Niebardzo....? Stefa.../podsześć, na próżno chce drzwi otwo-
rzyć/ Stefa!...Stefuniu!....Funieczko..../postać bezradny,
napół zrezygnowany odstępkuje i zmierza ku drzwiom w prawo,-
gdym jest w połowie drogi z drzwi w głębi wychyla się głowa
JURIA.i natychmiast niknie.-Mestwiński w mniemaniu, że się
Stefa rozmyśliła, podbiega do jej drzwi, naciska, zanknieta!-
niemal z płaczem/ Dobranoc, Funieczko.../westchnąwszy wy-
chodzi w prawo/

S c e n a 15.

JUREK.

/wchodzi w sukni, w peruczce i na wysokich obcasach/ Stało
się, jestem kobietą./uniósł sukni,-na widok dessous/ Nie
wierzyłbym, że bym tego nie widział na własne oczy./wybiega
do ogrodu/

F u r t y n a .

A F T II.

Ten sam pokój, co w I. akcie. - Jadło i napitek na stole przetrzebione, zastawa przeważnie sprzątnięta, - pozostały tylko owoce, cukry, przezpół wypróżnione karafeczki z wódką oraz butelki i szklaneczki do szampana. - Swiecznik nad stołem zgaszony, - płonie tylko jedna zielona lampka na stoliczku z radjem i żarówką samogóź aparatu. - Drzwi nawprost do czerwono oświetlonego pokoju Marty otwarte. - Lewa połowa pokoju t. zn. kąt z sofą pogrążona w cieniu, natomiast zewnętrzne ściany pokoju Marty, terasa i ogród zalane światłem księżycowej pełni. Z jej seledynów wyrwa się, naświetlona od wewnątrz, czerwoną plamą stora, zasłaniająca otwarte okno pokoju Marty. - Wszystko to składa się na całkiem naturalne, a jednak fantastyczne i niepozbawione tajemniczości oświetlenie.

JUREK w sukni kobiecej i płóciennym praszczu siedzi na ławce terasy i patrzy w księżyc. - OKLA siedzi u stoliczka z radjem i wertuje w drukowanym programie audycji. - ROŻAŃSKA i ZAWALSKA tańczyły, - w chwili podniesienia kurtyny siadają na sofie. - Równocześnie MARTA przynosi ze swego pokoju naręcz swej wyprawnej bielizny, zapala ścienny kinalet nad sofą i przysiadłszy się do ROŻAŃSKIEJ i ZAWALSKIEJ ogląda z niemi wyprawę. - SOLWECIA, z walizką Jurka pod głową, leży na szezlongu w zuchwałej pozie i wymachuje rękami do taktu. - Przy stłumionych dźwiękach foxtrotta, które - jeszcze przed odsłonięciem kurtyny - płynę z rozgłośnika, tańczą BRZOZOWSKA i RENIA, pierwsza za mężczyznę, druga za kobietę.

Wszystkie przyspiewują /mruczando/ melodyje foxtrotta, tylko SOLWECIA raz po raz wyrwa się pełnym głosem i łączy je z melodją.

RENIA.

/ledwo mogąc w zawrotnym młynku nadażyć Brzozowskiej/Zlituj się, Brzózka, nie mogą, - już nie mogę dłużej....

BRZOZOWSKA.

To mi anemiczna dziewa, ledwo poszła w tan, omdlewa.

RENIA.

/opierając się o krzesło Okty/ Tchu mi brak...

BRZOZOWSKA.

Jużci, tchu.. Chłopca! /chce ją objąć/

RENIA.

Pozwól mi powietrza złapać! /odepchnęła ją, - ucieka przed nią naokoło stołu/

BRZOZOWSKA.

/zastępując jej drogę we drzwiach terasy/ Pani woli na trawie trwać w miłosnej zabawie?

SOLWECKA.

/kapryśnie i rozmazanie/ "Na ogrodzie się zrosiło..."

BRZOZOWSKA.

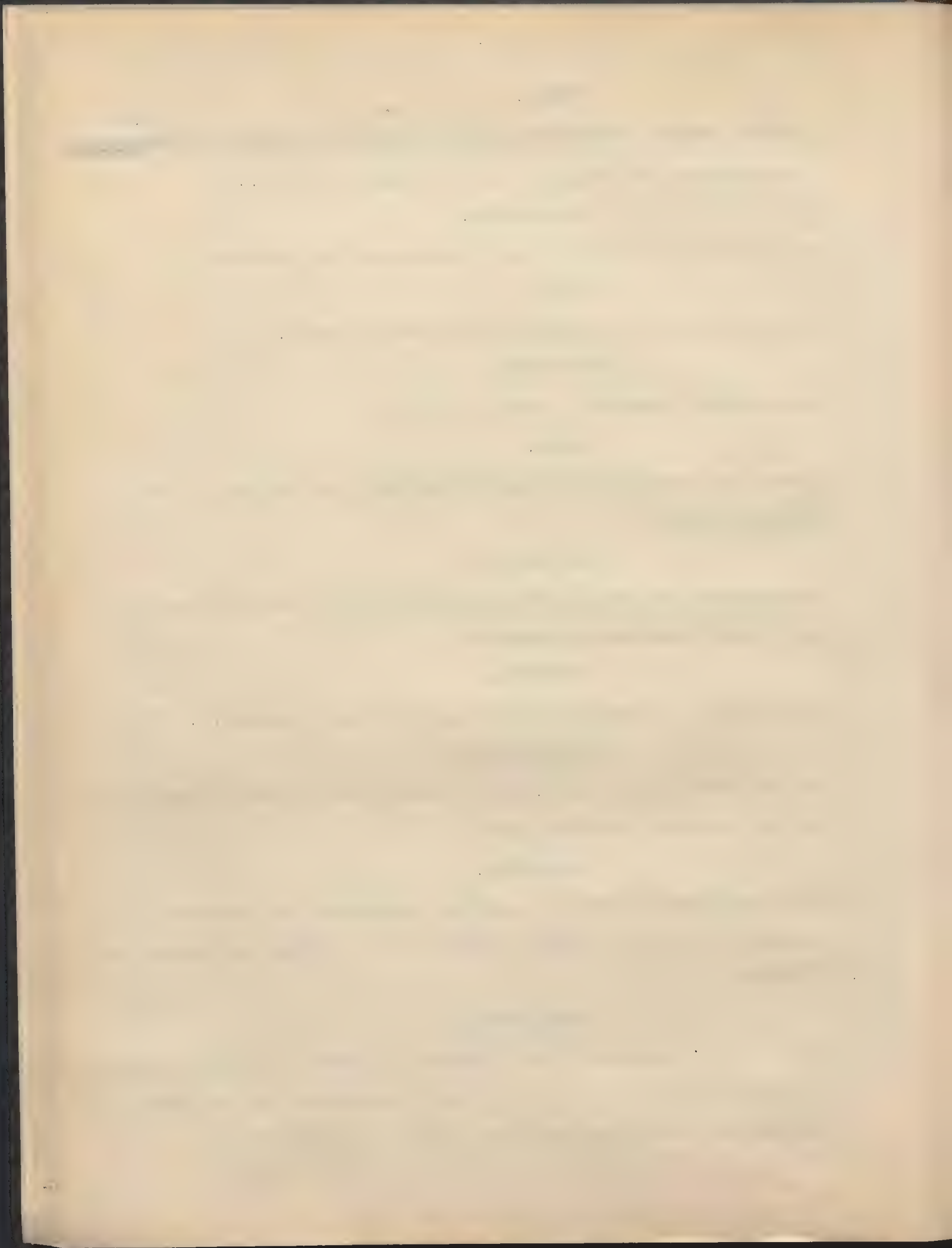
Cóż że mokro, skoro miło./nuci/ Świat jest rajem, gdy nawzajem nic nie biorąc wszystko dajem

ZAWALSKA.

Brzózka, Brzózka, czemu ty udajesz plugawszą niż w istocie jesteś, - ty nibyto kawał poetki? - To u ciebie przeradza się w obsesję

BRZOZOWSKA.

Póki nie w grafomanię, póty nikomu nie szkodzi./pląsając sama i nucąc/ Pokazała to już Leda, że z łabędziem ciężka bieda, a żem ani gęś ni kaczka, chłopca dajcie mi, chłopaczka!



BELIEBTESTE WALZER VON JOHANN STRAUSS

FÜR PIANO ZU ZWEI HÄNDEN

Op. 279. Morgenblätter

„ 307. Wiener Bonbons

„ 314. An der schönen
blauen Donau

„ 316. Künstlerleben

„ 325. Geschichten aus
dem Wiener Wald

„ 333. Wein, Weib und
Gesang

„ 340. Freuet Euch des
Lebens

„ 342. Neu-Wien

Op. 346. Tausend und eine
Nacht

„ 354. Wiener Blut

„ 367. Du und Du

„ 370. Cagliostro-Walzer

„ 375. O schöner Mai

„ 388. Rosen aus dem Süden

„ 395. Myrthenblüten

„ 400. Kußwalzer

„ 410. Frühlingsstimmen

„ 411. Lagunenwalzer

„ 418. Schatzwalzer

„ 427. Donauweibchen

Eigentum der Verleger Propriété des Editeurs

Les droits de reproduction et de traduction sont réservés.

All rights of reproduction and translation are reserved.

Alle Rechte der Vervielfältigung und der Ausbeutung vorbehalten.

Bruxelles, A. Cranz. London, Cranz & Co

Leipzig, Aug. Cranz, G.m.b.H.

Rosen aus dem Süden

Roses du Midi Roses from the South
Walzer

Johann Strauß, Op. 388

Introduction Andantino

The musical score for the Introduction of 'Rosen aus dem Süden' is written for piano and bass. It begins with a treble clef and a key signature of one flat (B-flat major). The time signature is 6/8. The tempo is marked 'Andantino'. The score consists of five systems of two staves each. The first system starts with a piano (p) dynamic and includes a 'Ped.' (pedal) marking. The second system features a 'poco cresc.' (poco crescendo) instruction and a 'dim.' (diminuendo) instruction. The third system includes a 'pp' (pianissimo) dynamic. The fourth system features a 'f' (forte) dynamic. The fifth system concludes the introduction with a double bar line. Various musical notations are used throughout, including slurs, accents, and articulation marks.

Allegro agitato

First system of musical notation. Treble clef, key signature of one flat (B-flat), common time signature. The melody is marked with a piano (*p*) dynamic and a crescendo (*cresc.*) hairpin. The bass line consists of eighth-note chords.

Second system of musical notation. Treble clef, key signature of one flat. The melody is marked with a forte (*f*) dynamic. The bass line continues with eighth-note chords.

Third system of musical notation. Treble clef, key signature of one flat. The melody is marked with a fortissimo (*ff*) dynamic. The bass line continues with eighth-note chords.

Fourth system of musical notation. Treble clef, key signature of one flat. The melody is marked with a fortissimo (*ff*) dynamic. The bass line continues with eighth-note chords.

Fifth system of musical notation. Treble clef, key signature of one flat. The melody is marked with a fortissimo (*ff*) dynamic. The bass line continues with eighth-note chords.

Sixth system of musical notation. Treble clef, key signature of one flat. The melody is marked with a fortissimo (*ff*) dynamic. The bass line continues with eighth-note chords.

Tempo di Valse

Seventh system of musical notation. Treble clef, key signature of one flat, 3/4 time signature. The melody is marked with a piano (*p*) dynamic. The bass line consists of eighth-note chords.

Valse

1

1. 2.

p

mf *mf*

poco rit. *a tempo*

poco rit. *a tempo* *p* *a tempo*

mf

1. 2.

5

Fine

D.S. %

2

p

pp

Red. * Red.

* Red. *

rit.

a tempo

p

Fine

tr

p

tr

f

p

1.

2.

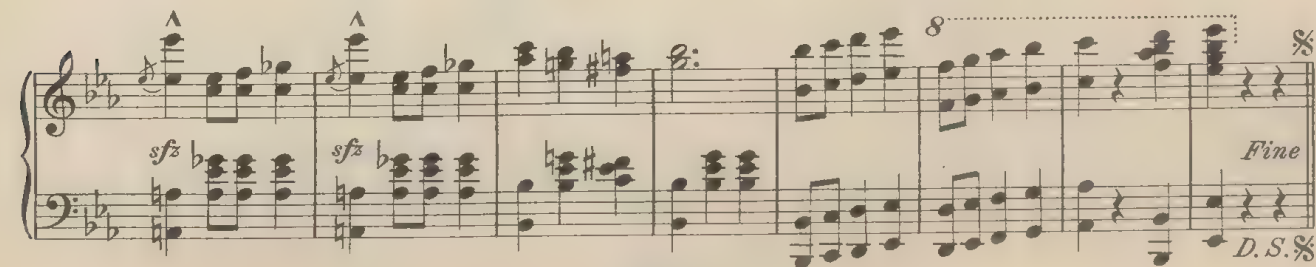
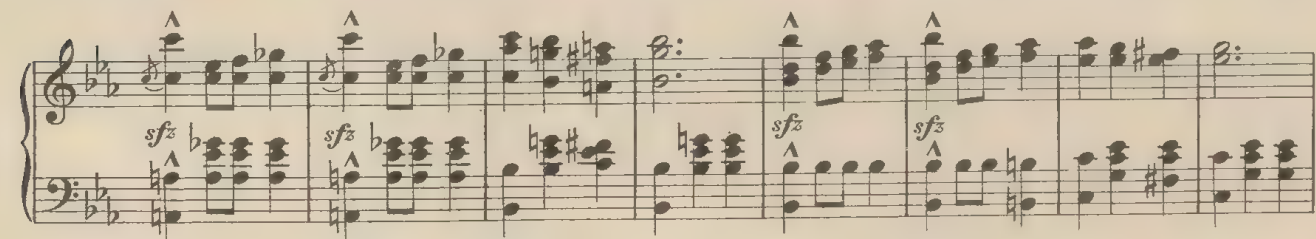
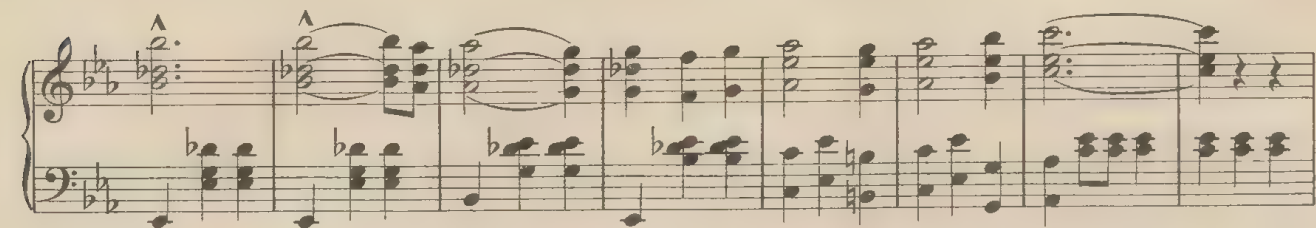
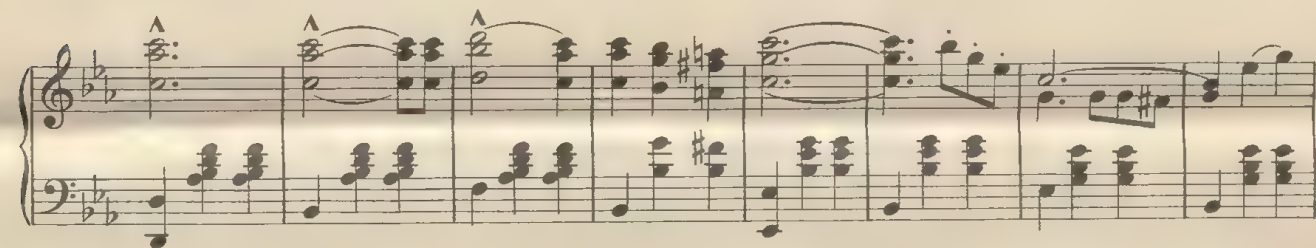
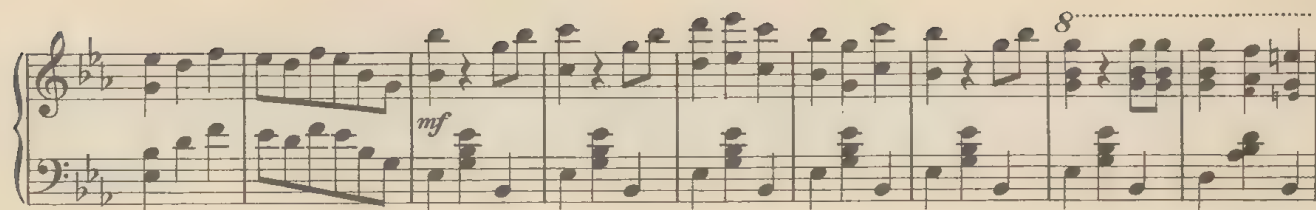
D.S. al Fine %

3

1. 2.

1. 2. Fine D.S. %

4



Coda

f
sfz

sfz
p

p

p

f
p

First system of musical notation. The treble clef staff contains a series of chords and single notes, mostly half notes. The bass clef staff contains a series of chords, mostly half notes. A dynamic marking *p* (piano) is placed above the bass staff in the fifth measure.

Second system of musical notation. The treble clef staff contains a series of chords and single notes, mostly half notes. The bass clef staff contains a series of chords, mostly half notes. A dynamic marking *f* (forte) is placed above the bass staff in the sixth measure, and a *p* (piano) marking is placed above the treble staff in the seventh measure.

Third system of musical notation. The treble clef staff contains a series of chords and single notes, mostly half notes. The bass clef staff contains a series of chords, mostly half notes. A dynamic marking *f* (forte) is placed above the bass staff in the sixth measure.

Fourth system of musical notation. The treble clef staff contains a series of chords and single notes, mostly half notes. The bass clef staff contains a series of chords, mostly half notes. A dynamic marking *p* (piano) is placed above the bass staff in the fourth measure.

Fifth system of musical notation. The treble clef staff contains a series of chords and single notes, mostly half notes. The bass clef staff contains a series of chords, mostly half notes. A dynamic marking *mf* (mezzo-forte) is placed above the bass staff in the fifth measure, and another *mf* marking is placed above the treble staff in the seventh measure.



First system of musical notation, measures 1-7. The music is in 2/4 time with a key signature of one flat (B-flat). The right hand features a melodic line with slurs and accents, while the left hand provides a harmonic accompaniment with chords and single notes.

Second system of musical notation, measures 8-14. The right hand continues the melodic development with slurs and accents. The left hand accompaniment includes chords and moving lines.

Third system of musical notation, measures 15-21. The right hand has a melodic line with slurs and accents. The left hand features a rhythmic pattern of eighth notes and chords, with dynamic markings *sfz* (sforzando) appearing in measures 15, 16, 19, and 20.

Fourth system of musical notation, measures 22-28. The right hand continues with a melodic line and slurs. The left hand accompaniment includes chords and moving lines, with dynamic markings *sfz* in measures 22 and 23.

Fifth system of musical notation, measures 29-35. The right hand has a melodic line with slurs. The left hand features a rhythmic pattern of eighth notes and chords, with a dynamic marking *f* (forte) in measure 30.

Sixth system of musical notation, measures 36-42. The right hand continues with a melodic line and slurs. The left hand accompaniment includes chords and moving lines, with a dynamic marking *ff* (fortissimo) in measure 38. The system concludes with a double bar line.

Neueste empfehlenswerte Erscheinungen für Piano zu zwei Händen

		Mk.
Aietter, W.	Berceuse	1.50
—	Sappho. Ouverture	1.50
—	Spahi Attack. Military March	1.50
Cambier, Paul. . .	Funny Cats. Slow-Fox	1.80
De Bozi, H. . . .	Mytho. Foxtrot	1.50
Demaret, René . .	Petite Berceuse	1.50
—	Sâdi. Foxtrot	1.50
—	Sérénade à Kalua	1.50
—	Sweet Carolina. Foxtrot	1.50
—	Valse oubliée.	1.50
Eilenberg, Rich. .	Op. 304. Matador-Marsch	1.50
—	Op. 314. Norwegische Renntierpost. Grand Galop brillant	2.—
—	Op. 322. Schön Hedchen. Ein heiteres Stück.	2.—
Harras, Fred . . .	Köln am Rhein. Marsch	1.80
—	Seemannsgruß. Marsch.	1.80
—	Veilchenzauber. Walzerlied	1.80
—	Weißt Du, was Rosen erzählen. Tango-Serenade	1.80
Lucchesi, José M. .	Mi Tormento. Tango Cancion	1.80
—	Ribera Del Turia. One-Step	1.80
Meyer-Helmund, Erik.	Gang durch den Märchenwald. Phantastisches Intermezzo	1.80
—	Roccoco	1.50
—	Wandervogel. Jugendmarsch	1.80
Morena, C. . . .	Op. 170. Johann Strauss spielt auf. Potpourri über Joh. Strauss Melodien.	2.50
—	Op. 171. Besuch bei Millöcker. Potpourri über Melodien von C. Millöcker.	2.50
—	Op. 172. Streiflichter. Potpourri über Melodien von Dellinger, Bayer, Eilenberg, Strauss, Millöcker usw.	2.50
Strauss, Johann-Benatzky.	Fünf ausgewählte Schlager.	
	Nr. 1. Heut' morgen, da hab' ich an nichts noch gedacht. Shimmy moderato	
	Nr. 2. Daß zwei wie wir sich schnell verstehn. Tango	
	Nr. 3. Ein Kuß, den man nur träumt. Boston	
	Nr. 4. Du kannst von mir noch lernen. Slow-Fox	
	Nr. 5. Dein gedenk' ich immer wieder. Lied des Straßensängers. Serenade	
—	Du schönste aller Frau'n. Ständchen	1.50
—	Große Fantasie.	2.50
—	Casanova-Marsch	1.50
Tosca, A.	Ne me quittez pas (Verlaß mich nicht). Valse	1.80
Waldteufel, E. . .	Op. 241. Ange d'amour. Valse	1.80
Weyts, Henry . . .	Ronde des Bergers	1.50
—	Voilà les Hirondelles. Valse de Salon	1.80

aus der Großen Operette „Casanova“,
Text von R. Schanzer und E. Welisch,
musikalisch bearbeitet von R. Benatzky

kpft. netto 3.—

***** Eigentum der Verleger — Propriété des Editeurs *****

Tous droits de reproduction, d'exécution, d'arrangements et de représentation réservés
All rights of reproduction, arrangements, representation and public performance reserved
Alle Vervielfältigungs-, Arrangements- und Aufführungsrechte vorbehalten

Bruxelles, A. Granz • London, Granz & Co. • Leipzig, Aug. Granz, c.m.b.H.

SCIEŻKA.

I ani, - i ani!

SCIEŻKA.

A co się ja bawisz od nas?

ZAWIŚLA.

Albo ja?

ŻEŃKA.

Albo ja?

WZYSTYCH.

Chłopca! chłopca! chłopca! chłopca!

OPKA.

/Pierś wójki manipulacji przy radzi/. Ucisza się zabu-
rzona barwana! - zżowik Wiedeń, - wiesz Strassenskich
Wiedeń, - jest ciego postuchaf.

SCIEŻKA.

/Podezys introdukcji do filmu "Rosen aus dem Süden" +/
Ja chce chłopca, - ja chce chłopca! /edy zżowik się
melodja zżowikiego melodyka, ruci znany kaplet, "1. trze-
niezku goża skórka, tańczyc już nie nowa, - tracie chłop-
cy jaka

PRZODOWIENKA.

/napora zatar wszy jej usta/ Ułukała się dziewczyna. -
Watarej, zataczony po starom na podie przeszczurki Ery.

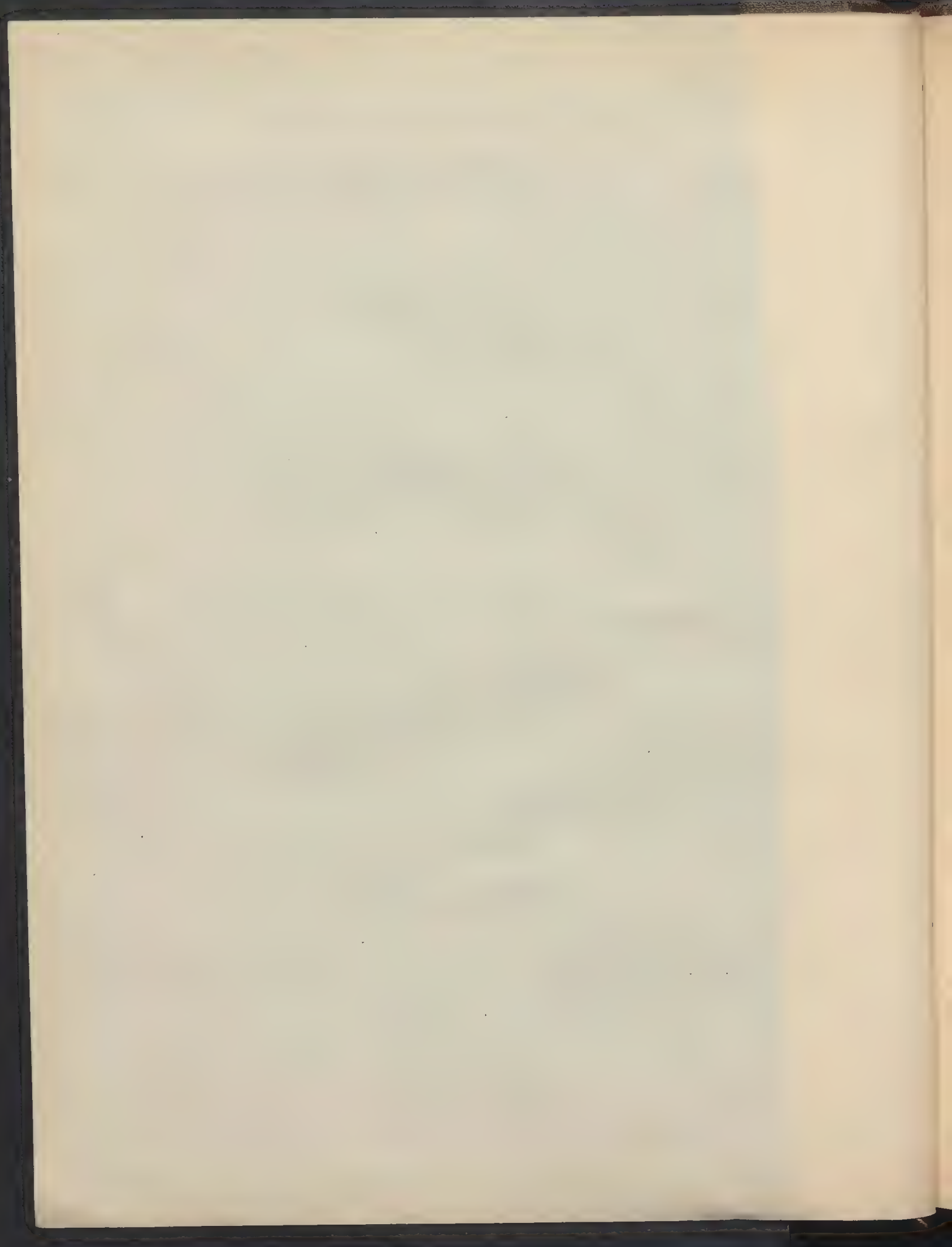
SCIEŻKA.

/z przekornością podchmielonej/. Kiedy mi się nie pod-
ni.....

ŻEŃKA.

/porzucenie się bielizna na cofilie, pociąg na torach i za-
puszcza się w nowość z Jurkiem/

+/ vide allegat nutowy



BRZOZOWSKA.

Rusz się, kufiaraku -

SOLWECHA.

Kiedy mi się nie podoba...?

BRZOZOWSKA.

Dalej z posad, bryko niesi! - A to uparciuch... Nie puścisz
 się tej walizki? nie puścisz? - Pomóżcie mi dziuruchy, hoj!
/z pomocą ZAWALISZKI i ROZANBISZKI ściągają ją na podłogę
wraz z walizką Jurka, z której wypadają różne części res-
kiej garderoby/

ZAWALISKA.

A to co? - patrzcie, patrzcie! /porwa szelki/

ROZANBISKA.

Co to? co to? /porwa kamizelkę/

RENIA.

Cud ! cud ! /porwa drugą kamizelkę/

OKTA.

Czy was dziś opetazo... Z wami doprawdy nie można...

/zachniesz się, - zamkniesz rąko, - melodia milknie/

SOLWECHA.

/leżąc na podłodze/ Ja chcę chłopca!....

BRZOZOWSKA/

/wtykając jej w rękę pidżamę/ Masz tu kawałek chłopca
 i rzeź go sobie, tylko już nie wyj/SOLWECHA wstaje z pod-
łogi, ogląda pidżamę/. A ty, Okta, przecieś i ty nie od ma-
 chochy./rzuci jej marynarkę, sama bierze spodnie/

ZAWALISKA.

/grzając szelkami puszczając się w płas, śpiewając na nutę
tylkoco przebrzmiałego walczyka/ Oto szelki...

ROZANSKA i RENIA.

/za jej przykładem pływając i nuciąc/...kamizelki...

OKTA.

/ich śladem/ ..nie wiadomo czyje.

BRZOZOWSKA.

/ich śladem/ ...dość spodnie wziąć do ręki a już serce bije

MARTA

/wchodząc z terasy zanim skończyły pływ i śpiew/ Co się tu dzieje? co wy tak uroczyście obnosicie? /poznawszy/ To garnitur Jurka!/odbiera kolejno wszystkim prócz Brzozowskiej/

BRZOZOWSKA.

/pływając i nuciąc/ W braku Jurka jego skórka już nam idea-rem, -dla niewiastek nic z namiastek, wypełnmy ją ciałem/przymierza na sobie/Na mnie zadługie.Przymierz ty, Okta /jedną ręką oddaje jej spodnie, drugą nie dopuszcza Martę do interwencji/

ZAWALSKA.

/podając spodnie dalej/ Okta za biodrzysta, -raczej Renia

RENIA.

Pokażcie../przymierza/

MARTA.

Fe, dajcie pokój, to rzecie nie uchodzi./z gestem w stronę terasy i Jurka/Mógłoby jej być przykro

ZAWALSKA.

a niby co? profanacja?

MARTA.

To nie, ale...

RENIA.

Więc zadowolę?

MARTA.

Eet! / uwalnia się z niewoli Brzozowskiej/

ZAWALSKA.

Zamiast piec raka, idź uproś pannę Jankę

MARTA.

A trzeba wam wiedzieć, że jej doskonale w męskim przebraniu.

SOLWECKA,

/która uplasowała się na sofie/ Ja chcę chłopca...

ZAWALSKA.

Słyszysz? - sprokuruj-że jej tego chłopca.

OKTA, RENIA, ROŻANSKA.

Sprokuruj, sprokuruj...

MARTA.

/która poodbierała od nich garnitur Jurka/ Koniecznie? - więc dobrze, spróbuję, /w drodze naterasę, gdzie przysiada się do Jurka i konferuje z nim/ Ale żadnych tańców, zgóry to zapowiadam, Jankę to męczy.

BRZOZOWSKA.

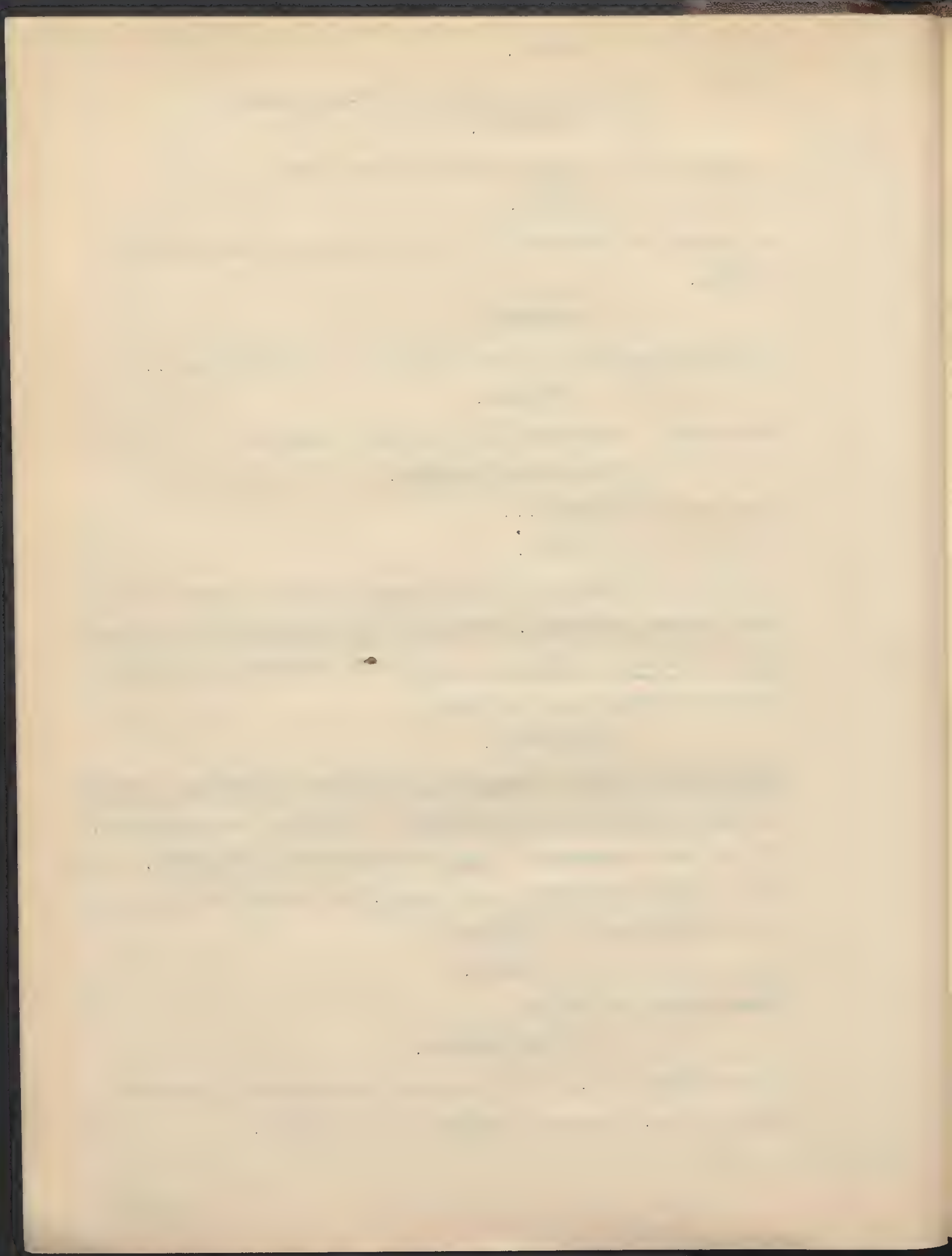
/półgłosem do Okty podnoszącej walizkę z podłogi i kładącej ją zpowrotem na szeszlengu/ Zbyteczne zastrzeżenie.- Co do mnie rezygnuję z ~~ich~~ bezpłatnych uścisków. Nie lubię lizać cukierków przez szybę. Wolę prawdziwe /wzięła ze stołu czekoladkę i zajada/

RENIA.

Masz tobie, już kwasy-

BRZOZOWSKA.

Żadne kwasy, ale... Cały wieczór przesiaduje po kątach i udaje sowę. Niechby ją sobie dorana robiła.



Dlaczego ty jej nie lubisz? - że nogi ma jak stepory?

BRZOZOWSKA.

Ja nie lubię? - A cóż mnie ona obchodzi, ledwo że ją znam.
Jak kto nie w sosie albo ma zgrzyza, najgorzej zrobi się-
dząc w domu.

ZAWALSKA.

A nuż się właśnie rozrusza?

BRZOZOWSKA.

A choćby, to i tak pasuje do nas jak garaty do muru. A co
się odczwie, to.../siląc się ra bus/ istny Didur.

ZAWALSKA.

Zachrypała w drodze.

BRZOZOWSKA.

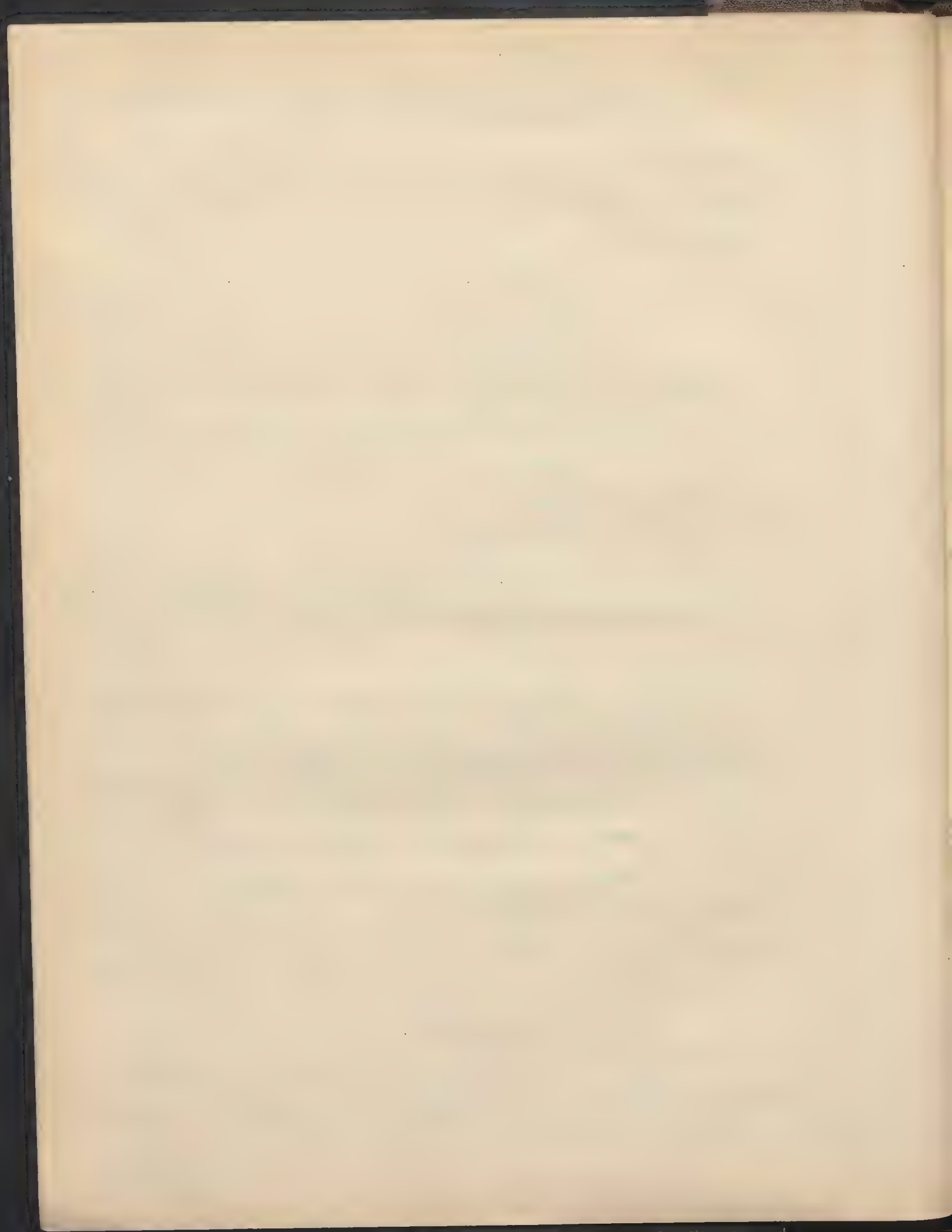
Szkoda, że nieczekiem. Nawet nie raczyła zdjąć płaszcza. Iu-
bie swobodne manjery, ale wszystko musi mieć swój fason.

MARTA.

/klaszcząc w dłonie wbiega z terasy, - za nią wszedł Jurek
i z odzieniem w reku zatrzymać się u drzwi wąlebi/ Bedzie-
my miały chłopa! Bedziemy miały chłopca! - Masz wszystko,
Janko? - No to pakuj się do mego pokoju, pakuj się, pakuj. -
A nie każ nam na siebie długo czekać/ wychnęła go za drzwi/
No, nie cieszycie się dziewczuchy? nie cieszycie! - A co-
byście na ten przykład powiedziały - taki mi w tej chwili
smak na niego przyszedł - cóżbyście powiedziały na szam-
pana, he?

BRZOZOWSKA.

To jest najmańdrzejsze słowo, jakie dziś w tej socjecie
padło/ bierze flaszkę szampana/ Dajcie-no jakiego noza
albo innego grozazia/ podają jej co której w reku spado/



54
Cóż tak kupa? - nie wodopój. Odstąpcie, bo suknie nam ochla-
pię.... Psia ma, nie dam temu rady.

ROŻANCA.

Pozwólcie, może ja. /próbuję, ale gdzie tam! /oddaje Okcie/

OKTA.

/po daremnej próbie/ Ta nie. To trzeba przeciąć. - Marta, daj
nożyczek

MARTA.

Kusiarabym po nie... /gest ku drzwiom w głębi/

OKTA.

Nie sfiatygujesz się. - Nie? no to ja, powiedz tylko... Na
toaletce?

MARTA.

/zastępując jej drogę/ Nie, nie znajdziesz. a przytem ...

Janka tego bardzo nie lubi

OKTA.

Na krzywą łopatkę?

MARTA.

I fałszywy biust. - Miejsie-ż trochę cierpliwości, a tymcza-
sem... Renia, Brzózka, Okta, wyscie nieciekawe mojej wyprawy?

/bierze z sofy kawałki/

ROŻANCA.

Książeczki! - poprostu książeczki.

ZAWALSKA.

Matinki jak marzenie, a koszulki!

RENIA.

Która ślubna? która ślubna? - pokaż.

MARTA.

Mnie dobrze w lilla, więc może ta.

REMA.

Ach, jaka śliczna! ach, jaka śliczna!

ROZANNA.

Co jedna, to i drugiej od drugiej, - patrz.

OTTA.

Wiesz, Marta, doprawdy: tip-top.

REMA.

Formalna teczka kolorów...

BRZOSKA.

Jednego z niej brak

MARTA.

Staralam się o jaknajwiększą różnorodność, żeby się mężczyźni nieprędko opatrzyć

BRZOSKA.

Znam taki, w którym się żadnemu z nich ~~nie~~ nie opatrzysz

MARTA.

Ciekawam... powiedz mi, powiedz!

ZAWAISKA.

Nie nalegaj. Z pewnością jakiś kawał.

BRZOSKA.

Kiedyś tu w dzień targowy idę sobie ulicą, obok mnie chłop z córką. Dziewczyna jak łania, oczy jej wyłoża do świata. - Przed którąś z wystaw zatrzymujemy się i słysze: "tato, tato, jak prześcis obaj jacyś zausis mi kupić c i e l e s n e pódcochy"

ZAWAISKA.

A co, nie mówiłam? - z niej zawsze świnka wylezie.

BRZOSKA.

/sentencjonalnie, nie bez smutku/ Ta ten kolor wszyscy łasi, choć im gwiazdy w duszach łasi...

/uchylając drzwi wykrębi/ Marciu!

MARTA.

Trzeba ci czego?

JUREK.

Chodź mi zawiązać krawatkę-

/Marta zabrawszy wyprawną bieliznę wybiega do swego pokoju/

ROŻANSKA.

Wiedzie co, dziewczuchy! wypada jakoś uczcić zjawienie się Adama w naszym dziewiczym raju.

ZAWALSKA.

Wystarczy jak się ustawimy szeregiem, niby alea kwiatów egzotycznych

RENIA.

/nie bez emfazy, zwłaszcza w ostatnich dwóch wierszach/

"W pachnącym duszy mej ogrodzie

"Baśń czarodziejskie pasma przedzie,-

"Na niezmąconej burzą wodzie

"Poje natchnione śpią zabędzie...."

ZAWALSKA.

Hej, hej - powiedz

RENIA.

/kończąc/

"I kwitną w długie dwa szeregi

"Lilje nieplamne jako śniegi".

OPKA.

Pójdź "lelijko" drepcąca wciąż jeszcze po wirydarzach
Młodej Polski.

RENIA.

A co?-mam może z wami tkwić w najmłodszej?/ z przekąsem/

"Parzystym zmijem pełzając relsy w tyfoidalny mrok zaułka
z latarni zwisają czarni wisielcy,-niech żyje stryczek,

nóż i palce!"

57

ROŻANSKA.

/z intencją: "Czegoś chcesz?" / Bardzo dobre asonansje-

BRZOSOWSKA.

A jak ciśniesz - samo dręćcie!

RENIA.

O... i d... i d... ja już z Tetrajerem... rzeź dać się...
laurach tatrzańskich jezior, niż z dzisiejszymi urbanistami w
rynastokach miast, albo słuchając kruchą śliską kieszki z grubo-
jelitem, bo i taki sonet już... czytając, pff!

ROŻANSKA.

Nie pykaj, nie wyskakiuj tylko, tylko stawaj do szeregu. I ty Brzóska,
jajda!

BRZOSOWSKA.

Sapaleru się im zachciało... Niech wam zniszczyć będzie... ale jakże
to? dwie z jednej, trzy z drugiej? - Solwej! słyszysz Solwej! /pod-
chodzi do sofy i bierze SOLWECKA / Chodzi, kufarku, chodź.

SOLWECKA.

Czego wy mnie...? Tak mi się dobrze orzekało...

OTTA.

Star w szeregu - dostaniesz chłopca

SOLWECKA.

/zelektryzowana tem staje pierwsza u drzwi wlebi/

RENIA.

/nabrawszy kwiatów ze stołu/ Na entree kwiatowa okucja. - Od
każdej po garzeczce, - nasz, nasz, tylko potrzebujecie z wody. -
A skoro wejść - tusz. Nie lekować gardziołek. - Kwiaty!.

/chwila oczekiwania, - wchodzi MARTA JURTK, ubrana normalnie
jak i I skąd, z wyjątkiem oczekiwania peruczki i lakierów. -

Tędraczy nie z... drzewi za... /

Scena 2.

WSZYSTKIE

/chórem/ Niech żyje nam, niech żyje nam, - niech żyje nam, niech żyje nam, - wivat! niech żyje nam, wivat! niech żyje nam, niech żyje nam!

/tusz nie poszedł cokolwiek skądnie, bo wszystkie parsknęły śmiechem na widok SOLTECKIEJ, która - jeszcze senna i przecierając oczy - widząc Jurka, posyła mu ręką całusy, bywała mu na szyję i u ust zwisnęła/

MARTA.

Nie tak ogniście! - nie tak ogniście!

JUREK.

/nie puszczając jeszcze z objęć Solneckiej, sam już nieco rozbrykany - do innych w stronę Marty/ Ona mnie naprawdę bierze za Jurka.

MARTA.

/zreflektowawszy się/ Bo tak się wżyłaś w swoją rolę....

JUREK.

Intuicja...

SOLTECKA.

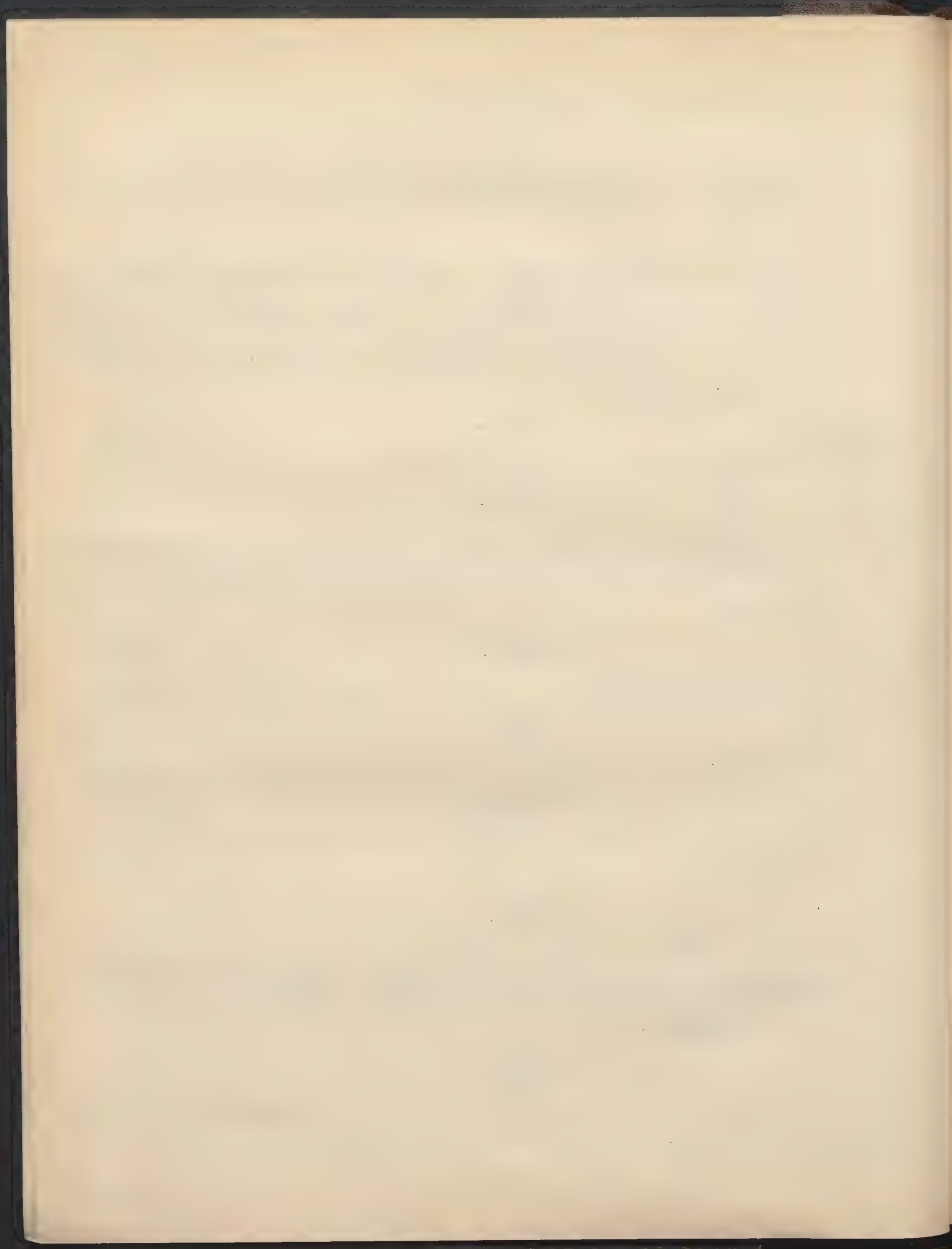
I jaka, - ach! i jaka! - A gdyby tak bruderszaft? ze wszystkimi, panno Janko, ze wszystkimi!

JUREK.

Ja nie od tego.../widząc, że Soltecka bierze ze stołu dwa nieopróżnione kieliszki/ Wiśniówka? pfe! zostawmy ją wosatym pannom stworzenia.

MARTA.

Jest przecie szampan, tylko nie umiemy go otworzyć, bo ty, Janko, potrafisz.



JUREK.

Dajcie, może się nie skompromituje. /wziął nóż ze stołu i ma-
nipuluje/ A nieście panie szklaneczki przygotowane, bo jak wy-
 tryśnie... puf! /korrek wylatuje/
 /Wszystkie odskakując spólnie się, a trzy z nich wykrzykują
nieraz równocześnie/:

ZAWALSKA.

Aj!

ROŻANOWA.

Moja fryzura!

RENIA.

Gorzej z krepdeszyną! - cała będę w centki...

JUREK.

Prosiłam, żebyście panie awantury /rozleśa ia w podstawiane
szklaneczki i flaszki postawił na stół/

SOLWECIA.

Fanno Janko... /traca się z Jurkiem/ Moje imię Marysia

JUREK.

Moje Janka /unoczyć usta, pocałowali się/

OKTA.

Moje Szczęsna albo krócej Okta..

/pocałunek/

RENIA.

Renia...

/pocałunek/

ZAWALSKA.

Julja...

/pocałunek/

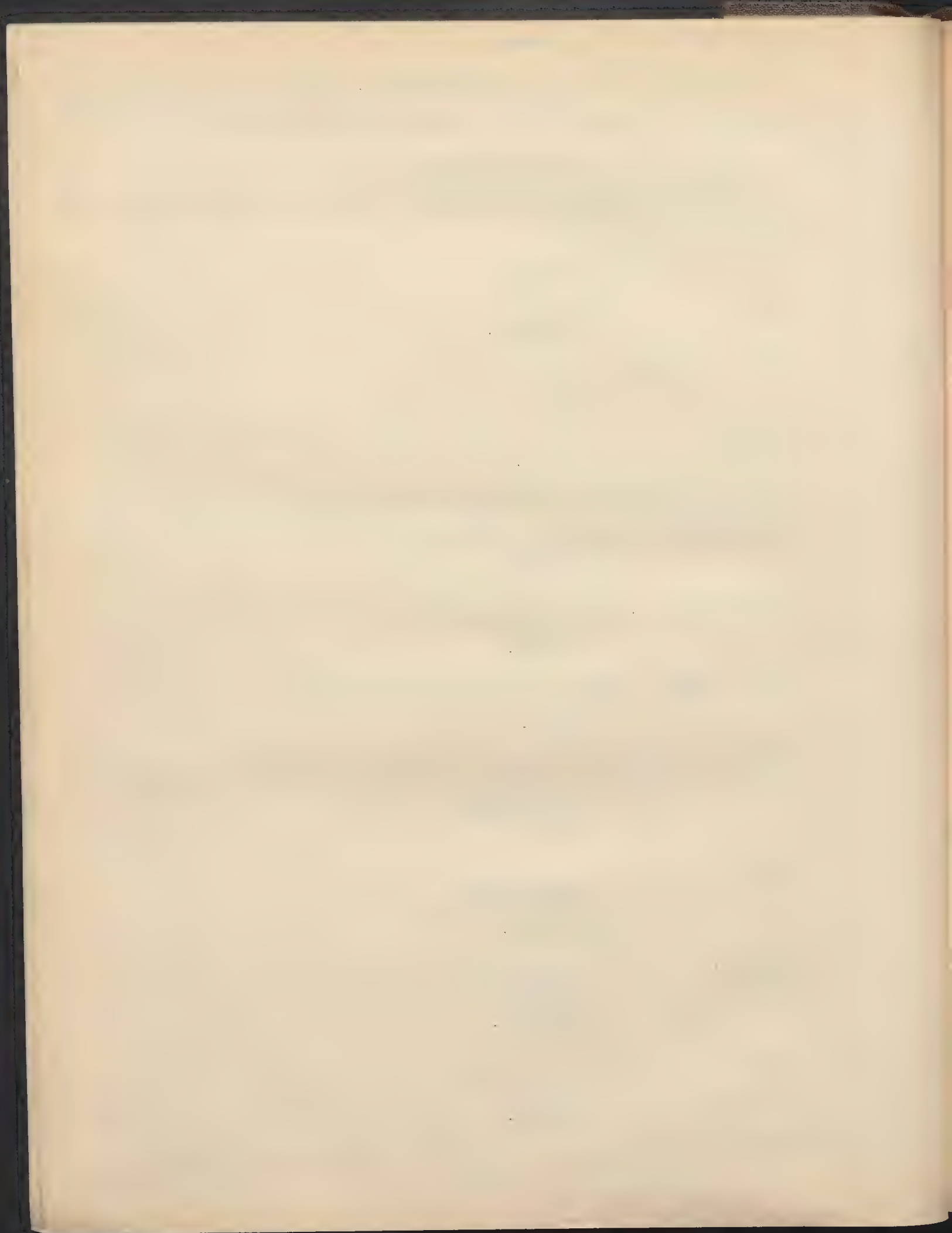
ROŻANOWA.

Zofja..

/pocałunek/

IARFA.

/wziąwszy szklaneczkę/ Takieście? /kokietując Jankę/ A ja



jestem czworga imion/z poc. Jurkiem po każdym/: Marta, Irena,
Eugenja, Klara/JUREK podnosi szklaneczkę do ust, -przytrzymu-
jąc mu rękę/ Stop! to na chrzcie a przy bierzmowaniu dosta-
łam: Sabina, Marja, Michalina, Monik.../całowana przez Jurka nie
może mówić/

BRZOZOWSKA

/tyreeczając ją/ Agata, Wacława, Dorota, Eulalja, Faustyna, Ja-
brjela, Genowefa, Rozalina, Scholastyka...uf! nie nadążę im...

MARTA.

/wypuszczona z objęć s ada dla zrapania tchu/

JUREK.

/także odsapnąwszy, do BRZOZOWSKIEJ/

Z wyjątkiem pani jestem ju. na "ty" ze wszystkimi świętymi

BRZOZOWSKA.

I mnie przyszkoby tu kanonizację okupić męczeństwem, a nie
dorosłam do....heroizmu.

ROŻANSKA, ZAWALSKA, OLGA.

Brawo Brzózka!

MARTA.

/do Jurka/ Dobrze ci tak, dobrze ci tak! należała ci się szpi-
leczka.

BRZOZOWSKA.

/chcę ją stepić, tonem ekskuzy/ To za to, że wszystkie wy-
piły, a pani ledwo usta umoczyła albo i nie umoczyła wcale

JUREK.

Nie dajcie mi ani zipnąć. -A nadto, miałabym z każdą zo-
sobną?

PIJLA /naraz/

Naturalnie

SOLWECIA

Inaczej nieważne



WSZYSTKIE.

Nieważne! nieważne!

JUREK.

Usankcjonujemy zatem.../bierze pełną szklankę ze stołu/

MARTA.

/odbiera mu ją/ Dość tych libacyj, dość!..

BRZOWSKA.

/do Jurka/ Ot, i nie ma czym przepić do mnie-

JUREK"

Nie ma czym? a to nic? /bierze ze stłu ledwo napoczętą
flaszkę i pije wprost z niej/

MARTA.

/podczas tego półgłosem/ Brzózka, nie rób frondy-

BRZOWSKA.

Ja frondę? /popchnięta nieznacznie przez Martę/ Ależ owszem.

/podchodzi do Jurka ze szklanką/- Mam bardzo brzydkie imię:

Tekla. /nadstawia mu policzek/

JUREK.

Ach, nie suknia człowieka ani imię.../minąwszy policzek ca-
łuje ją w usta gorąco z widoczną wzajemnością/

WSZYSTKIE.

Brawo! brawo! brawo!

BRZOWSKA.

/uwolniwszy się z objęć/ Ona nawet Teklę całuje wściekle.

/wygrazając Jurkowi, półgłosem do Marty/ Jeżeli to rodzinny
temperament, będziesz się miała zpyszna /do Jurka/ A miały-
śmy panią...

JUREK.

Jak? jak? - panią?

BRZozowska.

Miałyśmy ciebie za zimną i niedostępną.

JUREK.

Ja i niedostępność! /otwiera ramiona, w które wpadają SOL-
wecka i RUTHA/ Potowam wszystkie bracie w objęcia

MARTA.

/trochę już poirytowana/ Jesteś - widzę - nieustrudzona.

JUREK.

Takeście mnie przez cały wieczór niepożyciwie rzuciły na
pastwę samotności...

RUTHA.

Bażył się... /wysuwa mu się z ramion/

JUREK.

Bażyście się? Aż baży? /widrując oczyma Martę/ Ktoś mnie tu
oczernił...

MARTA.

Powiedzcie, czyście tu ode mnie szyszały choć jedno złe sł-
wo o niej?

JURIA.

Nie od ciebie, to od Jurka. Znam ja tego kulturala.

MARTA.

Nicobecnym się nie oczernia. Bądźże rycerska, jak na meż-
czyznie przystało.

JUREK.

Tobie wypada go bronić, ale to wisus zpod ciemnej gwiazdy.
A wiesz ty, co on teraz porabia?

MARTA.

Nie szpieguje go -

JUREK.

I ja go nie szpieguje, ale ci powiem. Tylko usiadamy /siadają
na sofie, RUTHA i SOLWECK na kolanach Jurka/ Otóż, choć to

dziwnie brzmi w ustach siostry, jednak przez solidarność
płci muszę ci oczy otworzyć

MARTA.

Ciekawam...

JUREK.

Zanim tu przyszedłam, a raczej przyjechałam, zajrzałam do domu. Pukam, otwiera mi Rózia. - "To panienka?" - Albo co? pana Jerzego nie ma w domu? - "Dawno poszedł i odgrażał się, że na cały wieczór" - To mi wystarcza. Ładnie tam będzie wyglądało to jego zegnanie się z kawalerskim stanem.

MARTA.

A cóż my tu lepszego robimy? - nie to samo?

JUREK.

Tsje, że samo... Tu zebrały się same panny-

MARTA.

A tam chłopcy. Jurek jest zapoczcziwy, a żeby....

JUREK.

I ty mu wierzysz, biedna dziewczyno! - Założyłabym się.. Ile nas tu jest? - ośm - założę się, że on - hołdując kabalistyce - hula sobie w tej chwili z siedmioma pannami i jednej gorącego całuska, ot tak /całuje Renię/, drugą w ten deseń.. /przygarnia czule Solwecką/, z trzecią szu-szu-szu gdzieś w kątku na miękkiej otomance..

MARTA.

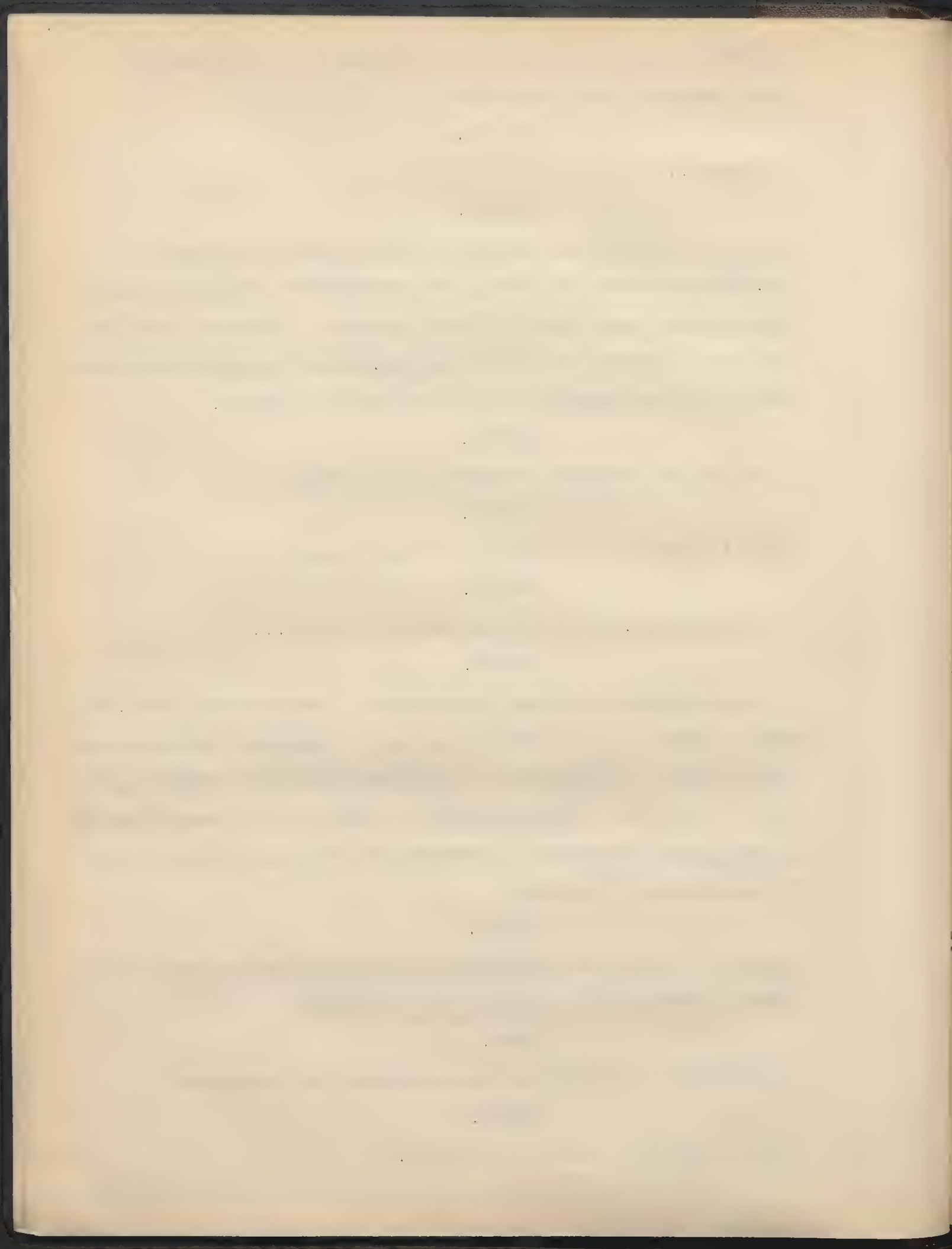
Przestań, Janka, przestań! /zatykając sobie uszy ucieka ku terasie - wszystkie spłoszyły się - powstają/

OKTA.

/zatrzymując je/ Dajcież pokój, gotowa się rozpłakać

JUREK.

/idąc za Martą/ Martuś, Tuś, Tuś....



MARTA.

Ja nie chce, - ja nie chce... /uciekł ku drzwiom i wrócił krzyżując
tęcza w partię, - Jurk dąga znowu grzecznie przy sofie i pod-
jeżdża na palcach za Martę./

ZAWIĄZKA

/przegląda to towarzyszek/ Bruchajcie, to trzeba, jaroń za-
rodzić i dobruć Martę... /mówią sobie szepotem/

JUREK.

Martuś... /pójdźcie/ Głównie się, Martuś? przecież to darty.

MARTA.

/wykręcając mu się, odizolacja ręk/ Za bolesne

JUREK.

/zakłamanie/ Przyznaję, - może trochę przekolosać, - no, daj wa-
pusie, no daj, no daj... /bierze ją za rękę, by pocieszyć/

MARTA.

Nie w rękę, - dążyła się... /traciąc dys odwraca się ku niemu
i pozwala mu się pocieszyć w usta./

ROZWIĄZKA.

/z postaw ku nim/ Już po burzy

SOLWECKA.

Przewitalny powrót srogi szanowny

MARTA.

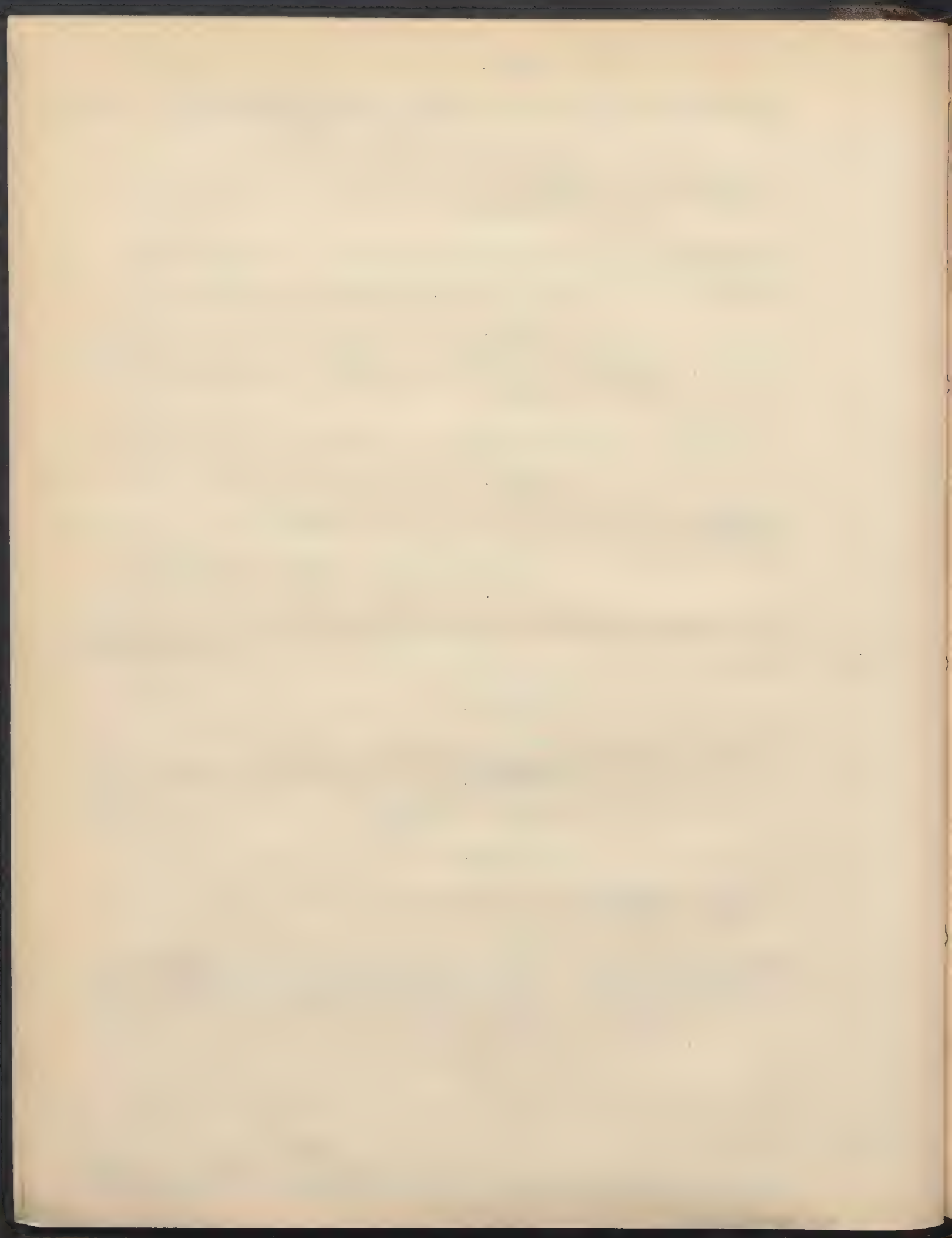
/bierze szklane/ Marto, na przegrosiny i zgodę

MARTA.

/pochodzi ku niemu z Jurkiem, którego Solwecka podaje niema-
łoczną butelkę do odorkowania/ Po trzech wiśniówkach...

ZAWIĄZKA.

Już odeszła cie chęć? - nawet na zrodzie nie? - Ha, trudno, wy-
kajny blinke /usta i szklankę, inne, który Jurk tworzy szu-
flaszko należał, czyni jej ciada to samo/



MARTA.

A nie, - a nie, - jeżeli tak, to i owszem/bierze szklaneczkę/

RENIA

/trącając się z nią/Tak to lubię. Do końca solidarna. *Bvviva!*

MARTA.

Bvviva!/wypija/O jakie to dobre, - o jakie ~~to~~ dobre.... Rozgrzeszam wszystkie, zgóry rozgrzeszam. - Pijemy! - Skończyła się sucha Ameryka!. Rekord! wezmie go ta, która całą szklanekę wychyli duszkiem/sięga po pełną szklaneczkę/

JUREK.

/łapiąc ją za rękę/ Hola, hola, - ja tu jestem głosem rozsądku i muszę czuwać nad przyszłą bratową. - Na takie rekordy nie pozwalam.

MARTA.

No to nie, - to jaki inny, jaki inny.

ZAWALSKA.

Konkurs piękności.

RENIA.

Wybór mis Universum.

MARTA.

Słyszycie dziewczuchy? - wybieramy mis Universum!/korzystając z tego, że Jurek nie widzi, wypija drugą szklanekę szampana/

ROŻANSKA.

Wybierajmy, ale skąd weźmiem na jurorów łysiejących pierników?

RENIA.

Znajdzie się jakieś wyjście kompromisowe

SOLWECKA.

Już je mam. Siadaj, siadaj sędzio sprawiedliwy/popycha Jurka na sofę/



MARTA.

/powstrzymując chcącego z niej powstać/ Rób piernika, rób piernika.

JUREK.

Wyrzucacie mnie za nawias, a może i ja mam jakie ukryte wdzięki, godne stanąć do konkursu z waszemi. /wstaje/

MARTA.

Ma, -ma!

JUREK.

Krzywdzicie mnie-

BRZOZOWSKA.

Cały ład społeczny stoi na czyjejs krzywdzie.

JUREK.

Racja, - kapituluję zatem. /wskazując na sofę/ Oto loża znawców. Nienależący do jury zechcą ją opuścić /SOLWECKA, która zdążyła się już przypić do Jurka, wstaje i łączy się z resztą panien/ - Panowie! /mówiąc to patrzy to w prawy to w lewy róg sofy, jakby oba były zapelnione jurorami/ Z mocy narzuconej mi godności obejmuję przewodnictwo i zapraszam panów w skład jury - W pierwszej linji musimy ~~przeka-~~ ~~nowić~~ zastanowić się nad zasadami i procederem konkursu.

GŁOSY.

Formalistyka!

JUREK.

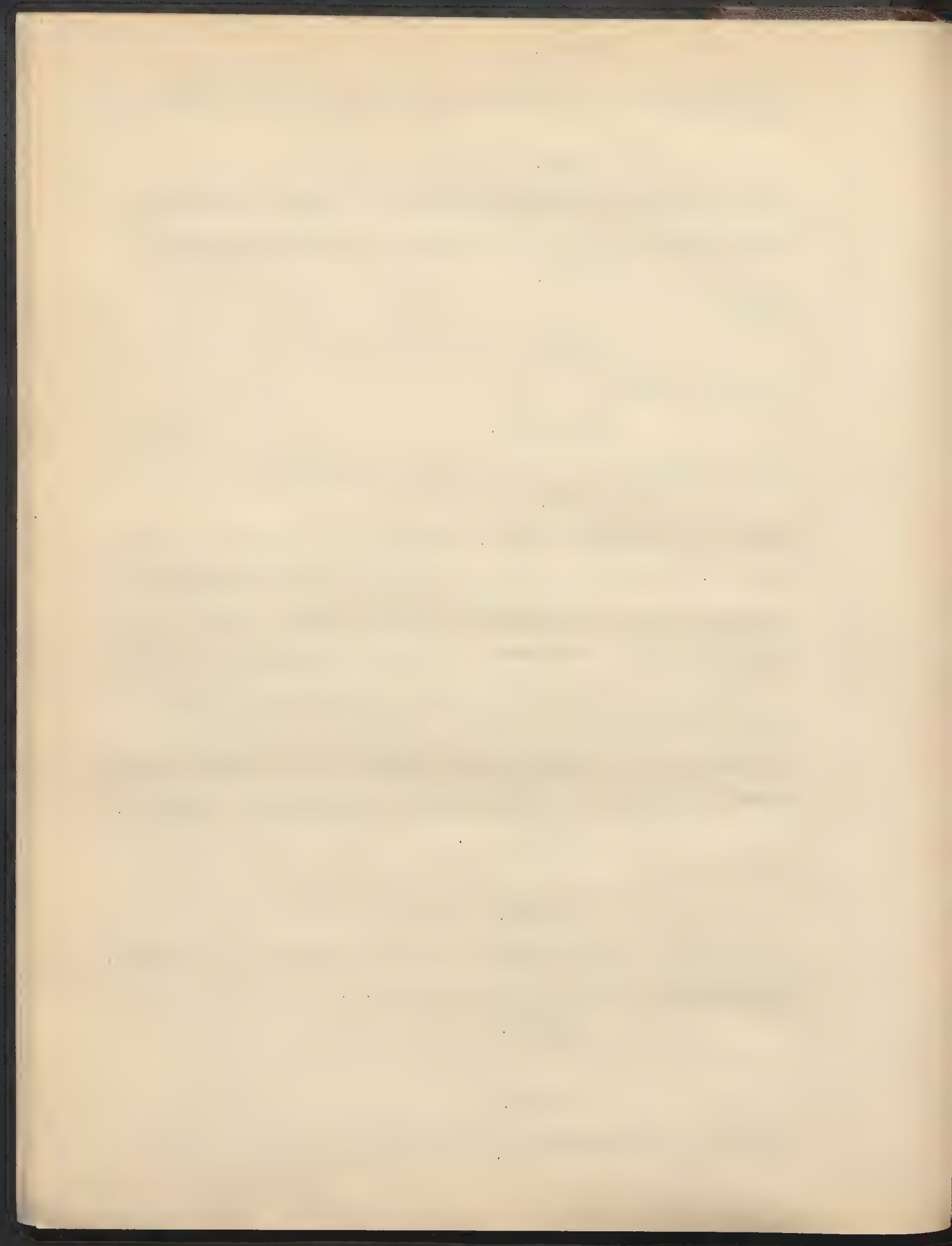
Niech panowie rozstrzygną, co ma być decydującym momentem. Czy całość, a więc: postawa, chód, gest...

GŁOSY.

Całość, całość

JUREK.

/wstyjąc i rozglądając się po urojonych tłumach widzów/



Proszę o spokój! - inaczej każę galerje opróżnić!/siada/ Całość zatem czy sama tylko harmonijna budowa?

ZAWALSKA.

Budowa, budowa!

SOLWECKA.

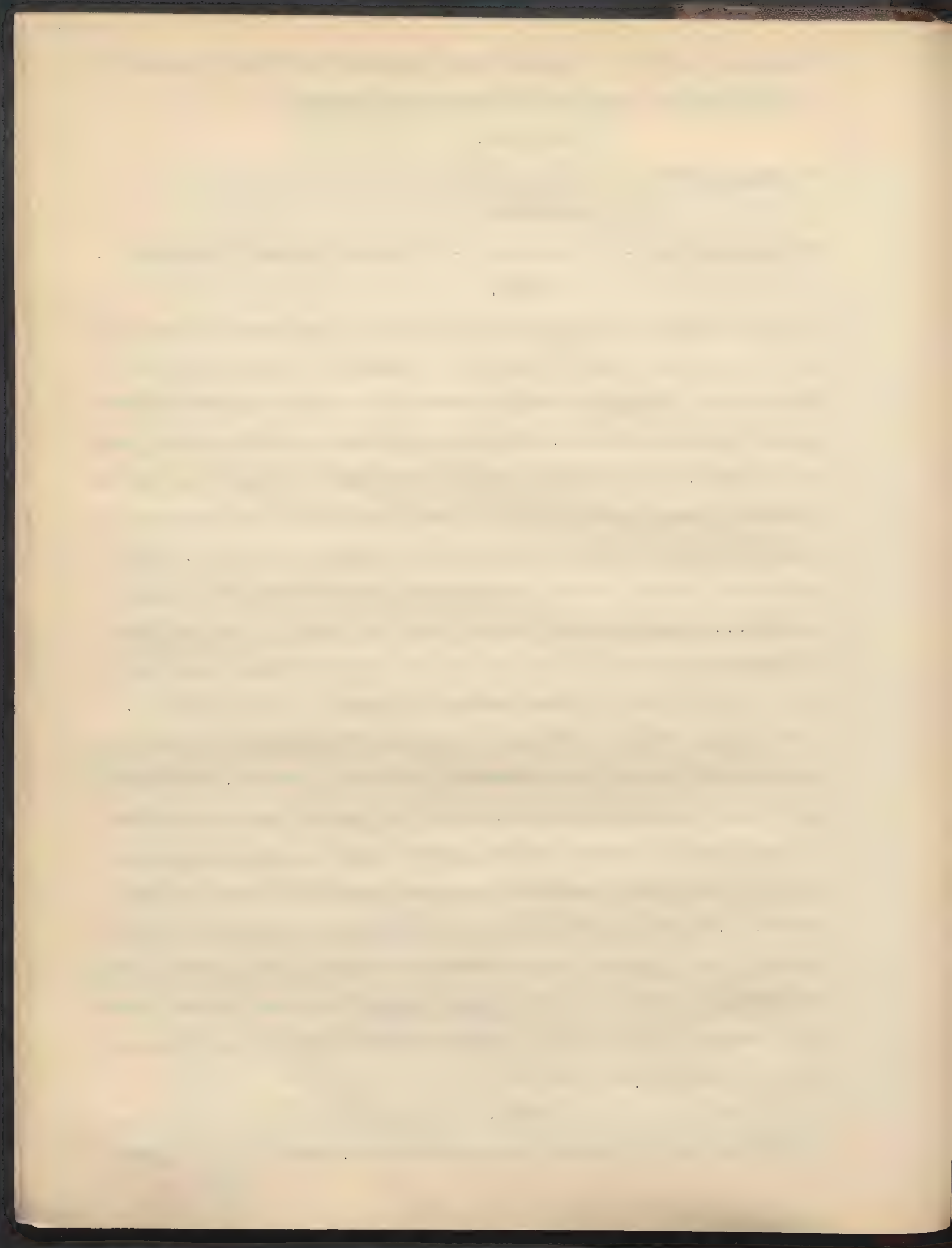
W plenerze lub - ostatecznie - w pełnym blasku "jupiterów".

JUREK.

/ do urojonych sąsiadów-jurorów/ Co do tego punktu specjalnie - panowie godzą się na to? - zapadnie osobna uchwała.-
Zaczynamy!- /wstaje/.-Współzawodniczki zechcą przededefilować przed trybuną sędziów.-Najpierw pojedynczo.Każda sobie rzepkę skrobie.To może być i rzepka w kolanku, - jury nie ma nic przeciw temu,a nawet gotowo w tem niejedną z pań wyręczyć/do sąsiada,demonstrując pieszczotę na własnem kolanie/.- Ach! pogłaskać takie kolanko,kolaniuchno,kolaniątko,kolaniusiąteczko.../przyłożywszy do oczu dłonie jakby w nich trzymał lornetkę i wodząc nią za chodzącymi wokół stołu/ Wcale poważnie przedstawia się nasz konkurs,prawda? - Wcale,wcale...
A co kolega sądzi o drugiej zrzędu,he?/wysłuchawszy sąsiada/ Czyż?-jakoż zaraz można poznać plastyka z zawodu.Co do mnie nad linję przekładam rytm..O,o,w tej chwili na przykład.Toć to nie chód,to raczej muzyka,jakby jakaś urocza kantylena,jakieś jedwabiami szumiące nocturno,przy dźwiękach którego można....mniam,mniam!/tymczasem kandydatki na mis Universum obeszły stół dokoła,-gdy zpowrotem znalazły się przed Jurkiem, ten wstaje i mówi donioślejszym głosem/ A teraz parami,prosimy w ruchach liczyć się z naturą materiałów i w największej mierze uwzględniać toaletę.

OKTA.

Trzeba ją mieć,a nie w takiej kacabajce.Wycofuję się z kón-



kursu i życzę wszystkim powodzenia/porzuca Martę, z którą
szła w parze, i zasiada przy stoliczku z radjem/

RENIA.

Baba z wozu, koniom lżej.

JUREK.

/do sąsiada, wskazując na Martę/^eNichno kolega spojrz na
tę oto szelmutkę, - toćto uosobienie wdzięku, oczka jak
chabry, usteczka jak u aniołów Botticellego -

MARTA.

/przymilnie i kusząco/A dopieroż w pocałunku!..

JUREK.

/zrywając się i ramionami powstrzymując napór urojonych
amatorów/ Za pozwoleniem, panowie! - proszę ławą nie opusz-
czać trybun! - Badanie takich szczegółów należy wyłącznie
do prezesa jury i on jeden za wszystkich../całuje Martę/

ZAWALSKA.

Śliczny proceder!

ROŻANSKA.

Gdzie regulamin jury?

GŁOSY.

Skandal!skandal!

JUREK.

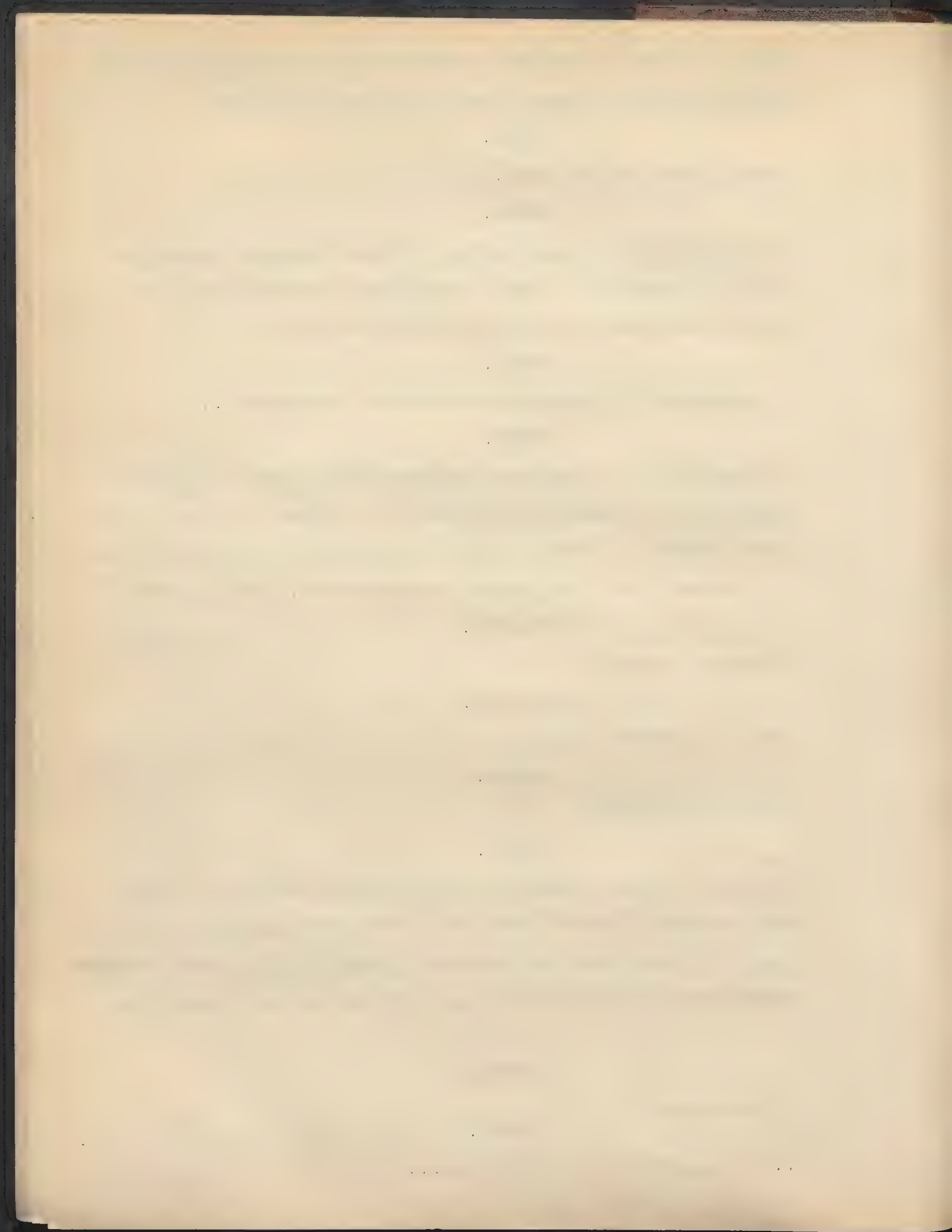
Silence! - Jury w pełnym swoim składzie powzięło jedno-
myślną uchwałę, ażeby tytuł mis Universum-/półgłosem do
Marty/ proszę wejść na krzesło /pomógł jej do tego/przy-
znać pannie Marcie Mestwińskiej, która zarówno swoją uro-
dą

SOLWECKA

I całuskiem!

JUREK.

..swoim dziewczęcym wdziękiem...



i całuskiem!

RENIA.

Sąd został przekupiony! sąd został przekupiony!

GŁOSY.

Hańba! hańba!

MARTA.

/łamiąc ręce/ Nie pozostaje mi nic innego jak otruć się!
/sfrunęła z krzesła i jednym haustem, mimo że Jurek chciał
jej w tem przeszkodzić, wypija szklanke szampana/

ZAWALSKA.

Nie uznajemy takiego rozstrzygnięcia!

GŁOSY.

Stronnicze!

RENIA.

Na niczem nieoparte. - Wdzięk to mało, - istotne piękno za-
sadza się na harmonijnej budowie /rozpięła suknię pod szy-
ją i zsuwa ją z ramion/ o, takiej! - na jędrnej i ciepłej
karnacji, - o, takiej /zsuwa suknię po pas i staje w ponęt-
nej kombinesce/

JUREK.

/ chcąc na niej przytrzymać suknię/ Za pozwoleniem...

MARTA.

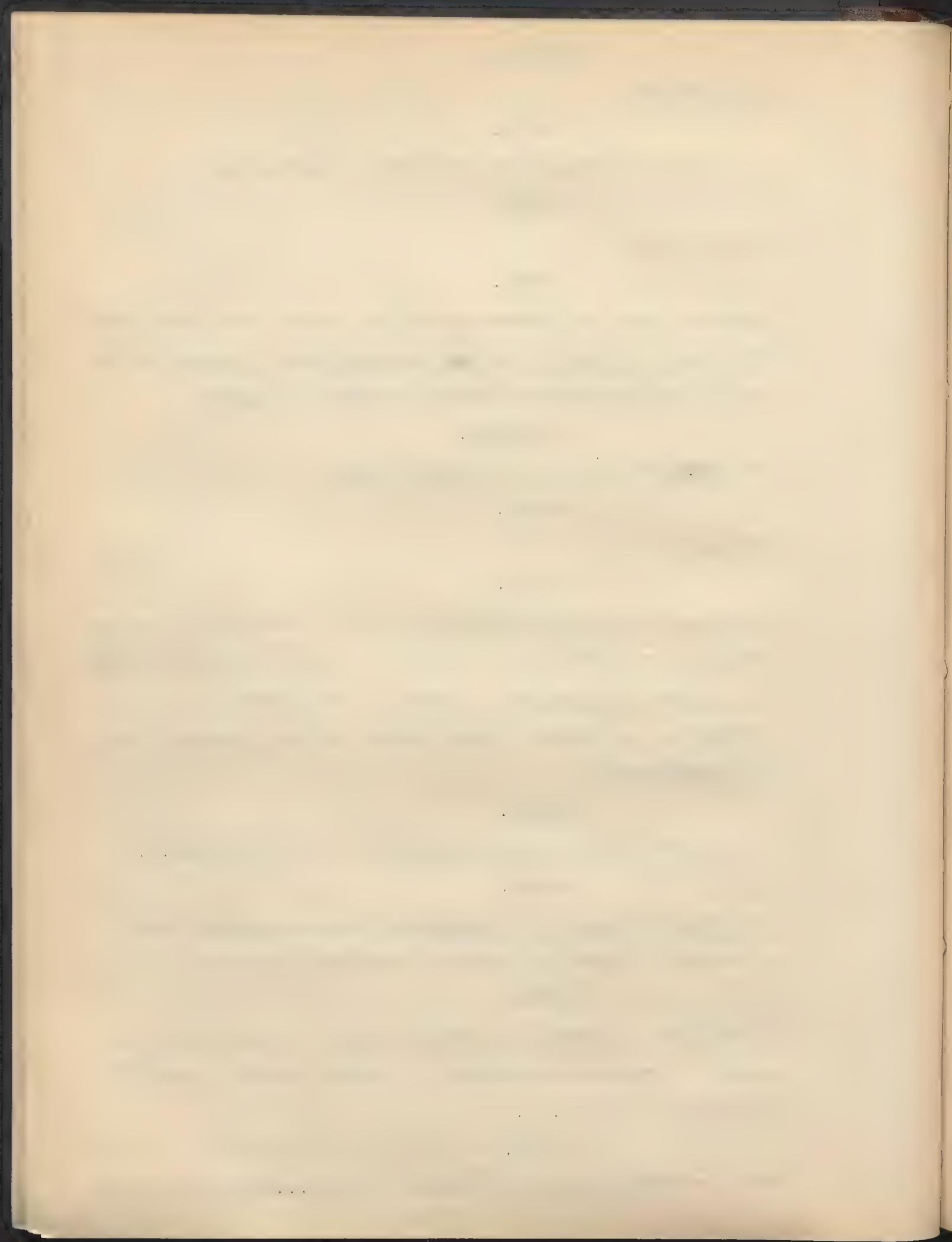
/nie dopuszczając do interwencji/ Renia ma rację, Renia
ma racją! - Niech sąd obejrzy wszystko, wszystko!

RENIA

/wychodząc z opadłej na podłogę sukni/ Proszę, to są ra-
miona! - proszę, to są nóżki! - A jeżeli chodzi o specjal-
ne, utajone wdzięki....

JUREK, /zasłaniając sobie oczy/

Jury od ujawnionych już olśnęło i prosi kandydatkę...



MARTA.

Patrzcie jak hipokryzja zasłania sobie obłudnie oczy!

SOLWECKA.

Do sekretnego gabinetu! do sekretnego gabinetu!

BRZOZOWSKA.

/podjęła suknię Reni i pomaga jej włożyć ją/

JUREK.

Zbyteczna! - Jury rozstrzygnęło rzecz bezapelacyjnie i ogłasza królową piękności z tytułem mis Universum tę oto malutką, śliczniutką pieszczotkę.../Marta przytula się do niego, - wtem nagle z rozgłośnika radja, przy którym Okta dłuższy już czas manipulowała, rozbrzmiewa z III aktu Lohengrina marsz weselny/"Brautlied"/ do słów libretta w przekładzie Aurel. Urbańskiego: str. 72:

"Uroczy sen, rozkoszy zdrój
"Na wasze skronie niech zleje swój czar:
"Męstwo i hart, czystość i wdzięk,
"Oto wzajemny weselny wasz dar...."

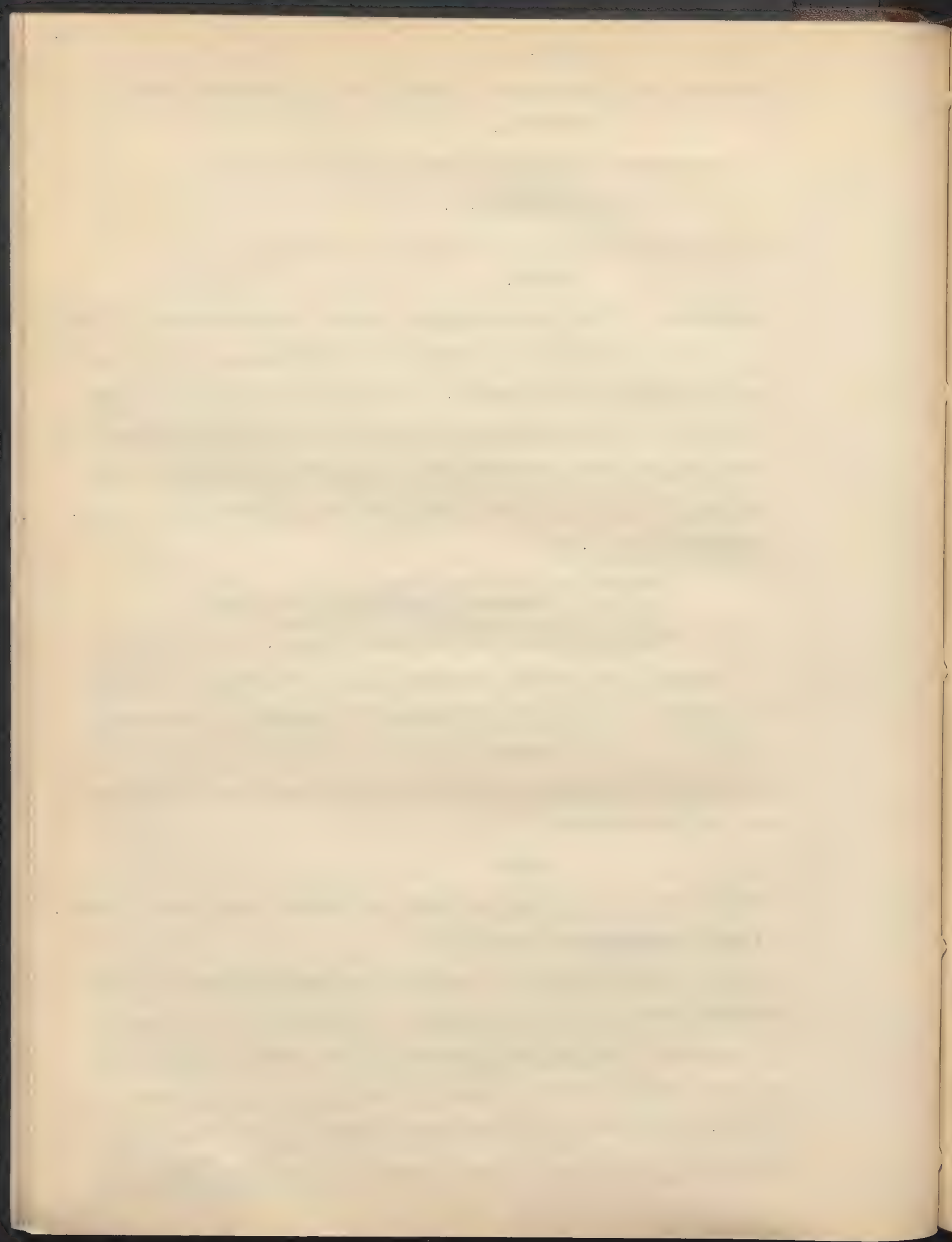
Melodja tej pieśni zelektryzowała wszystkich i zmieniła nastrój, - wszyscy znieruchomieli, zamilkli i słuchają/

MARTA.

/po chwili słuchania u piersi Jurka/ Pamiętasz tę scenę, mój ty Lohengrinie?

JUREK

/także pod urokiem muzyki/ Moja ty słodka, cudna biała Elso..
/toną w serdecznym pocałunku/
/na ten widok wszystkie sześć, nie wyłączając Okty, spontanicznie biorą ze stołu szklanki i podniosły je w górę, niaby pochodnie, stają/ jak w operze/ w dwa szeregi. Śpiewając melodję wraz z radjem, ruszają w pochód, - Jurek i Marta za niemi. - Tak oprowadziły ich wokół stołu, - gdy doszły do otwartych drzwi pokoju Marty, zawracają w prawo i wlewo i



złączywszy się za nimi w szereg, wpychają ich poniekąd do
wnetrza, a gdy minęli próg, drzwi za nimi zamykają/

S c e n a 3.

RENIA.

Wrota raju zamknęły się nam przed nosem, - teraz nadszedł
właściwy moment na cukrową kolację/siada przy stole i nakła-
da słodycze na talerzyki/

ZAWALSKA.

Okta zamknij radjo.

OKTA.

Niechże dobrzmi dokońca.-Nie znam melodji, któraby mię tak
jak ta wzruszała

SOLWECKA.

To nie murzyński jazz

ROŻANSKA.

Ani żadne pitu-pitu.

OKTA.

Toteż zawsze, jeżeli w programie audycji jest gdziekolwiek
Wagner, póty kręcę śrubkami, aż go złowię

ROŻANSKA.

Dziś to wypadło szczególnie à propos, -aż dziwnie...

BRZozowska.

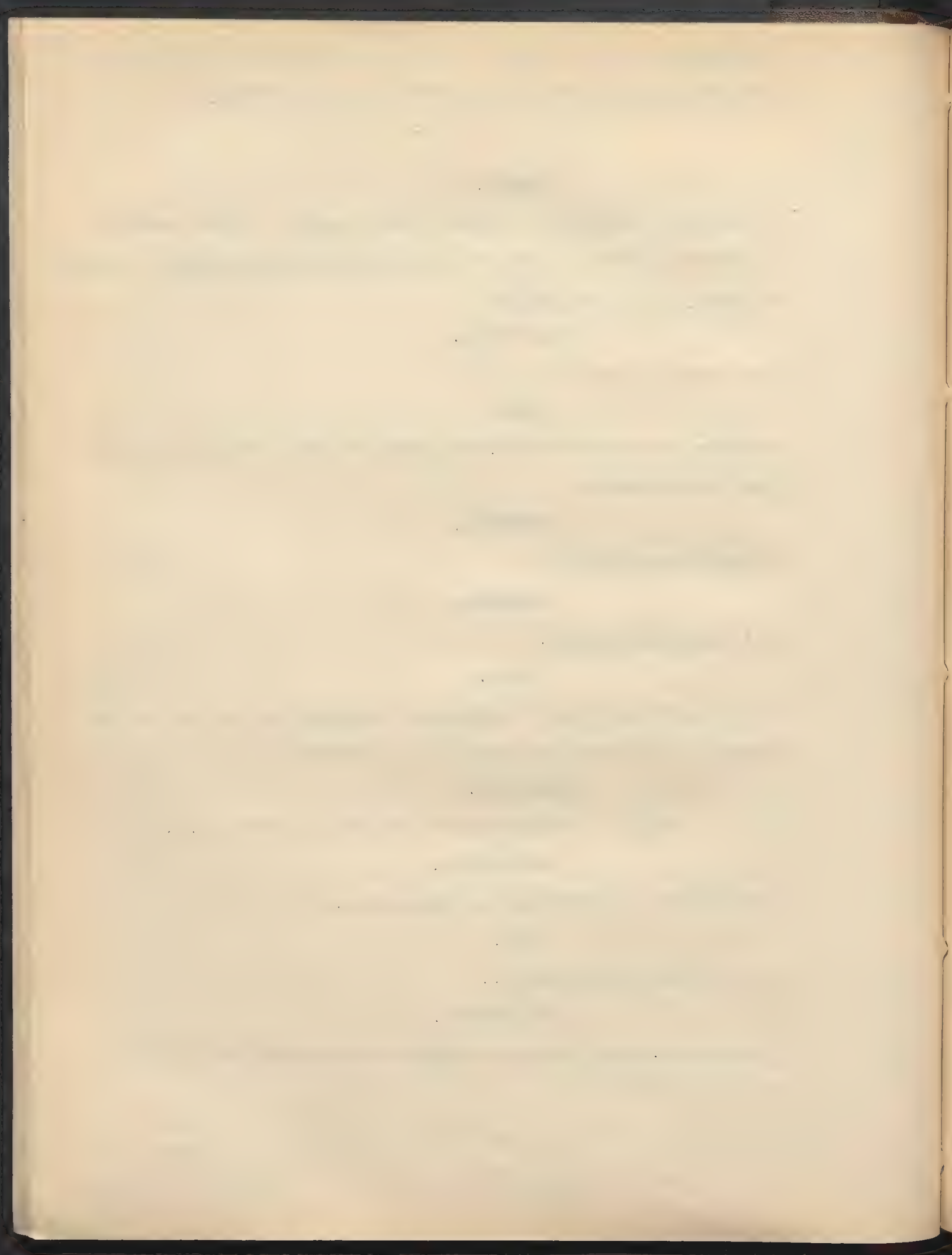
Powiem wam, że nawet bardzo dziwnie.....

OKTA.

Cóż ona tak tajemniczo?...

BRZozowska.

Słuchajcie, albo wszystkie udajecie, albo nie ma w was ani
za grosz kobiety



Za to podziwiałysmy tę kobiecość w tobie. Nibyto drożyła się, a potem całowała jak z nut

BRZOWSKA.

Nie zagadujcie. - Czy wy naprawdę w uścisku tej panny Janki nie czułyście....? Po mnie dreszcze chodziły

RENIA.

I ja dostałam wypieków. Wielka rzecz -

BRZOWSKA.

Nie, nie, - tu nie chodzi o wypieki. Przyznajcie, że zachowanie się Marty było przez cały czas jakieś dziwne, jakieś...
/wskazując na drzwi w głębi/ A choćby i w tej chwili.. To... przydługie tete-à-tete...

ZAWALSKA.

/ukazując na Brzozowską/ Jaka ona paradna z tą zmarszczką między brwiami! Tylko czekać jak wycedzi przez zaciśnięte zęby: "Panie Chmara, tam jakieś buty skrzypią...."

/zanim dokończyła cytatu ,we drzwiach wchodowych, podobna do Jurka z postawy i pudermantla, staje JANKA OWRUCKA, wchodząc zdjęła beret z głowy i przez odsłonięcie włosów blond upodobniła się jeszcze bardziej do brata. - Na jej widok, wydawszy okrzyk zdumienia czy oburzenia, wszystkie panny zrywają się od stołu i przez terasę uciekają do ogrodu/

S c e n a 4.

JANKA.

A im co się stało?.../pogląda po sobie/ Czy ja wyglądam na wilkołaka?/przejrzała się w wydobytem z torebki lusterku/ Nie rozumiem..../pogląda po stole/ Nie wylewały za kołnierz../obejrzawszy bliżej jedną z flaszek/ śp. wiśniówka,

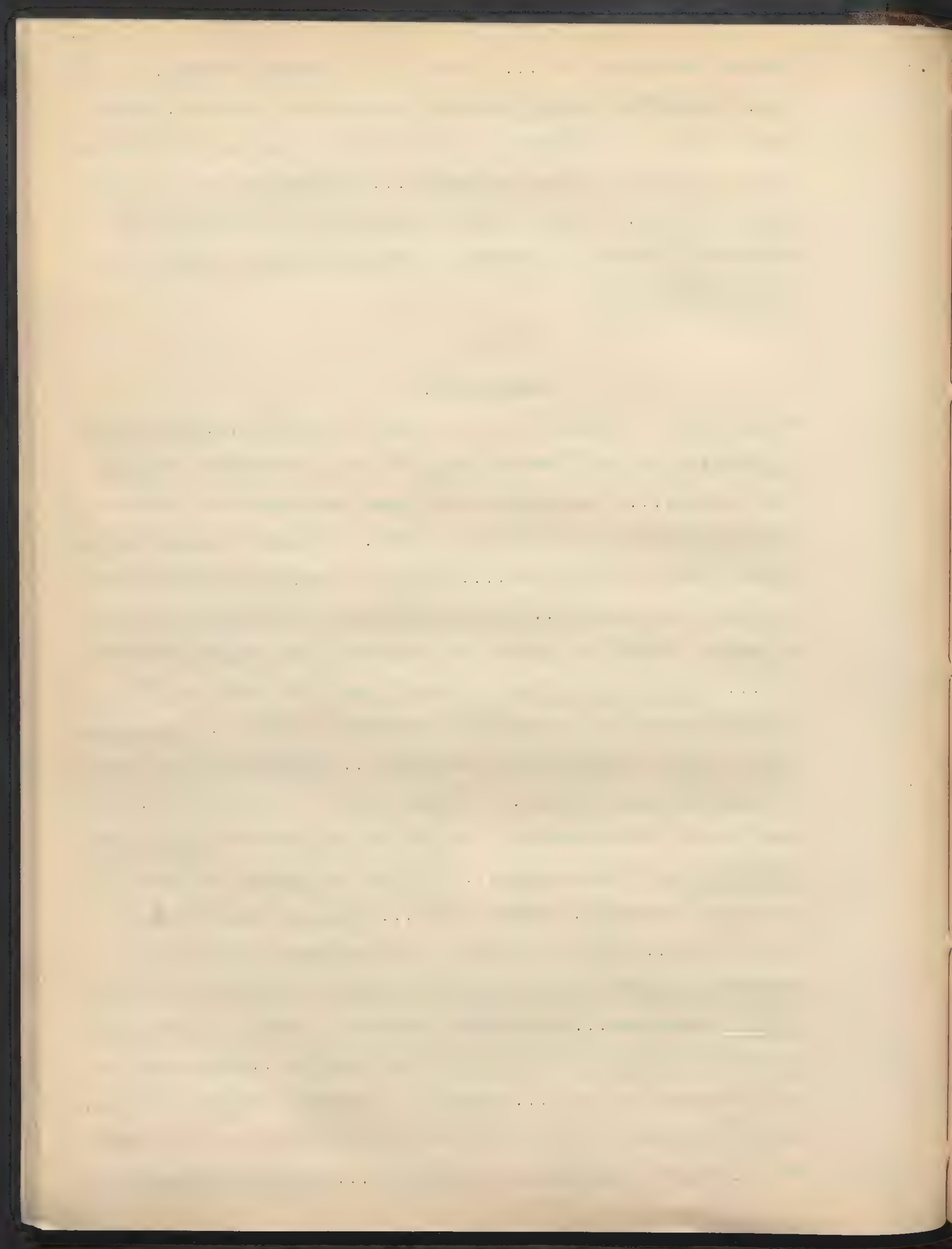


konjak, szampan, no, no, ... A mozem ja do cudzego mieszk...? Ale nie. - Szczególny sposób witania siostry pana młodego. - Gdzie Marta? /wzięła za kłamekę u drzwi w głębi, - zamknięte/ Hm, chyba i ja pójdę za niemi do ogrodu... /postawszy chwilę wychodzi na terasę. - Zanim jeszcze zniknęła za balustradą we drzwiach z prawej, w pidżamie, w nocnej koszuli i pantoflach staje MESTWINSKI./

Scena 4.

MESTWINSKI.

No, nareszcie uciszyło się po odlocie tych srok... /nasłuchuje ku drzwiom w głębi/ Chwała Bogu, że choć godzinkę dziewczyna się prześpi... A człowiek w taki upał jak węgorz na brytwannie wierci się, wierci i ani rusz zasnąć. - Niedosć kłających komarów, jeszcze na dobitkę... Ale dość tego, raz nareszcie trzeba kres temu położyć... /dobywa z kieszeni pidżamy flaszeczkę z dymnego szkła, potrząsnął nią, obejrzał pod światło/ Wystarczy... /wyjął korek, łyknął, skrzywił się/ Świństwo bo świństwo, ale jeżeli ma to mieć taki cudowny skutek... /przypomniał sobie/ A-ha, naprzód porcję kawioru... /rozgląda się po stole/ Był, ale go spałaszowały. - No, spróbujemy i bez kawioru. Przedtem jednak... Nie zawadzi... /nalał do szklaneczki, wypił, mlasnął językiem/ Dobry, dobry... /spojrzał na markę/ No, beknę ja za niego porządnie... Gdyby tylko... /popija/ opłaciłoby się stokrotnie... /ruchami dodając sobie animuszu, podchodzi ku drzwiom parapetowym, położył dłoń na guzie kłameki, cofa ją, nasłuchuje/ Ani, ani... /przystawia krzesło i przez okienko nad drzwiami zagląda do wnętrza pokoju/ Jest, śpi... Myszeczko ty moja, śliczoto ty moja... /schodzi z krzesła, odstawia je/ Hm.. eh! cóż u licha, czyż nie jestem mężem? - *sempre avanti!* /po Ba!... żeby to samo hasło wystarczyło... /zwałpił, westchnął,



wychodzi na terasę, siada na ławce, zapala papierosa i duma/
 /ledwo wyszedł na terasę, drzwi parapetowe otwierają się ci-
 chutko, szpareczką, potem szerzej, wreszcie całkiem.- Zosta-
 wiając za sobą drzwi otwarte wchodzi STEFA./

3 c e n a 5.

STEFA.

/w koszulce, w narzuconym na nią gazowym szlafrocisku, na no-
 gach tylko czerwone pantofelki/ Zdawało mi się, że tu ktoś
 chodził...jakby pod moimi drzwiami...Czyżby Marta?../pod-
 chodzi ku drzwiom w głębi, nasłuchuje, gasi żyrandol nad sto-
 łem, zagląda przez dziurkę od klucza/
 /równocześnie, z po za zapuszczonej w otwartym oknie story,
 dochodzą z pokoju Marty dźwięki kuranta ofiarowanego Jurkowi
 zegarka.-MESTWINSKI, zdziwiony tem wstaje, rozgląda się, uchy-
 la nieco dłuższy brzeg story, puszcza go, odskakuje, chwyta się
 za głowę, ciska papierosa, w najwyższym wzburzeniu wchodzi do
 pokoju i...zatrzymuje się na widok stojącej pod drzwiami i
 płaczącej STEFY, która ukasany szlafrociskiem łzy ociera/

MESTWINSKI.

/własnym oczom nie wierząc, podchodzi, dotyka jej ramienia/
 Stefa...Stefa...

STEFA.

Kto tu...? /wtula się między drzwi i uszak/

MESTWINSKI.

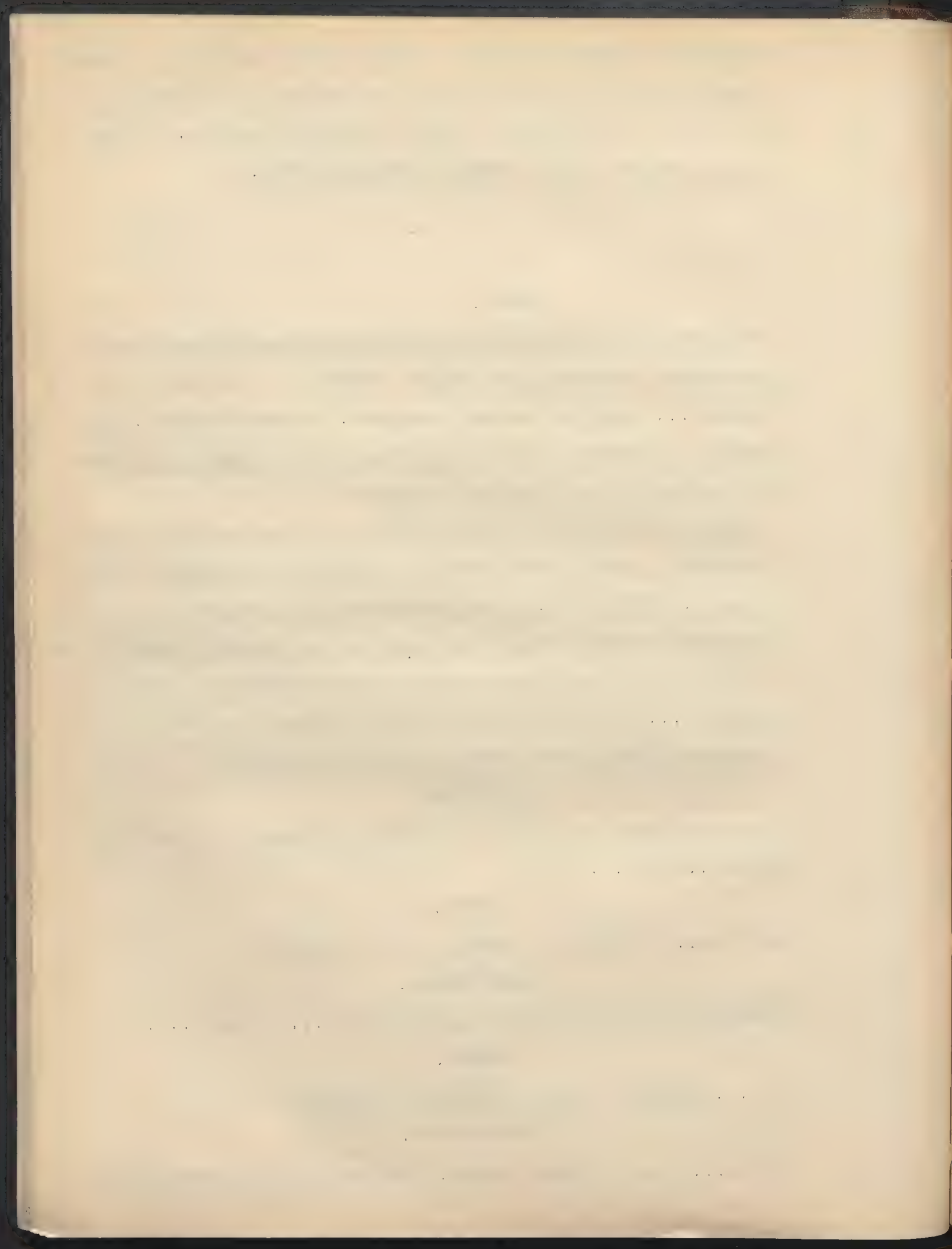
/rwącym się od wzruszenia głosem/Stefa...Stefuniu....

STEFA.

Ty?.../zasłania twarz obnażonym ramieniem/

MESTWINSKI.

Takaś...biała...Takaś ciepła.../obejmuje ją i pieści/



Co ty robisz...co ty robisz...Nie,nie,nie.....

MESTWINSKI.

Jakaś ty śliczna,jakaś ty...Stefa! /cofającą się przed nim
ko drzwiom z prawej,porywa na ręce,przyczem Stefa gubi je-
den pantofelek/

sSTEFA.

Marcinie..Marcinie...

MESTWINSKI.

Moja...moja...moja!../nie przestając ją pieścić wybiega
z nią przez drzwi parapetowe,drzwi za sobą zatrzaskując;
słychać jak rygiel w zamku zapadł. - Przez chwilę scena
pusta,tylko zegarek pamiątkowy dodzwania swego kuranta/

S c e n a 6

/z ogrodu wbiega pośpiesznie BRZozowska,tuż za nią JANKA/

JANKA.

Niechże się pani zatrzyma...

BRZozowska.

/przystając dopiero przy drzwiach wchodowych/ Daruje pani,
ale...

JANKA.

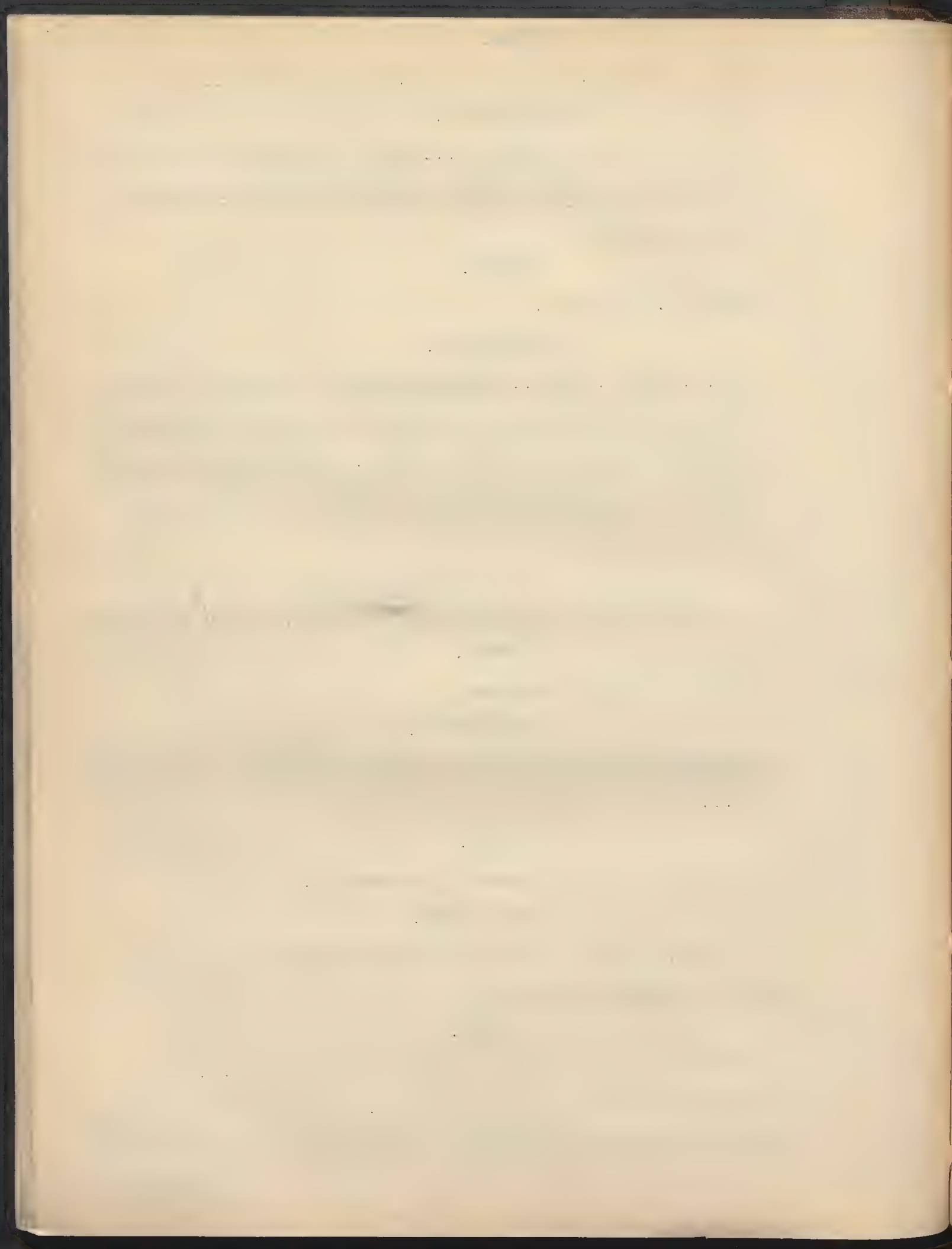
Może mi pani będzie łaskawa powiedzieć...

BRZozowska.

Nie pani, - ja tu niczego nie wyjaśnię,nie mogę i nie
chcę! /wzburzona wychodzi/

JANKA.

A ją co za giez ugryzł?- obraziła się?-za co?...Co to
wszystko znaczy,co się tu takiego....? Nie rozumiem/spoj-
rzała na zegarek w bransoletce/Za niecałą godzinę..Pójść?



70.
76

zostać?...sama doprawdy nie wiem.-Najlepiej zaczekam.
/siada na sofie,dobrywszy z torebki papierosa zapala go/

S c e n a 7

/ z drzwi w głębi wchodzi JUREK.-prócz trzewików i peruczeki odziany normalnie. - Przy dopinaniu kamizelki spostrzega na podłodze pantofelek Stefy,-podnosi go i ogląda, - spoglądając raz na drzwi parapetowe z lewej,drugi raz na drzwi do dalszych pokoi z prawej/
Zgadnij babula,kto tu z kim lula.../po sekundzie namysłu kładzie go na stoliczku z radjem, - odwróciwszy się spostrzega Jankę, nie bez zdziwienia a nawet niepokoju/
Ty...? tutaj?...

JANKA.

Jak widzisz.../wstaje,ogląda go od stóp do głowy/

JUREK.

/postąpił ku niej,ma ją przywitać,reka mu opada/ Nawet nie witasz się ze mną? - Doskonale wyglądasz, - znać na tobie ten miesiąc wsi, - doskonale. - Wypoczęłaś?

JANKA.

Ow...szem,wy..po...częłam..

JUREK.

Cóżeś ty taka? - co tobie?

JANKA.

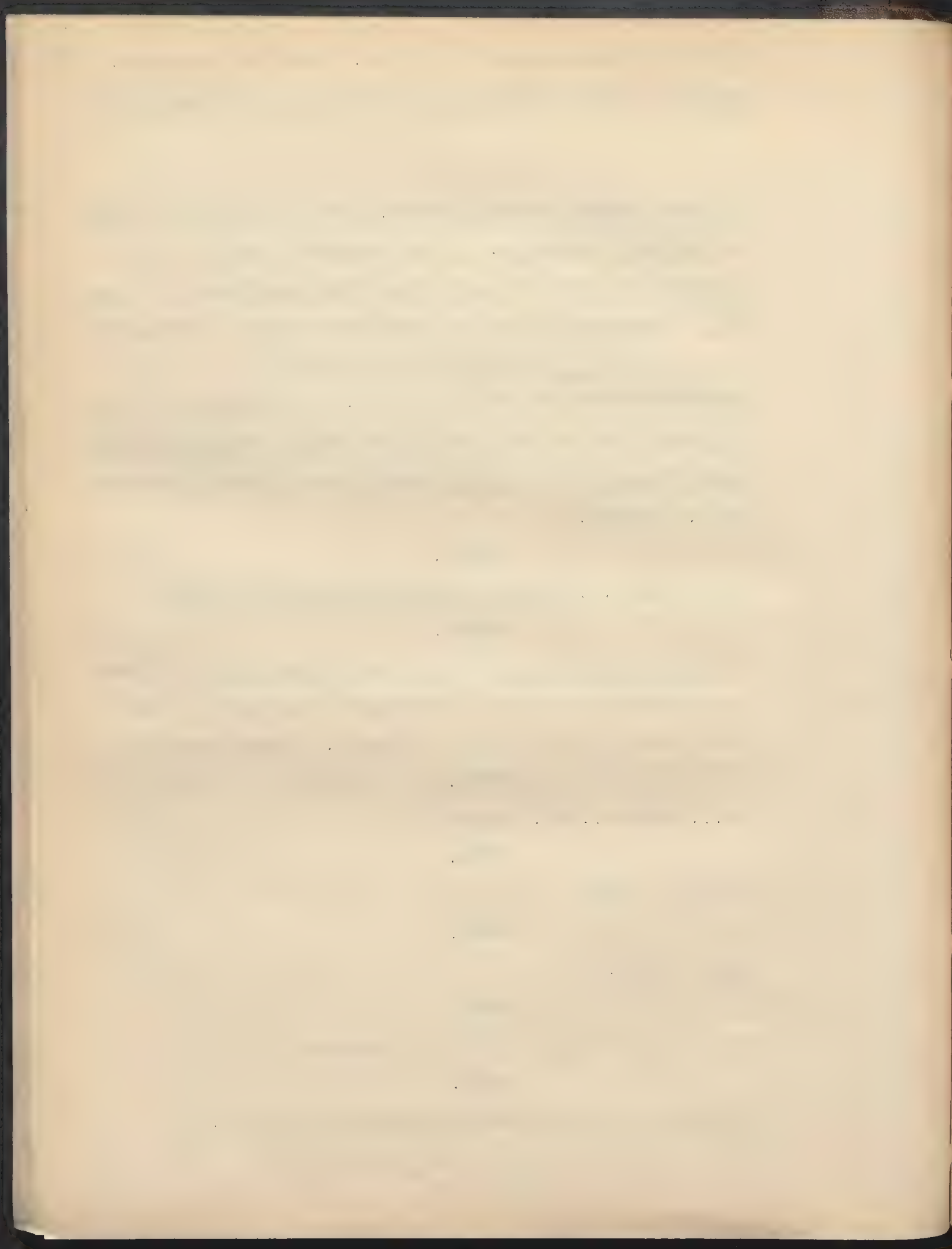
Mnie? - nic...

JUREK.

Nic,a oczy mało ci z orbit nie wylazą..

JANKA.

/po sekundzie/ Podrodze wstąpiłam do domu i....



JUREK.

...nie zastawczy mnie...

JANKA.

/gest głową: "właśnie"/

JUREK.

Cóż zdrożnego? - to przecież takie naturalne.../znalazłszy
wykręt/Wy nigdy tego nie możecie zrozumieć, że jak się ma
kolegów, z których niekażdy potem zechce bywać u żonkosia...

JANKA.

Kolacyjka?..

JUREK.

Nie mogę przecież wyjść ze stosunków. Przez ludzi do ludzi,
a że tam pękło trochę grosza? - mój Boże, czasem człowiek
musi się pokazać...

JANKA.

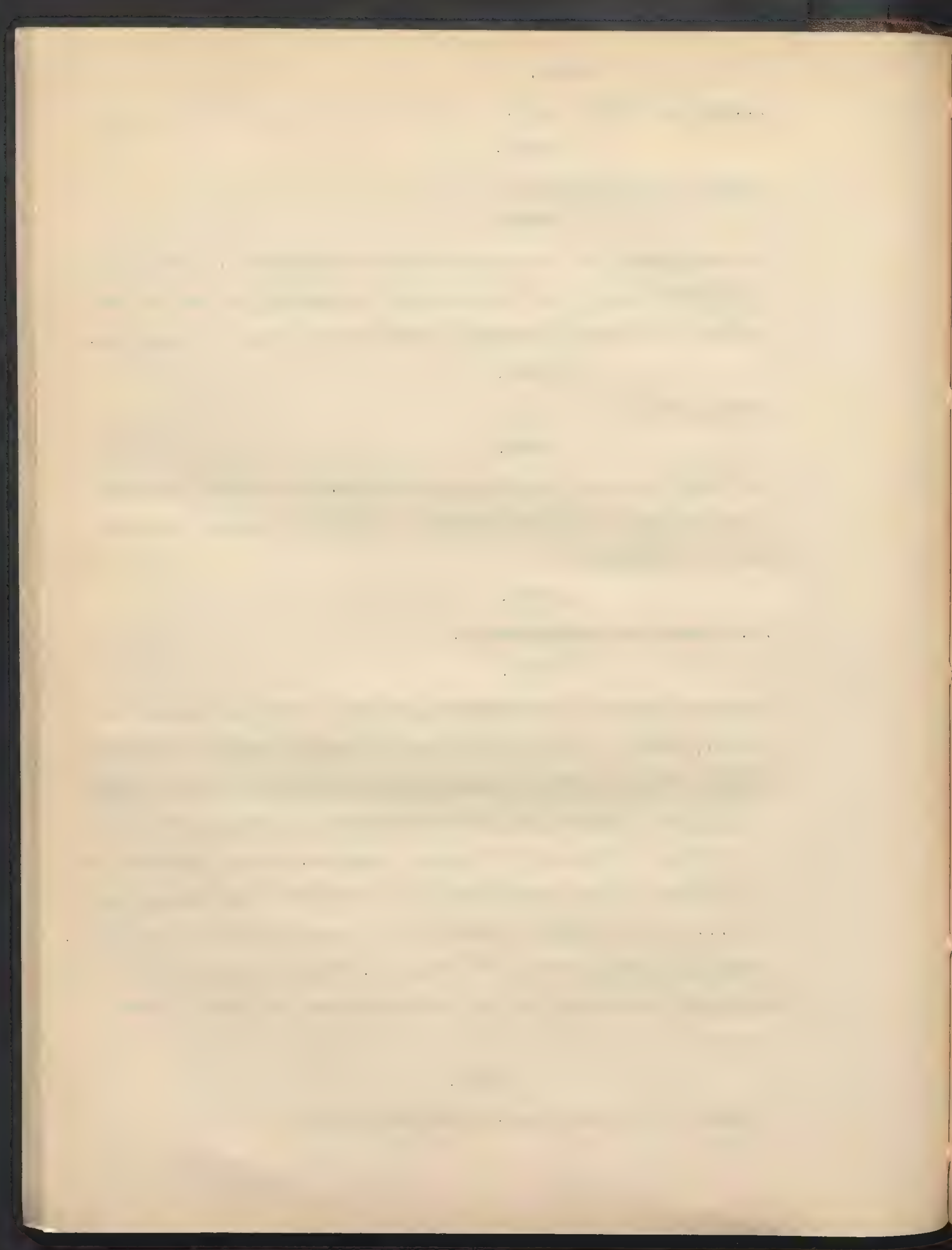
...w damskich lakierkach...

JUREK.

Damskich lakier...? No widzisz, to jest ta twoja zachwalana
Różia. Suszał! /siada na szezlongu, dobył z walizki parę pół-
bucików zapinanych na klamry, zmienia obuwie, lakierki chowa
do walizki i stawia ją pod stoliczkiem z radjem/. Nie potra-
fi odróżnić wysokich od niskich obcasów. Ja się całą noc mę-
czę, chodzę jak na szczydkach, a to wszystko dlatego, że słu-
żąca... Odpraw ją, moja kochana, tyle razy ci to już mówiłem..
/wstał, po paru krokach/ No, odżyłem. - Powiedz mi, czego się ty
właściwie śmiejesz? czy to takie zabawne, że kogoś trzewik
ugniata?

JANKA.

A czoła nie uciska ci....kapelusz?



JUREK.

Ani go czuję../machinalnie sięgnął, ściągniętą peruczką
stropił się, szukając wykrętu/ A to szczególna...ach!no..
 Możesz sobie snadno wyobrazić, że po szeregu lat znalazł-
 szy się niemal w komplecie, nie wylewaliśmy za kołnierz i
 gdy któryś zaproponował maskaradę...

JANKA.

Porzuć ją ze mną i rozcharakteryzuj się doreszty/podaje
ze swej torebki lusterko/

JUREK.

/w milczeniu ociera usta ze szminki/

JANKA.

No tak, teraz to jesteś znowu ty, - teraz mogę z tobą po-
 mówić jak z bratem

JUREK.

Ależ nie wyobrażaj sobie....

JANKA.

Jurku, oszczędź mnie i sobie wszelkich wyjaśnień-

JUREK.

Posłuchaj jednak.- Choć ledwo paru laty starsza ode mnie,
 byłaś mi nie tylko siostrą, ale dobrą i wyrozumiałą...

JANKA.

...niańką...

JUREK.

Mamusią

JANKA.

Z ręką na sercu: byłam?

JUREK.

Dobrze, że nie można być lepszą i wyrozumialszą



JANKA.

/wycelowawszy go po głowie/ Nie zmieniałam się ani trochę.-
Żebyś ty wiedział, jak ja wyglądałam dzisiejszego dnia, z ja-
ką niecierpliwością go czekałam i...spóźniłam się..

JUREK.

/mimowoli sięgając po zegarek/ A któraż to...?

JANKA.

/przytrzymałszy mu dłoń/ Et! - popatrz mi w oczy, śmiało.
/z gestem ku drzwiom w głębi/ Czy myślisz, że wejść tam groź-
na i pełną słodkiego ~~jess~~ dreszczu zapytam: "a któż ci
powiedział, żeś naga?"- Ja ją za to tylko goręcej uściskam..

JUREK.

Kiedy ty doprawdy...

JANKA.

Jurku, czy ty mnie, m n i e chcesz przekonać, że stula to
kawałek szychem naszytego brokatu?

JUREK.

/po chwili wahania, nie bez poczucia winy/ Jesteśmy tylko
ludźmi...Ale czyż może być coś świętszego nad...stopienie
się w jedno dwóch dusz, zespolenie w jedno...

JANKA.

/namiętnie/..dwóch młodych, pięknych ciał!

JUREK.

/zaskoczony jej tonem i treścią jej słów/...serc!

JANKA.

/zreflektowawszy się/ Przebacz, wyraziłam się tak ...bru-
talnie.-Szczęśliwy jesteś?/pociągnęła go i siada z nim
na sofie/

JUREK.

Nad wyraz, nad pojęcie!- Gdyby mi nie było wstyd, płakałbym.

Gdyby to nie było śmieszne, pobiegłbym teraz do ogrodu i całowal każdy liść glicynij, każdą żerdkę altany, w której zakosztowałem słodyczy jej ust, gdzie mi się odemknęła biała lilja jej serduszka i pod tchnieniem mego gorącego szeptu pierwszy raz spłoneża rumieńcem. - Nie miałem pojęcia, że znajdę ~~w niej~~ w niej tyle... tęsknoty, że po tęczowych jej mostach przeniosę ją przez rwący i dla każdej dziewczyny niełatwy do przekroczenia Rubikon. - My go mamy już za sobą. Jutro obudzi się na drugim brzegu, - obudzi się, otworzy swoje cudne oczęta..

JANKA.

/dotąd zasluchana, nagle wpadając mu w słowa/..i wyciągnie ramiona twoich szukając, i rozchyli usta twoich złaknione i przylgnie pieśczętą do twojej pieśczęoty i będzie szczęśliwa, - szczęśliwa, -szczęśliwa!...

JUREK.

/niezmiernie zdziwiony/ Janko...co tobie?

JANKA.

Przepraszam cię, bardzo przepraszam...

JUREK.

Ja to raczej powinienbym...Nie przypuszczałem, że zadaje ci ból, że ranie aż do krwi

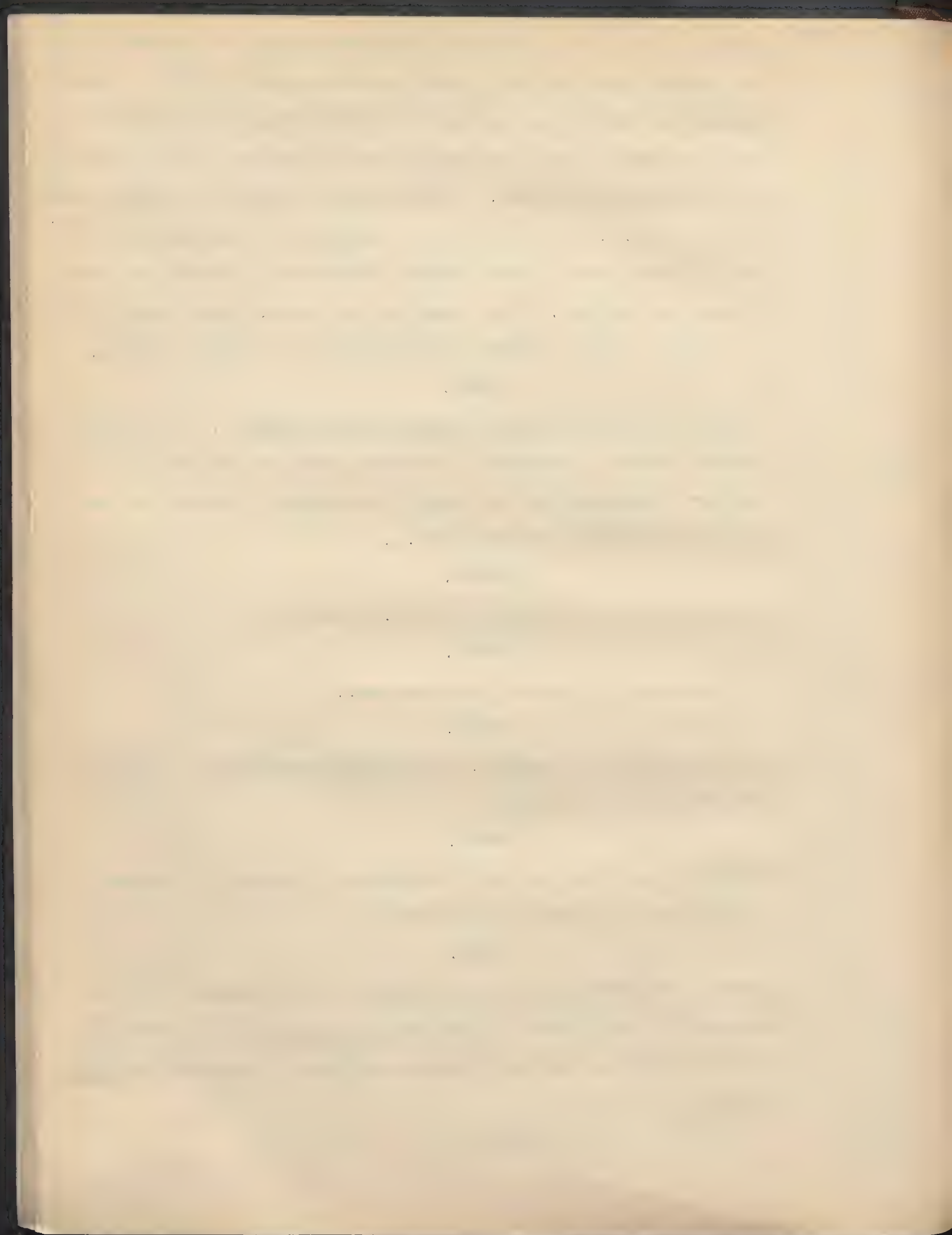
JANKA.

Pamięć mi zabierz! z krwi ją wypłosz!..Chodzi po tętnach i ssie, ssie jak wampir.Przeklęta!

JUREK.

/wstał, przyglądając się jej uważnie/ Po tętnach...? Wspomnienia...? takie żywe...?/chwytą się za głowę/ Po tętnach? Ja nie pojmuję, gdzie ja miałem oczy? jak ja mogłem? /zaczyna chodzić po pokoju/

/pauza/



JANKA.

Uspokój się, Jurku, ..no chodź, siądź tu przy mnie -

JUREK.

Pozwól mi myśli zebrać...

JANKA.

/ po chwili, wodząc za nim oczyma/ Ty oczywiście nie we fraku...

JUREK.

/ pochłonięty swymi myślami nie odpowiada/

JANKA.

Naturalnie, - Marta w kostjumie, więc i ty... A masz się tu przynajmniej gdzie przebrać?

JUREK.

/ nie przestając chodzić, ciemno/ Na to czas jeszcze-

JANKA.

No, niebardzo- / spojrzała na zegarek w bransoletce/

JUREK.

Więcej niż przypuszczasz... /waznie/ Odłożymy ślub

JANKA.

/zrywając się/ Oszalałeś!

JUREK.

Mówię to przytomnie i myślę tak jasno, jak ten dzień za oknami. Nie pójdę do ślubu, póki...

JANKA.

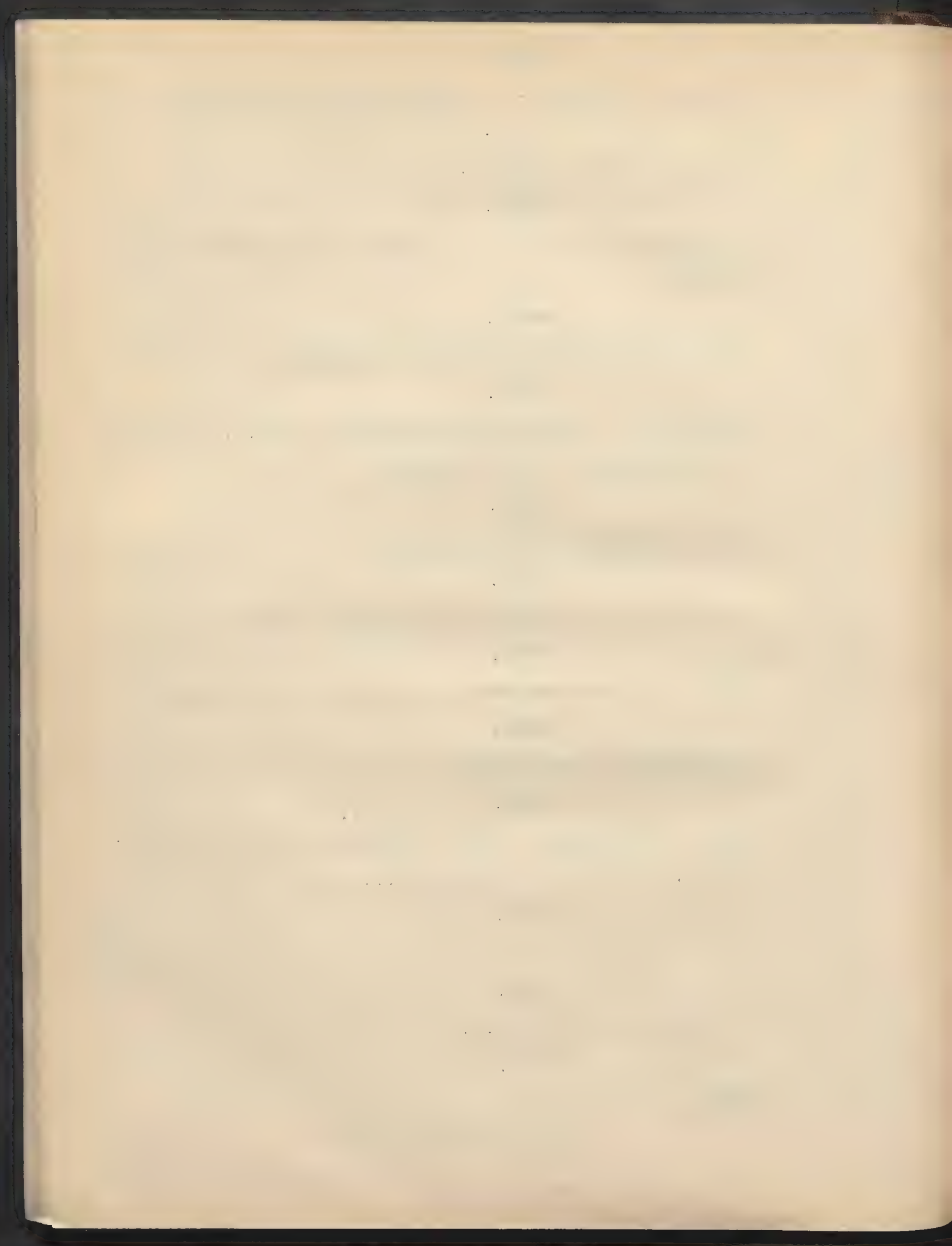
Co?

JUREK.

Nie zmyję z ciebie tej...

JANKA.

Plamy? - Zastanów się



JUREK.

Zabiję!

/sekunda/

JANKA.

Jak to dobrze, że Marta nie ma brata... że on nie ma już czasu..

JUREK.

To całkiem inna sprawa

JANKA.

/tonem ironji/ Oczywiście, całkiem inna... zgoła nie to samo..

JUREK.

Zabiję!

JANKA.

Z za węgła? skrytobójczo?

JUREK.

Stanie mi przed lufą, a kogo ja wezmę na muszkę - trup!

JANKA.

/po chwili, zmieniając taktykę/ Kto ma pierwszy strzał: o ile się nie mylę, wyzwany.

JUREK.

Taką jest kurtuazja tego rodzaju spotkań.

JANKA.

Kodeksów honorowych nie układali głupcy. - Zatem on pierwszy?

JUREK.

I nie byłoby sprawiedliwości na świecie, gdybym....

JANKA.

Dobrze, że w nią wierzysz, - to starczy za puklerz. Na wszelki jednak wypadek weź kawałek papieru i .../gest pisania/

JUREK.

?

JANKA.

Możesz przecie... zostawić... wdowę..

JUREK.

Marta - wdową?! Marta...!

JANKA.

I może już nie sama....

JUREK.

Piekło! piekło!

JANKA.

Ach, nie rozpaczaj, na to jeszcze czas, - pocóż zgóry przesądzać? - Przeciwnie, przyjmijmy, że on padnie-

JUREK.

Zasłużył na to!

JANKA.

Powiedzmy. - Zatem z nim koniec. Co do mnie zaś... Przeboleję i nie okażę niczem... Czy to musi zaraz manifestować się nazewnątrzną czarną suknią i welonem z krepy...?

JUREK

Jakto?...jakto?...czyżbyś ty...?

JANKA.

Nie, nie, bądź spokojny, nie włożę żałoby. Pocóż ludziom dawać pole do domysłów i cień rzucać na wasz śliczny związek? - Przeciwnie, -/zdławionym głosem/ będę się ubierała jasno jak zorza, -cała w kwiatach, uśmiechach, od rana do nocy rozpromieniona, rozchychotana, ha, na, ha, ha!...

JUREK.

/przypadając do niej/ Janko! - Jan..ko!

JANKA.

/przytuliwszy się do niego, szlocha bez łez/

JUREK.

Kochasz go? wciąż jeszcze.../nagle pełen otuchy/ i gdyby tak się złożyło, że....

JANKA.

84

/oderwawszy się od jego piersi i ochłonałszy nieco/ Hi-sterja, - nie zważaj na to. Już przeszło, już po burzy-

JUREK.

/bardzo poważnie/ Przy jej gromach zajrzałem na dno puszk-i Pandory i dostrzegłem największy jej skarb: Nadzieje.

JANKA.

Szczęśliwi nie znają jego ceny i jego wartości

JUREK.

Dlatego udzielają go drugim. - Przyrzeknij mi, Janko, że jeżeli tej nadziei zapłonie dla ciebie choć iskierka...

JANKA.

To ją wiatr zgasi

JUREK.

Albo w wielki płomień rozdmucha. Nie przesadzajmy. Wszak bywa, że jakaś-zdawałoby się-chimera nagle obleka się.. w zupełnie w realny kształt-..

/drzwi wchodowe otwierają się, -wpuszczona przez NASTKĘ wchodzi staromodnie odziana ciocia TEOSIA. W złożonych na brzuchu rękach trzyma małą walizeczkę, pod pachami dwa białe pinczery/

JANKA.

...kochanej cioci Teosi.

/oboje podbiegają powitać ją i zamiast uścisku ciotki otrzymują od piesków/niekoniecznie żywych/ karesy języ-kiem/

K u r t y n a .

A K T III.

Ten sam pokój. Zastawa sprzątnięta. - Stół, skrócony o zdłużające go klapy, stoi jak stał na środku. - Z krzeseł ~~dwa~~ ^{cztery} odstawiono pod tylną ścianę, po dwa z każdej strony drzwi; cztery dalsze pozostały na dawnym miejscu. - Na terasie siedzi na ławce Ciocia Teosia z pieskami na kolanach i prowadzi ożywioną rozmowę z Martą. - Przed niemi, oparte o balustradę, stoją: Rożańska, Okta, Zawalska i paru zabawiających je młodzieńców. - Za balustradą w ogrodzie przechadzają się Solwecka i Renia z nadskakującym jej adoratorem. Wszyscy oni rozmawiają głośno i bezładnie; dobrze i wyraźnie dochodzą jedynie ich śmiechy.

S c e n a I.

JUREK.

/z pozostałych przy stole krzeseł wzięwszy dwa, niesie je w lewe proscenium, postawiwszy je pod ścianą, otwiera drzwi do przedpokoju i woła/ Naściu! proszę mi tu trochę pomóc./wraca do stołu i ujmuje go z jednego końca, - do wchodzącej/ Weź-no ze mną -

NASTKA.

/już niosąc/ A gdzie go damy?

JUREK.

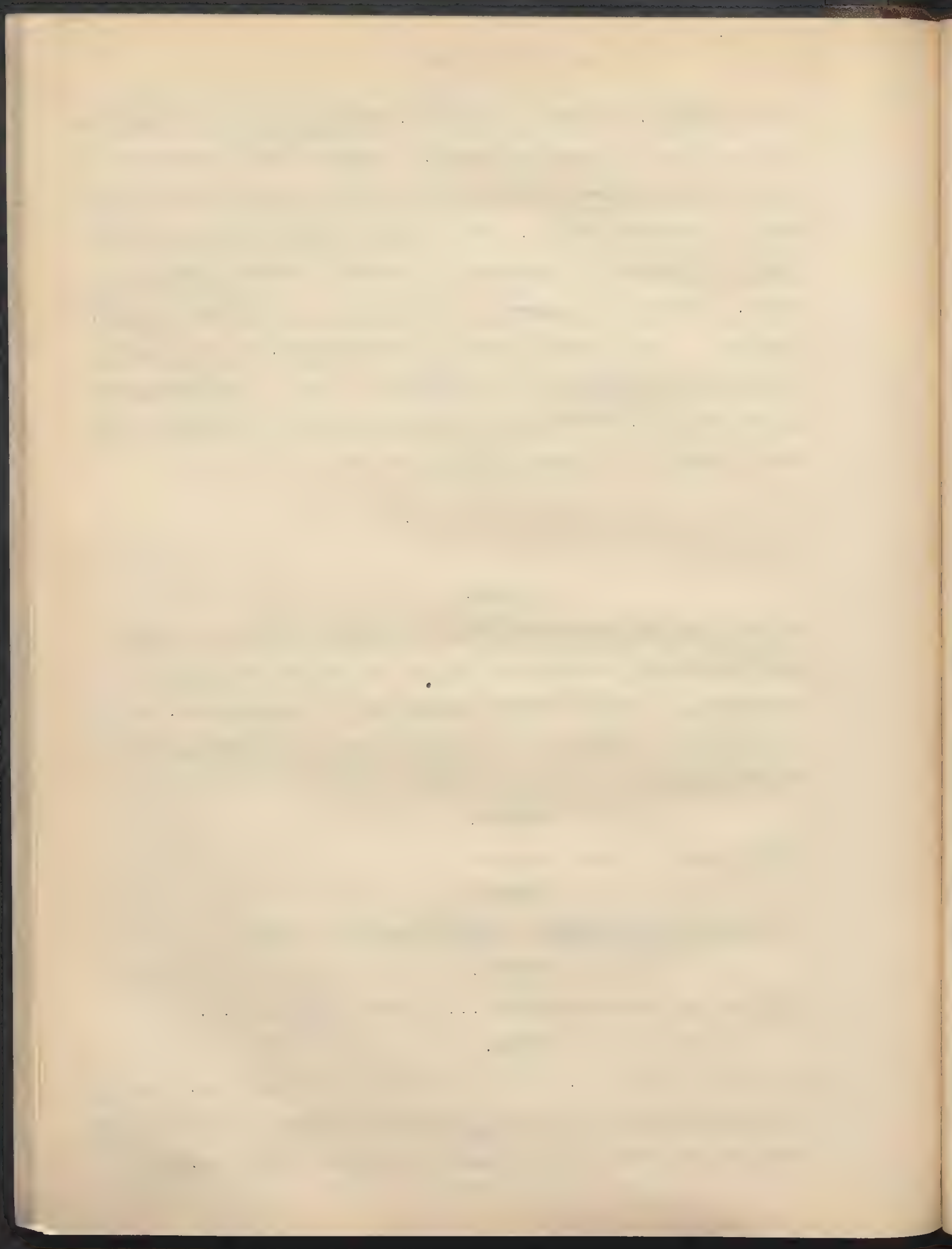
/kierując się ku drzwiom parapetowym/ Pod ścianę

NASTKA.

/przystając/ Drzwi zastawić?...A jakże nasza pani...?

JUREK.

Nie kłopotcz się o to./niosąc/ Tak, dobrze, -dziękuję ci./wraca, bierze dwa krzesła i niesie je wślad za stołem, -do chcącej mu pomóc Nastki/Zostaw, nie zdźwigam się dwoma krzesłami.Lepiej



idź i pilnuj przedpokoju. A jak przyjdzie ten pan, com ci o ⁸⁶
nim mówił, wprowadzisz go i poprosisz mnie a raczej nie mnie
tylko panienkę

NASTKA.

Dobrze, proszę pana /wychodzi wlewo/

JUREK.

/rozglądając się/ Przecie tak przestroniej.../bierze dwa po-
zostałe krzesła i przenosi pod ścianę prawego proscenium -
postawił,,machając ręką w stronę Marty/ Psst!...psst! ..Mar-
tuś!...Tuś!Tuś!..A to gaduła../kaszle znacząco,Marta spojrze-
ła na niego,podnosi się/

MARTA.

Daruje łaskawa pani...

CIOCIA TEOSIA.

/ostentacyjnie rozglądając się na wszystkie strony/ Do ja-
kiej ty tu pani tak uroczyście przemawiasz?

MARTA.

/chcąc ją pocałować w rękę/ Niech cioteczka wybaczy...

CIOCIA TEOSIA.

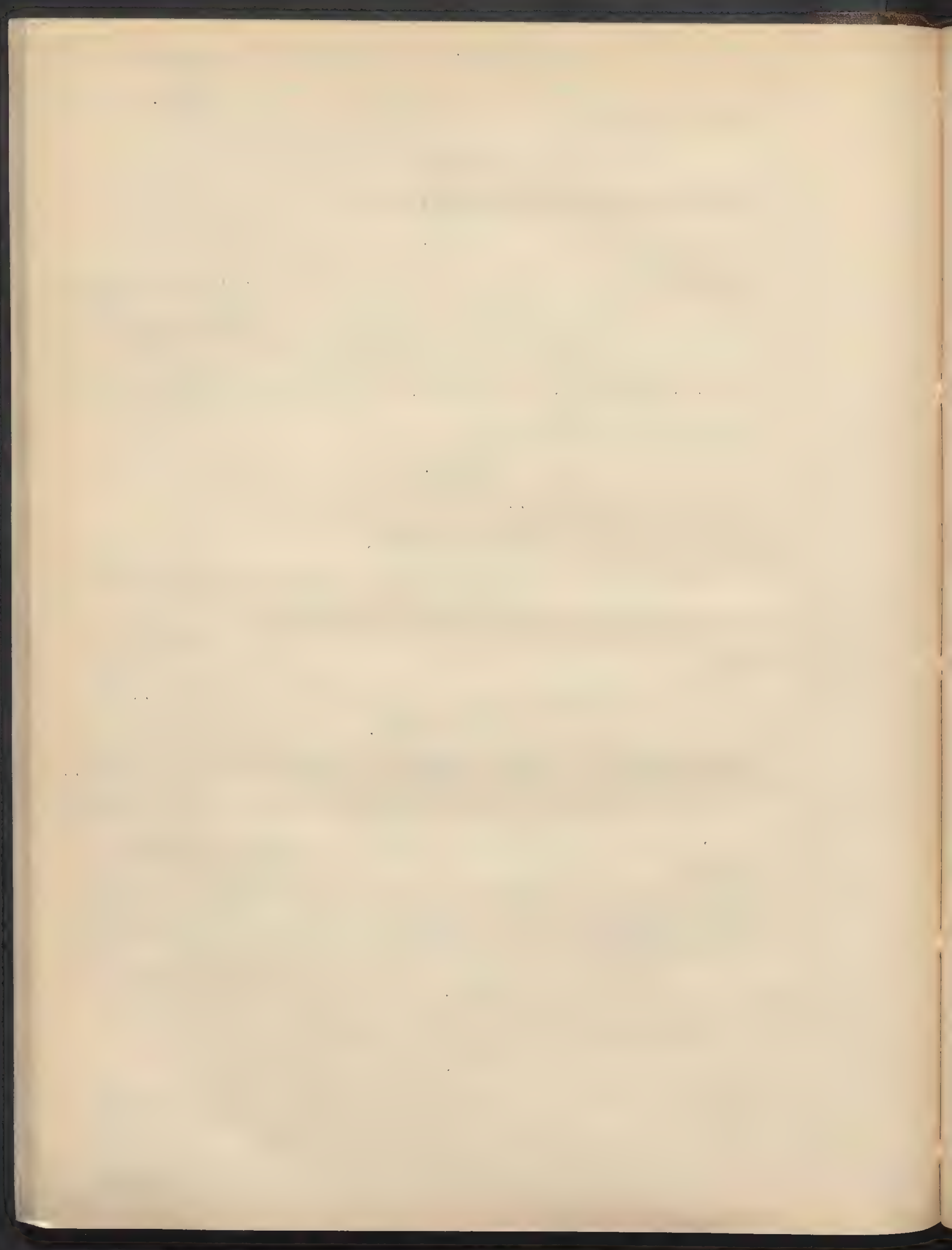
/wzbroniwszy jej tego i całując w głowę/ Tak to co innego..
No idź,idź,dziecko, - ja tu tymczasem zrobię toaletę mojemu
Biżu./wyjmuje z walizeczki grzebyk i czesze nim pieska , -
na ...e MARTY przysiada się do niej ROŻAŃSKA, - reszta
wśród rozmowy i śmiechów opuszcza dotychczasowe stanowisko
przy balustradzie,schodzi na ogród i znika wlewo/

MARTA.

/już przy Jurku/ Chcesz czego ode mnie?

JUREK.

Najpierw powiedzieć ci dzień dobry,-nasze pierwsze dzień



dobry.../po pocałunku/ Odtąd codzien tak będzie - pomyśl-
codzien!

MARTA.

Po to mnie tylko wołałeś?

JUREK.

Chyba masz już dość tej nudziary.-A powtóre pragnę cię wta-
jemniczyć w moje plany,w których możesz mi być nielada po-
mocą. - Chciałbym mianowicie../wziął ją pod ramię. - tak i-
dąc doszli przed odstawiony stół/

MARTA.

/teraz dopiero zauważywszy zmianę/ A któż te drzwi zatara-
sował?

JUREK.

Usunęliśmy,bo naśrodku zawadzał

MARTA.

No dobrze,ale...Gdzie Stefa?

JUREK.

/ z żartobliwą tajemniczością/ W czasie i przestrzeni na-
krytej....kocykiem./dostawszy za swój żart klapsa/ Nie wie-
rzysz? Chodź- /prowadzi ją ku stoliczkowi z radjem,na który
położył był zgubiony przez Stefę pantofelek/Patrz,oto cor-
pus delicti.Leżał tu/wskazuje na podłogę,potem w stronę po-
koi zprawej/ i zadartym noskiem węszył w stronę papy Mest-
wińskiego

MARTA.

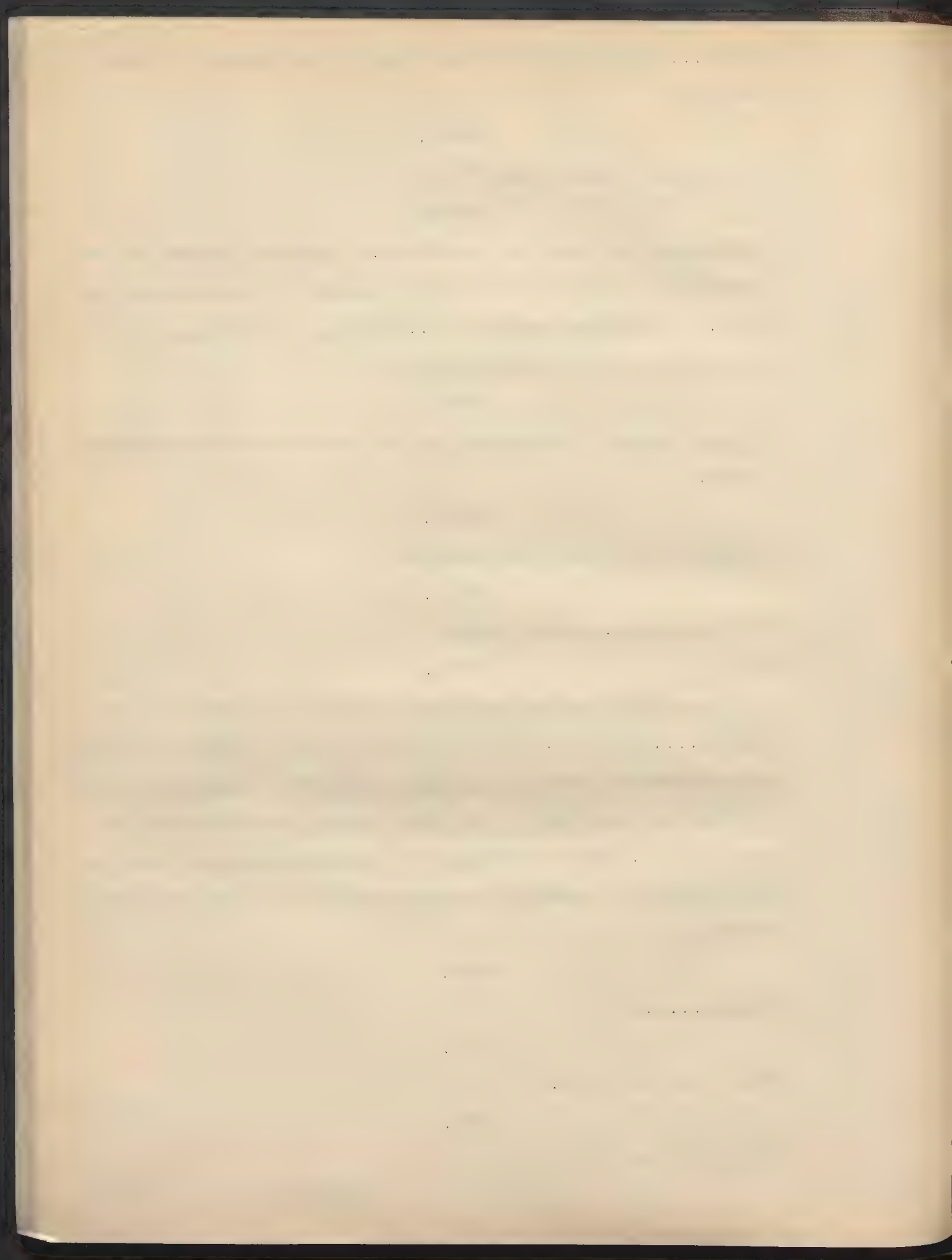
Taaaak.....?

JUREK.

Świat nie próżnuje...

MARTA.

/przytula się do niego/



JUREK.

/popieściwszy ją/ Trzeba jej to jakoś...

MARTA.

Daj, -postawię im to na progu i niby przypadkiem stuknę we drzwi/wzięła pantofelek, wychodzi wprawo i po chwili wraca/ Więc? cóżes mi miał powiedzieć?

JUREK.

Sprawa - widzisz - jest taka. Miałem tu... Już ci się oczka kleiły i nie słyszałaś, że ktoś klamką rusza. - Wychodzę - Janka /zauważywszy popłoch w twarzy Marty/ Nie, nie, bądź spokojna, nawet jej przez myśl nie przeszło, ręcę ci. - Otóż.. A gdzie się ona zasyła? w ogrodzie siedzi?

MARTA.

Kto?

JUREK.

Janka, o niej przecie mówimy

MARTA.

Machnęła się na moje łóżko i chrapie

JUREK.

To dobrze, -niech się trochę prześpi. Była mocno wzruszona. - /na skutek spojrzenia Marty/ Miałem tu z nią rozmowę... na czas bardzo krótką, ale... Sens jej taki, że Jochim..

MARTA

Po coś ty go, człowieku, zapraszał?

JUREK.

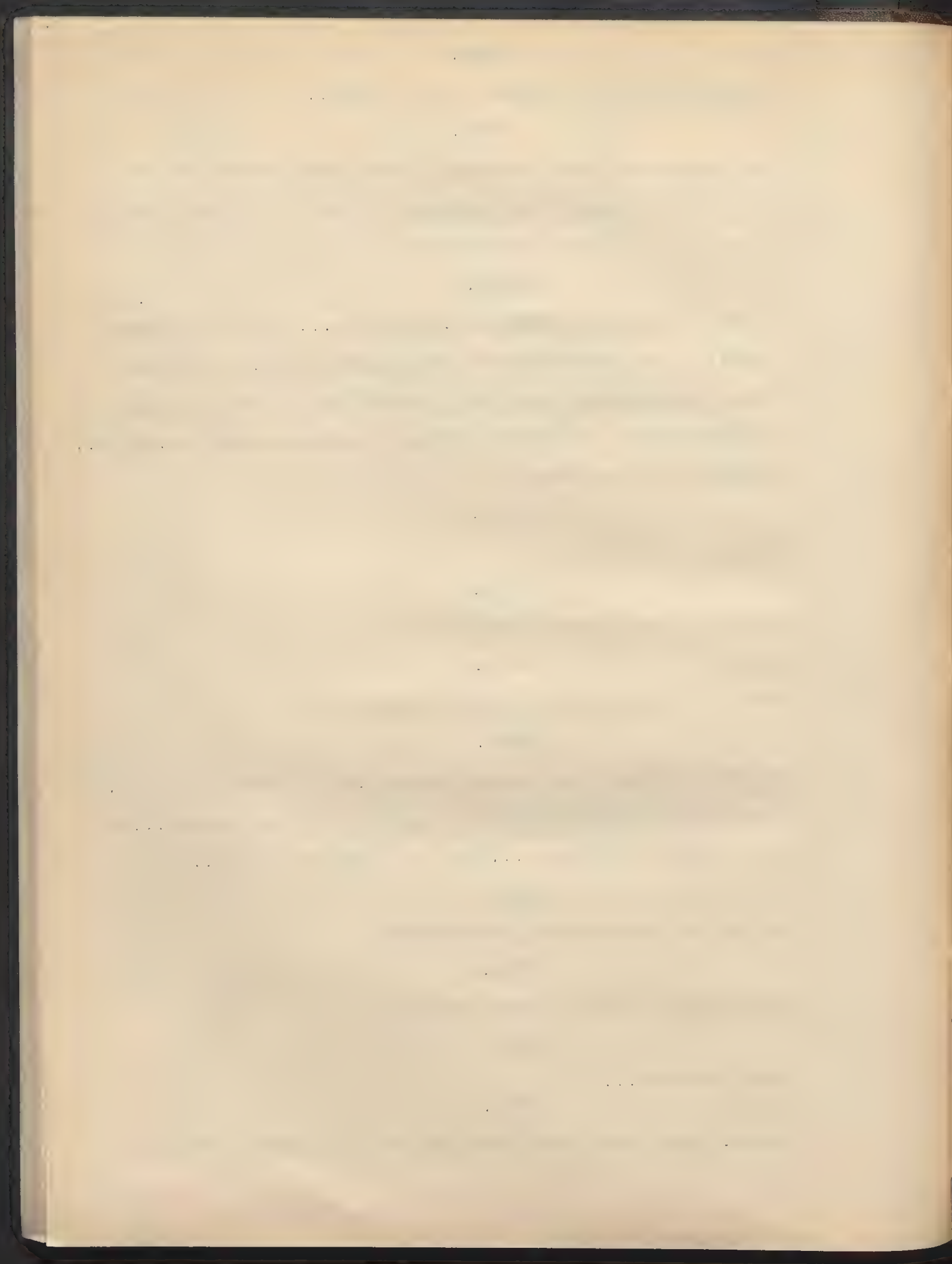
Niech się to raz do licha wyklaruje!

MARTA.

Jakaż pewność...

JUREK.

Żadna. Toteż łydki drżą pode mną, ale tak rzeczy zostawiać



nie można. Przed godziną przyznała mi się, że go kocha. Dawne
żale czy obraza czy co tam między nimi było, poszło w ką, a
została miłość. Może nawet furja... Chodziłoby więc o to, że-
by zobaczywszy go nie dała nam dęba -

MARTA.

Ba!

JUREK.

Ja sam jej nie przytrzymam. A przytem... mogłoby mi pójść coś
pod włos i gotowe nieszczęście. Tu trzeba wielkiego taktu i...

MARTA.

Byle z miejsca nie parsknęli na siebie jak koty..

JUREK.

Właśnie, - potem już łatwiej się dogadać. Chodzi o pierwsze
oko w oko. Bądź przy tem, Martuśku, i zapośrednicz jakoś.

MARTA.

Spróbuję, ale czy mi się to uda...?

JUREK.

Uda, uda, - liczę na twój spryt. Idź do niej i skoro oczy otwo-
rzy... Albo nie, za jaki kwadransik obudź ją i już nie odstępuj
ani na krok. A potem zostaw ich samych.

MARTA.

No, dobrze, ale po czemże ja poznam tego Jochima?

JUREK.

Prawda! - a bodaj mnie do barszczu wsadzili.

MARTA.

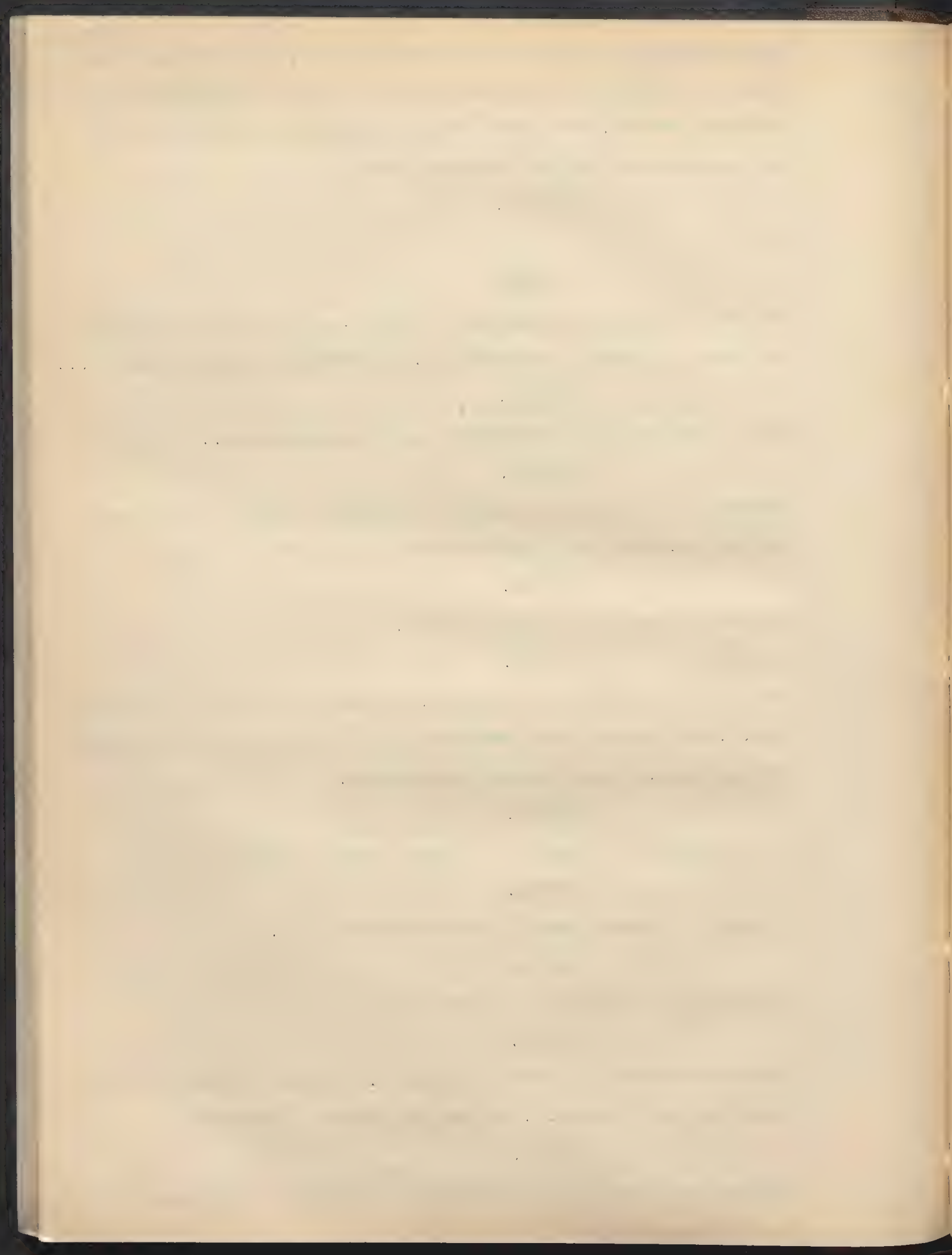
/z gestem ku ogrodowi/ A może on już...

JUREK.

Nie, nie przechodził tędy, a musiałby. Ale lada chwila może się
zjawić, a mnie wypada... Czy one są bardzo zagniewane?

MARTA.

/grożąc mu paluszkami/ Używałś sobie na nich, co wlezie



/z żartobliwym oburzeniem/! jak ty się wyrażasz? /całusek/ Wracając do Jochima: mojego wzrostu, włosy na jeża, oczy piwne...

MARTA

Nos i usta proporcjonalne, znaki szczególne : 120 pulsu

JUREK.

U Janki napewno i po tem poznasz, że to on. Resztę podszeptnie ci serduszko.

/podczas powyższej sceny ROŻAŃSKA, zabrawszy ciocię pieski, zeszła na ogród; CIOCIĄ TEOSIĄ zaś, zostawszy sama, dobywa ze swojej miniaturowej walizeczki puderko, z pudrka zaś kolję - obejrzała ją, przymierzyła na sobie, - po chwili chowa ją znowu/

MARTA

Będę się w niego pilnie wsłuchiwała, ale wiem, że usłyszę w niem tylko: Ju-rek! Ju-rek! Ju-rek! /na widok wchodzącej z garniturem i trzewikami Mestwińskiego NASTKI/ Czekać-no, czekać, Naściu/ półgłosem do Jurka/ A możeby także Stefie....? -jak myślisz?

JUREK.

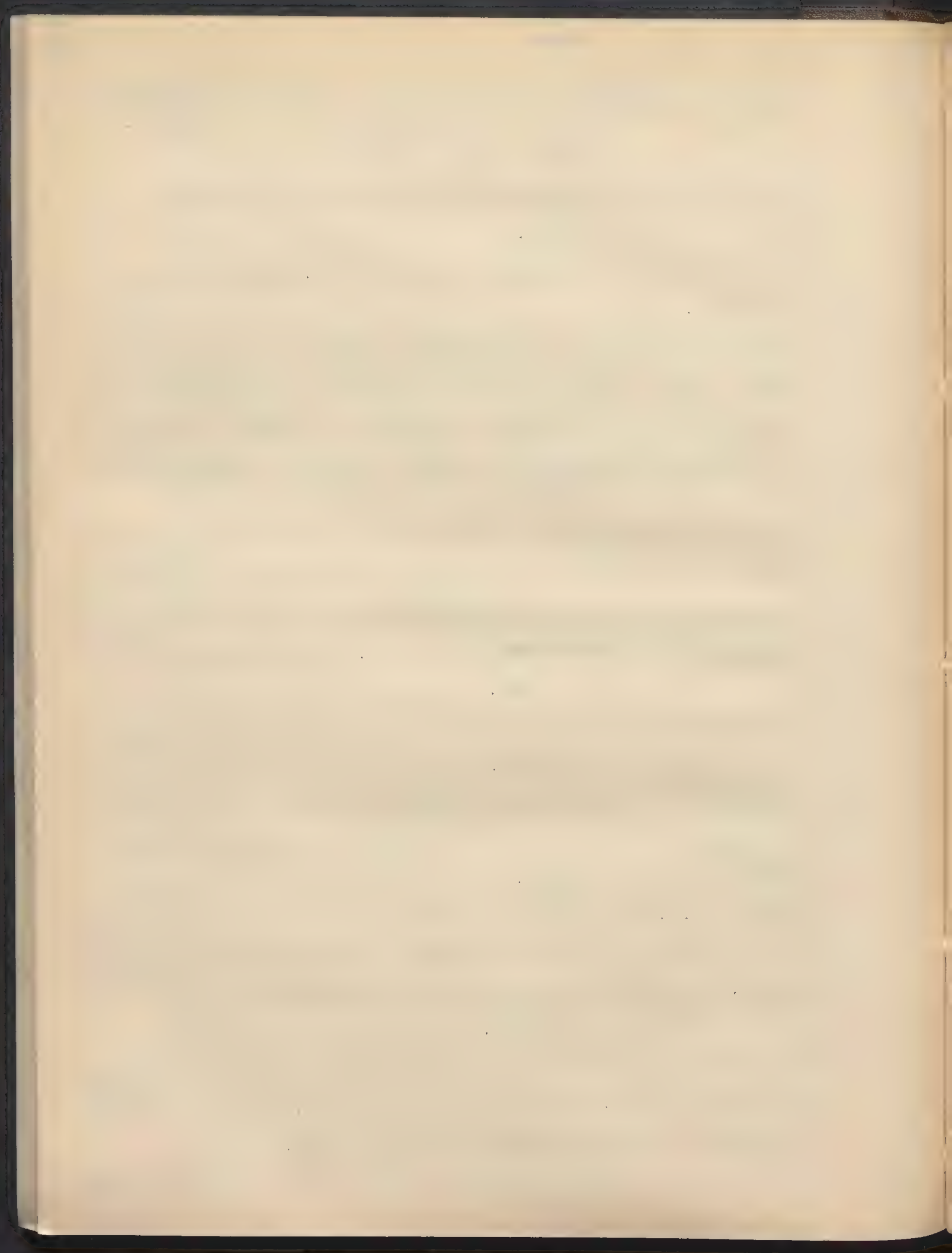
Nie znam waszych tu obyczajów-

MARTA.

/półgłosem/ Bez szlafrocza chyba nie poszła, prawda? /głośno do Nastki/ Nic, nic, - idź i połóż panu na krześle jak zwykle. /NASTKA wychodzi w prawo/. No więc dobrze, - ja idę pilnować Janki, a ty...Możebyś jednak, zamiast ekskuzować się przed panami - właściwie to ja bym powinna - poemablować trochę ciocię Teosię. To jakieś strasznie pocziwe stworzenie

JUREK.

Do rany ją przyłoż, szkoda tylko, że pachnie larendogą ~~szlafrocza~~ i szpikanardem. Powtarzam pilnuj mi Janki. Jeżeli mi się dobrze spiszesz, będę cię kochał dwa razy więcej.



MARTA.

Znaczy to ni mniej ni więcej jak tylko, że kochasz mnie po-
wicznie. Ale i za to daj buźki. /pocałowała i frunęła do swe-
go pokoju/

JUREK.

/stoi przez chwilę zamyślony/ Ryzykowną grę podjąłem... A
nuż ją przegram?... Hm, wolę już o tem nie myśleć... /idzie
w zamyśleniu ku terasie, zanim doszedł do drzwi, odzywa się
za drzwiami wprawo dzwonek telefonu, - zawraca, - ledwo do-
szedł do stoliczki z radjem, na progu ukazuje się Nastka ze
słuchawką aparatu przy uchu/

NASTKA.

/po chwili słuchania/ Tak. - Nie, służąca... /wysłuchawszy, do
Jurka/ Z hotelu. Pytają na ile osób nakryć.

JUREK.

Bańwany. /bierze od niej słuchawkę/ O co chodzi? - Po jakie-
muż tak w ostatniej chwili... Jeszcze nie wstał... Spróbuję..
Proszę chwilę zaczekać / oddaje słuchawkę Nastce i niknie
we drzwiach wprawo, - równocześnie drzwiami w głębi weszła
MARTA./

MARTA.

/podchodząc/ Któż do nas o takiej godzinie?...

NASTKA.

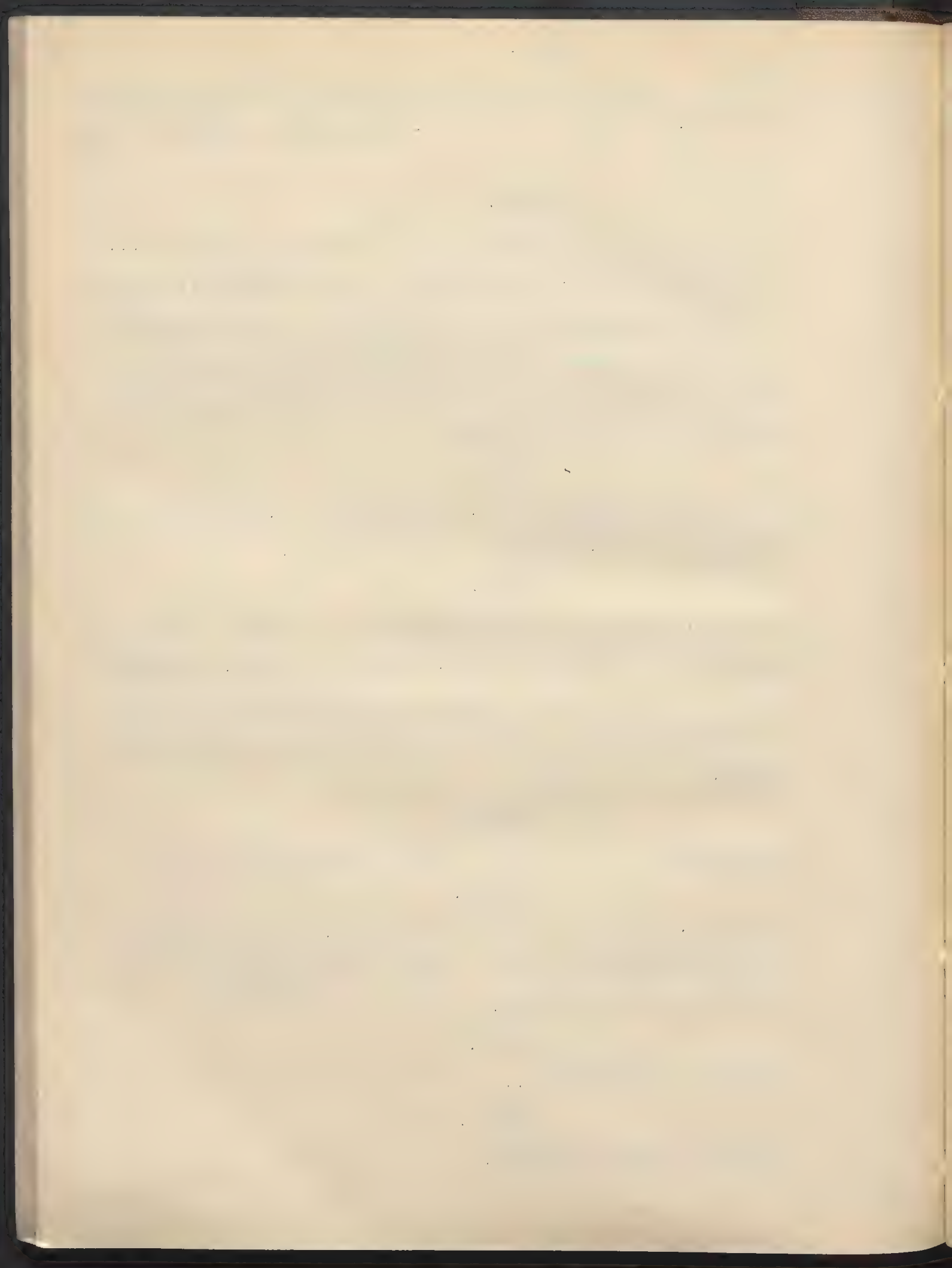
Z hotelu. Nie wiedzą na ile osób nakryć. Pan Jerzy poszedł
spytać, a pan rejent musiał chyba pójść do ogrodu po świe-
że róże, bo tam go nie ma.

MARTA.

Zdażyłaś już wypatrzyć..

NASTKA.

Jak Bożię kocham, panienko...



MARTA.

92
Nie wzywaj imienia Pana Boga ~~nieprawdopodobnie~~, skoro mowa o dziurce od klucza i idź do swojej roboty. Ja tu już załatwię/NASTKA wychodzi/ Hotel Adlon?...Zapytywano tu..Ależ na szesnaście, Tak, wprost z kościoła, znaczy się siódma, po siódmej../składa słuchawkę/.....A może rzeczywiście wyszedł już do ogrodu?... Lepiej upewnić się.../idzie ku stolikowi, odsuwa krzesło, gdy ma na nie wstąpić, krzesło przewraca się z hałasem, - równocześnie z hałasem upadającego krzesła słychać z pokoju wprawo przerażony krzyk JURKA/

JUREK.

/wbiegając/ Jezus Marja! Martuś!

/krzyk ten usłyszała i Ciocia TEOFILA, wstała z ławki, pod-
chodzi i staje we drzwiach, dzięki czemu widzi następującą
scenę między Martą i Jurkiem/

MARTA.

Nie krzycz tak./podnosi krzesło/ Nic mi się nie stało.

JUREK

Ale mogłaś sobie dobrego guza nabić

MARTA.

O-wa! ze stołu nie spadnę/wskakuje na krzesło i jedną nogą
jest już na stole/

JUREK.

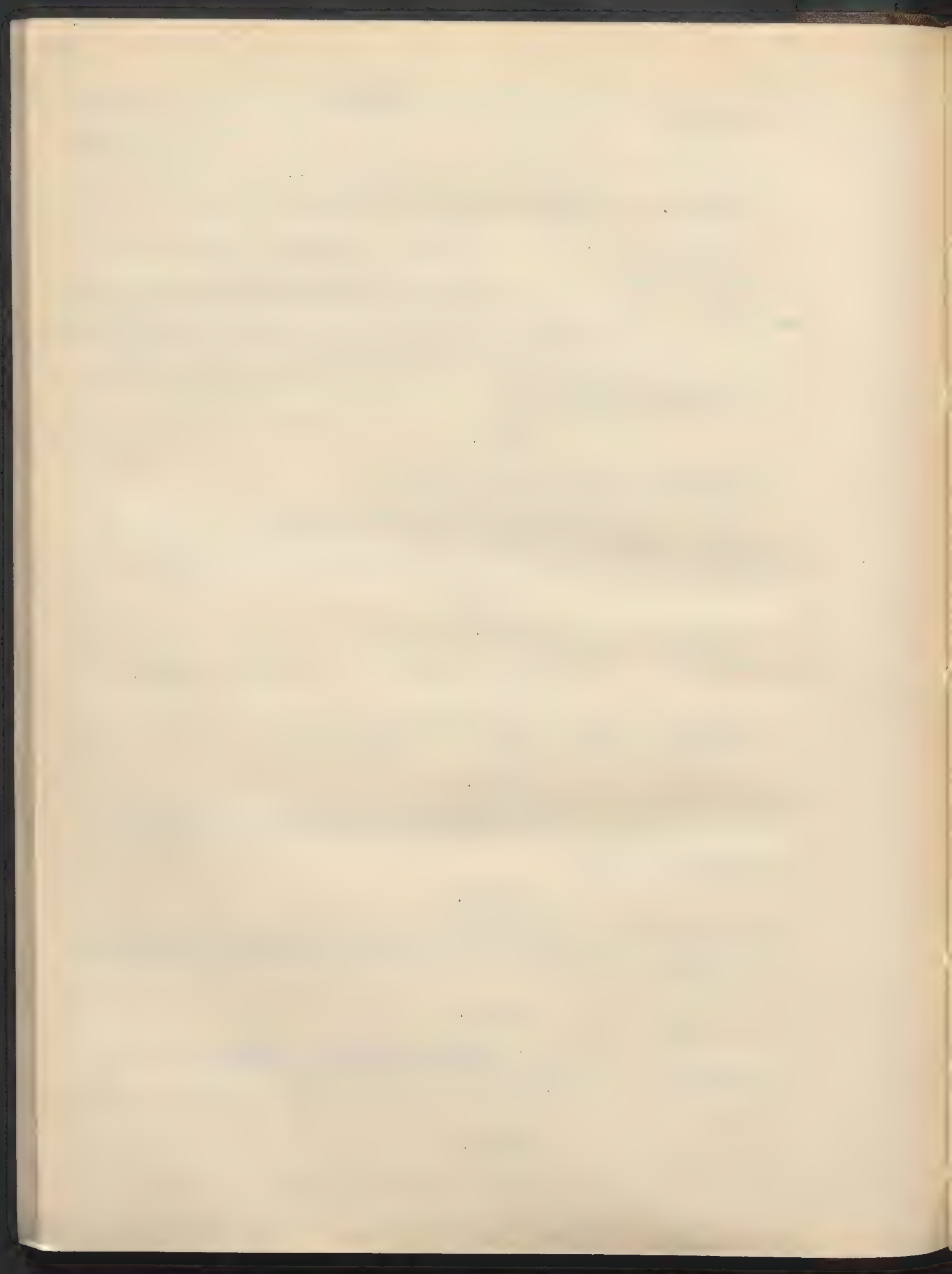
Marta! Marta! /chwytą ją wpół, -Marta stawia opór, ale ulega
przemocy/

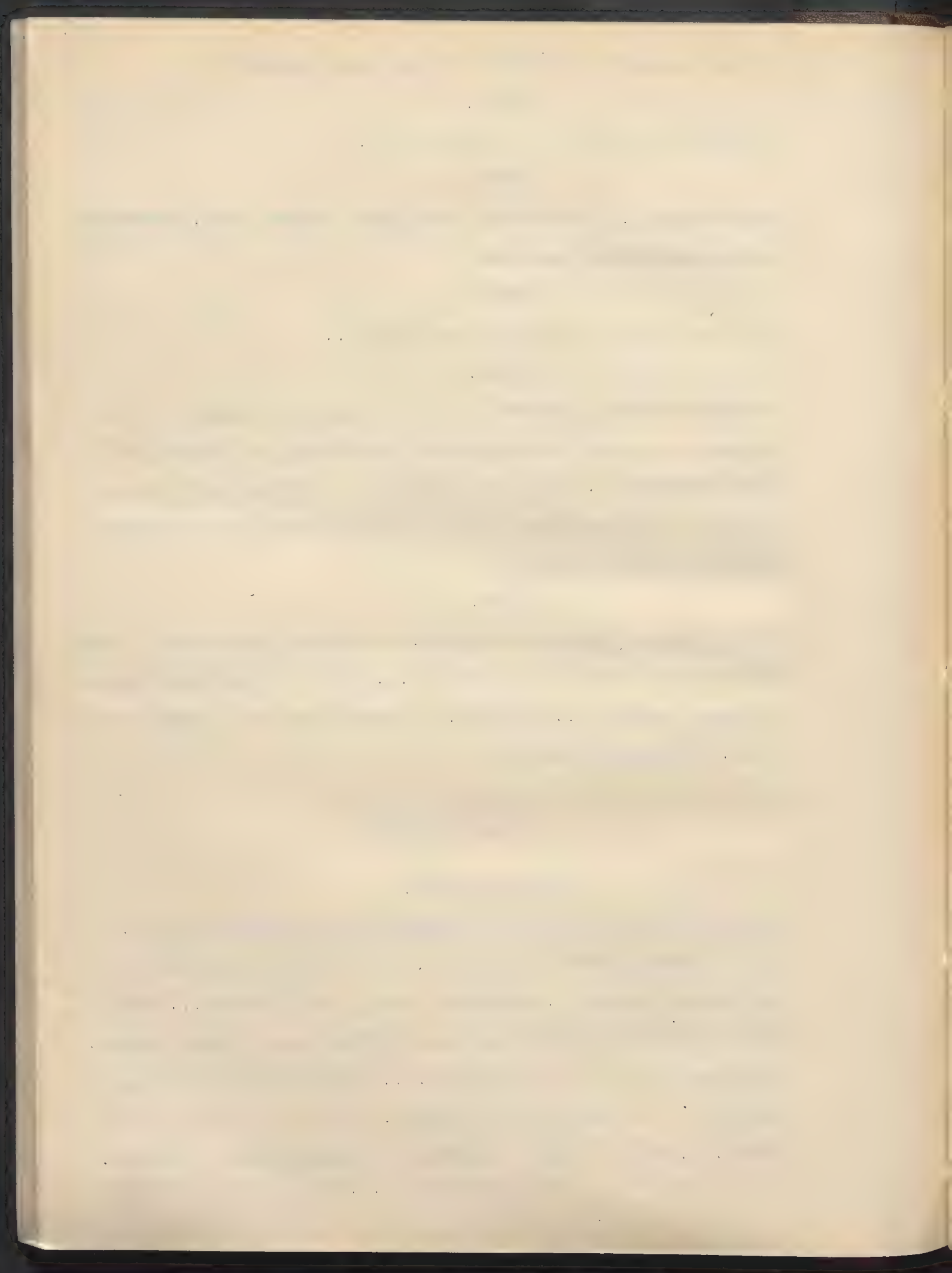
MARTA.

Puść mnie, no puść!...../postawiona już na podłodze/ Czy ty chcesz mnie od pierwszego dnia przyzwyczaić do swego tyranstwa?

JUREK.

Daj ci Boże w całym życiu zaznać tyle tylko tyranstwa, ile ja





parapetowe/ Spizarnia?...czemużby miał jej bronić zajrzeć do spizarni?-nicby w tem nie było złego.../zbliża się do stolika/ A może łazienka...? kuchnia z ciepłą wodą tuż, bardzo być może....Tylko pocóżby tam ona....? Hm,dziś za nic i za nikogo ręczyć nie można,za nikogo...Ale jeżeli ona z takich,to mi Jurka żal.Taki porządny,bogobojny chłopiec i tak trafić.../mówiąc to - nie bez trudu - weszła na stół i zagląda przez okno/ Ach!! /zniża głowę niżej parapetu okna/ Sodoma! A!... a!... Gdzie ja jestem...?!- Nie,nie,ja jeszcze nie wierzę... musiało mi się zdawać.../zachowując już ostrożność ludzi podpatrujących,zagląda przez okienko powtórnie i współczuje radośnie z podglądanymi, - wtem drzwi wchodowe otwierają się nie bez stuknięcia klamki, - wchodzi KOLEWSKI - Ciocia TEOSIA odskoczyła od okienka,- radaby zeskoczyć ze stołu,ale trudno jej skok ryzykować - KOLEWSKI podaje jej ramię i pomaga zejść/

S c e n a 3.

KOLEWSKI.

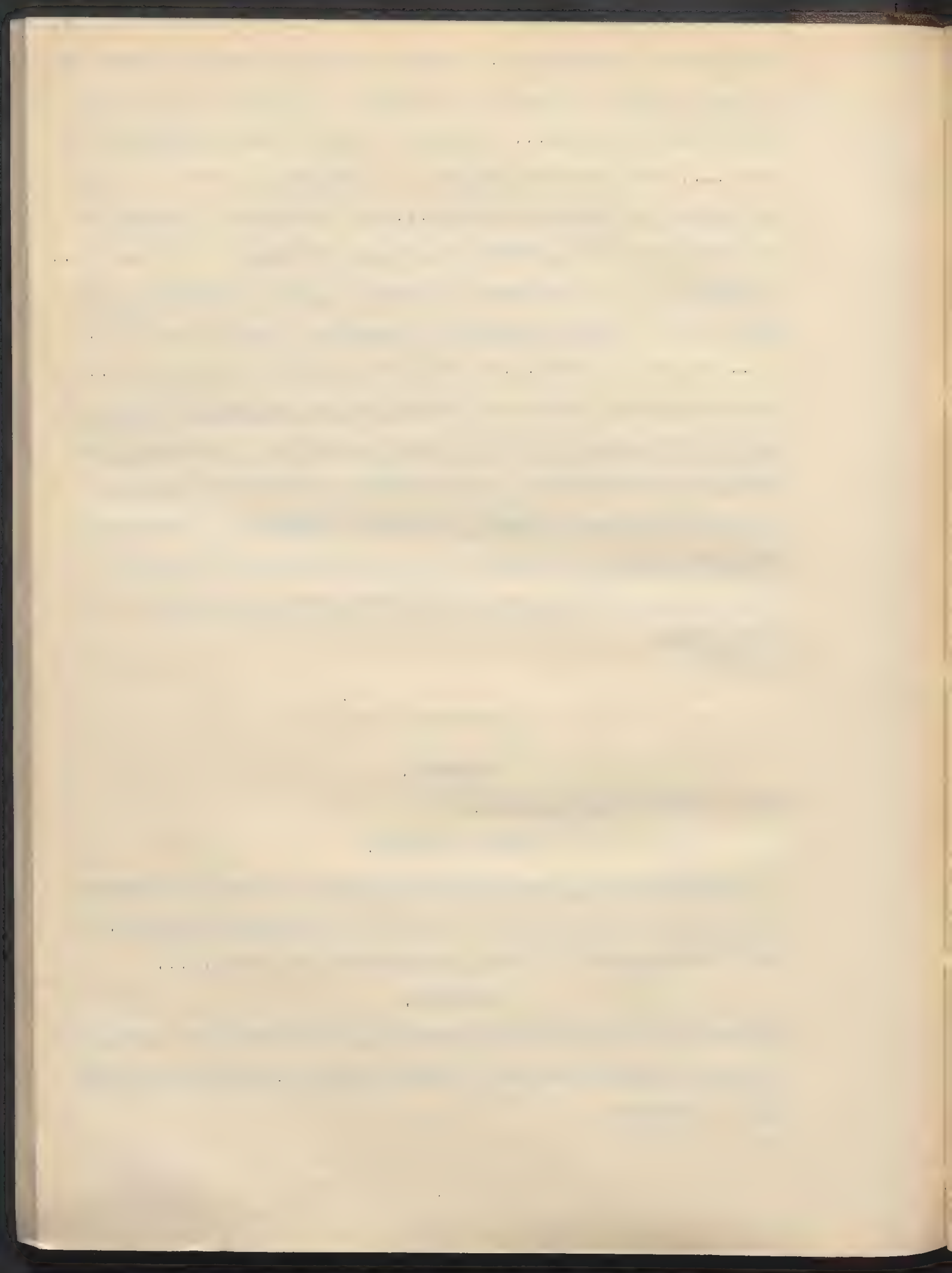
Pani dobrodziejka pozwoli...

CIOCIA TEOSIA.

/ z wzięcznością przyjąwszy jego pomoc/ Nie mam przyjemności,ale odrazu przedstawił mi się pan z najlepszej strony.Takie niespotykane już teraz uszanowanie dla wieku.....

KOLEWSKI.

Gdybym był jak dzisiejsza młodzież,nie wahałbym się powiedzieć że pani dobrodziejka tym wiekiem kokietuje./na dyg Cioci TEOSI/ - Kolewski.



C.TEOSIA.

Miło mi, - pan do orszaku?

KOLEWSKI.

Na świadka.

C.TEOSIA.

/teraz dopiero podając mu rękę/ Bardzo mi przyjemnie, ale i przykro, że tu pana nikt z domowych...

KOLEWSKI.

Los mi to sownie wynagrodził...

C.TEOSIA.

Jaki pan uprzejmy. Teraz tak trudno o naprawdę dystygowane-
go mężczyznę

KOLEWSKI.

Pani....

C.TEOSIA.

Ja sama jestem tu tylko gościem, na tyle jednak uprzywilejo-
wanym, że.... Musi im pan darować, potracili głowy. Ale ja tu
zaraz kogoś.../idzie ku drzwiom w głębi, - KOLEWSKI ją pod -
prowadził i dyskretnie usunął się za próg werandy, - na za-
pukanie C.TEOSI. ze swego pokoju wychodzi MARTA./

Scena 4

MARTA.

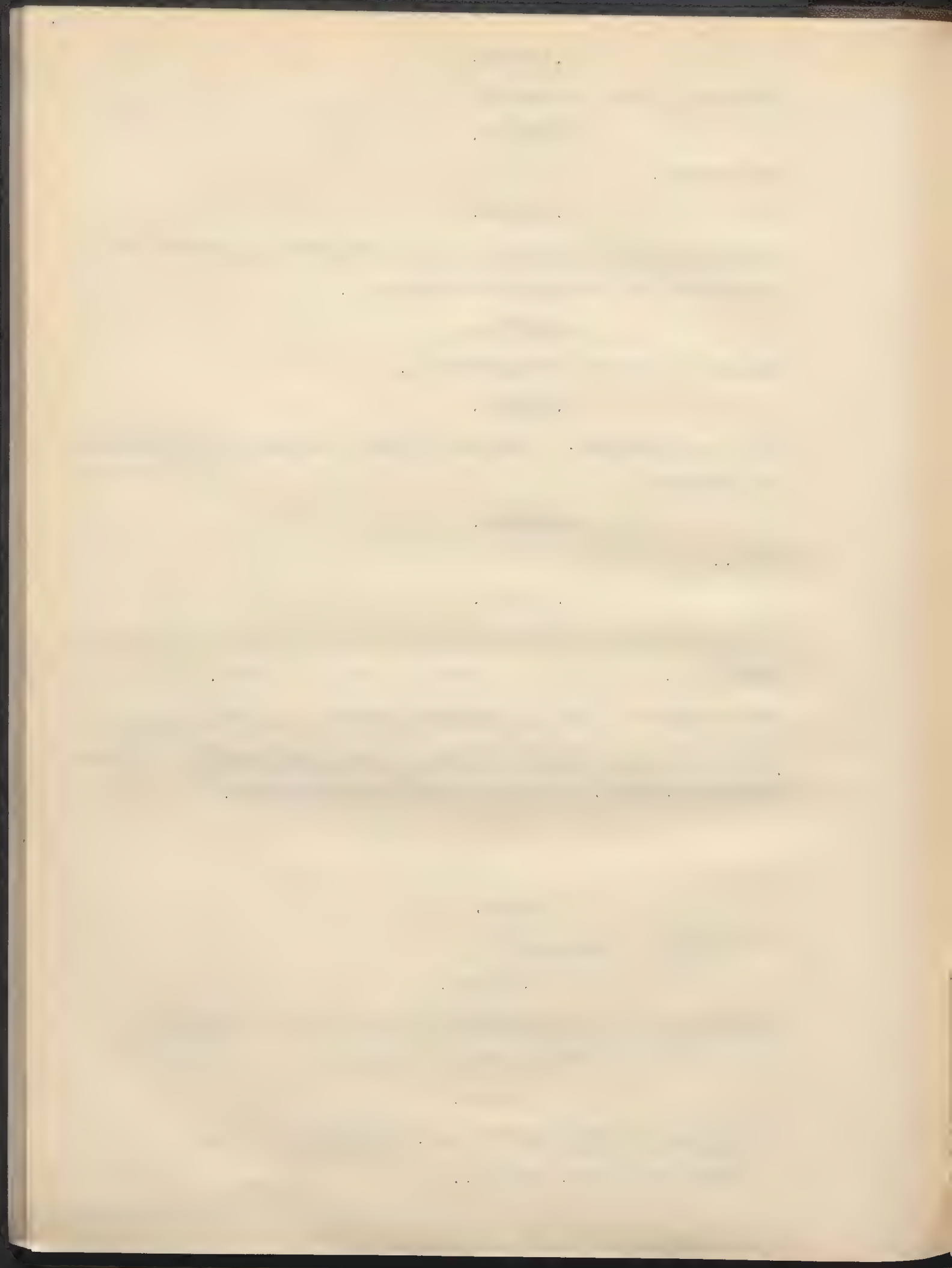
Cioteczka?-i znowu sama?

C.TEOSIA.

Nie dzieje mi się krzywda. Mam miłego kawalera/ogłąda się,
nieco stropiona/ Był tu, daję ci słowo

MARTA.

/dojrzawszy KOLEWSKIEGO/I jest./półgłosem/ Kto to? - ja
nie znam tego pana. Czyżby...?



C.TEOSIA.

Przedstawił mi się....Lakowski?...Koliński...?

MARTA.

Koliński?

C.TEOSIA.

Tak jakoś

MARTA.

Może Kolewski....Jochim?

C.TEOSIA.

Jo-chim...^o/przypomniawszy sobie/Ah! Jochim, Jochim, toż ja go pod tem ~~miannem~~ imieniem z opowiadania Janki -

MARTA.

Ja również./normalnym głosem do Kolewskiego, który ku nim podchodzi/ Ciocia pozwoli...a raczej pan, że mu się...Mestwińska, jeszcze Marta Mestwińska

KOLEWSKI.

/obrzucił ją miłym spojrzeniem, całując ją w rękę/ Prawdziwie szczęśliwy jestem i wdzięczny....

MARTA.

Wyobrażam sobie, musieć dla kogoś tak dodnia się zerwać...

KOLEWSKI.

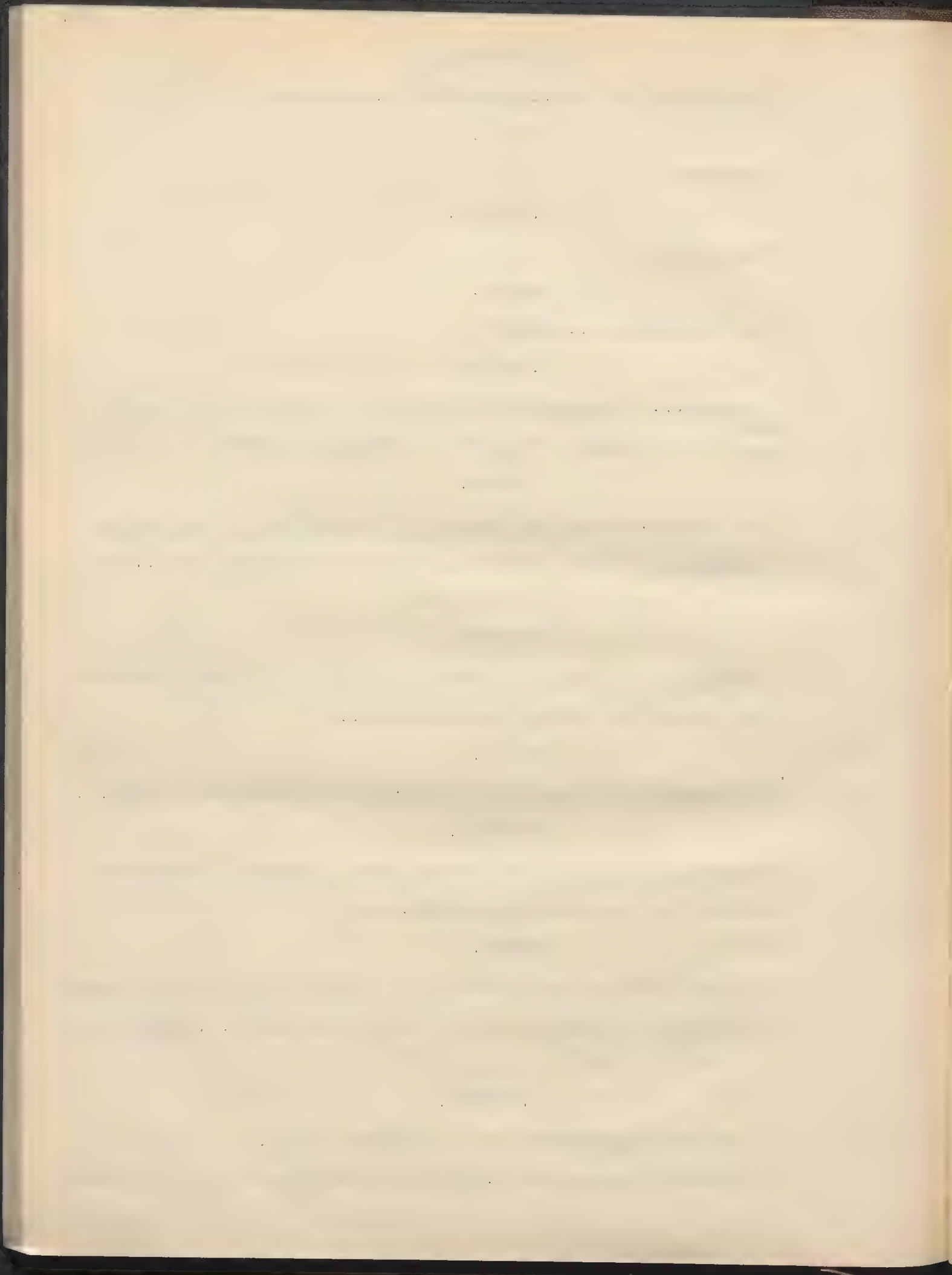
/tonem komplementu/ Dla zatopionego wiecznie w książkach móla, widok tak uroczego słonka....

MARTA.

Niebezpieczny z pana człowiek, - nawet na pół godziny przed ślubem niebezpieczny, - toteż dla dobra Jurka.../wymyka się do swego pokoju/

C.TEOSIA.

A co? czy nie mówiłam, że tu urwańska ulica.-I ja przy nich zaczynam w piętke gonić.Kiedy pan powiedział mi swoje nazwis-



ko, nie zorientowałam się, że przecież doskonale pana znam z opowiadania mojej siostrzenicy i to z najlepszej strony /z drzwi w głębi wchodzi MARTA i JANKA/ A otóż i ona./KO-
LEWSKI kłania się, lecz nie ma odwagi podejść/ Nareszcie po-
znałam osobiście twego pana Jochima i zupełnie się nie dzi-
wię...

MARTA.

/przytrzymując nieznacznie pragnącą się cofnąć Janke/ Ani
ja...

JANKA.

Zazdroszczę wam, bo ja mając oczy jeszcze snu pełne...

KOLEWKI.

Nie daję im pani wiary-

C. TEOSIA.

/lekko, bez aluzji/ Zbawieni, którzy nie widzą, a wierzą

MARTA.

Przyjemniej jednak móc naocznie cud sprawdzić/pociągając
lekko ciocię TEOSIĘ ku terasie/ Jeżeli ciocia nic nie ma
przeciw temu, gotowa jestem pokazać jej taki cud/w progu
z wyczuwalną aluzją do Janki i Koleskiego/- różę, którą
wiatr-zdawałoby się bezpowrotnie-złamał, a ona puściła no-
wy pączek i zakwitnie

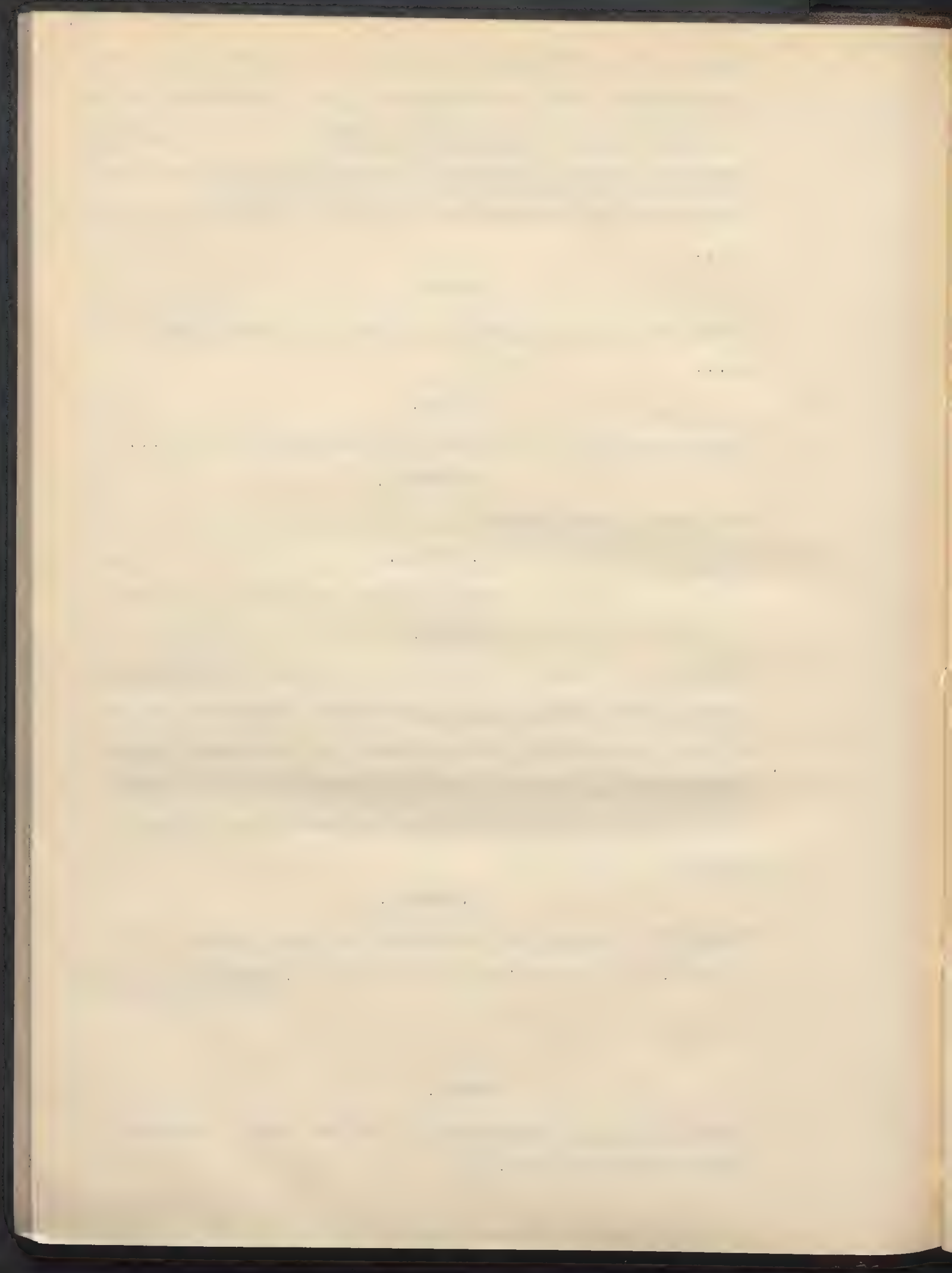
C. TEOSIA.

Doprawdy? - Musisz mi to pokazać, kochanie, musisz mi to
pokazać. Różę to moja specjalna pasja.... /wychodzą w ogród/

3 c e n a 3

JANKA.

/siłąc się na lodowaty spokój/ Jak mam sobie tłumaczyć
pańską obecność tutaj...?



/trochę zdziwiony/ Jestem tu proszony na świadka.

JANKA.

/po chwili, zorientowawszy się/ Ślubu czy...zasadki?

KOLEWSKI.

/dłuższy czas nie mogąc słów znaleźć/ Nie mogę żyć bez ciebie...

/ w drzwiach parapetowych ukazuje się MESTWINSKI w pid-
żanie i na widok Janki i Kolewskiego szybko się cofa/

JANKA.

A bez....pięknej wdówki?

KOLEWSKI.

/aż wyjaśniał, że jeszcze jest o niego zazdrosna, ale su-
rowa i bolesna twarz Janki gasi w nim ten błysk, -milczy/

JANKA.

/nie bez okrucieństwa/ Bez niej będziesz mógł? - jak
długo?

KOLEWSKI.

/otworzył usta by odpowiedzieć, lecz rezygnuje z usprawie-
dliwiania się i milczy/

JANKA.

No przemów, -nie pozbawiaj mnie upajającej muzyki twego gło-
su

KOLEWSKI.

Skop mię i wyrzuć. -Świadcować może byle kto

JANKA.

To prawda-

KOLEWSKI.

/zachnął się, lecz opanował/

JANKA.

/nie spuszczając oka z jego zdruzgotanej postaci, podchodzi



do niego, - odruchowo wyciągnęła rękę, - w miarę zbliżania się opuszczając, - bezradnie z bezmiernym smutkiem/ Koniec pieśni.....

KOLEWSKI.

/jakby się załamiał w sobie, - po chwili prostuje się, kłania, odwraca i niepewnym krokiem zmierza ku wyjściu/

JANKA.

/chcę iść za nim, lecz nogi jej odmawiają służby/

KOLEWSKI.

/zatrzymał się, odwraca, - błagalnie/ Nie mogę żyć bez ciebie, - nie mogę i....nie chcę!

JANKA.

/przypadając do niego/ Jochim!

KOLEWSKI.

/przypadłszy jej do kolan całuje rękę, suknie, przeważnie nieartykułowanymi dźwiękami/ Nie mogę...nie mogę...chciałem, lecz...nie mogę, nie mogę

JANKA.

Jochim, Jochim, - no, uspokój się Jochim, - no wstań, wstań..

KOLEWSKI.

/wstał, - przygarnął ją, - położyli głowy po sobie, - dobrą chwilę z zamkniętymi oczyma trwają w zapamiętaniu/

JANKA.

/teraz dopiero użalając się sama nad sobą/ Jak ty mogłeś mnie tak.... jak ty mogłeś...? Jochim, jak mogłeś...?

KOLEWSKI.

Zdawało mi się, że mogę, - że powinienem, - ze względu na ciebie powinienem

JANKA.

/odrywając się od jego piersi i patrząc mu w oczy/ Dla...
...mnie? - dla mnie...?



KOLEWSKI.

Nurtowało to we mnie moralnym nakazem. Nikt nie ma prawa skazywać drugich na nędzę -

JANKA.

Pracowałabym jak dotąd....

KOLEWSKI.

Na głodową emeryturę dla siebie i ociemniałego nad kwantami męża /na jej lekkie zachnięcie się/ Wiem, co mi powiesz, - Jurek... Ależ to praktyk! W przemyśle co innego, - tam z maszyn płynie złoto. My z przemęczonych mózgów wyciskamy tylko ideje, z których... /gest zwątpienia/

JANKA.

Zwątpiłeś?...

KOLEWSKI.

Vae doctis! - Pierwszy lepszy bęwał z wielkimi bicepsami, pierwszy lepszy drab, łamiący drugim żebra... Przed niemi droga do majątku i sławy, przed niemi wszystko plackiem! Dla ~~ni~~ nich pasporty, wolny bilet jazdy, diety, - bezmała pocztę sztandarowe, a za powrotem z notoryczną porażką, laur zrobiony ~~wxxx~~ w kraju przez płatnych od wiersza wzmiankarzy! Na to znajdują się dostateczne fundusze, tylko na naukę ich nie ma... /rozkładając ręce bezradnie/ Nie jestem Dempseyem, nie rzuć ci świata pod nogi!

JANKA.

Ależ mój świat to - ty!

KOLEWSKI.

Mało w nim słońca, ścieżki kamieniste. Patrzeć codnia na twoje okrwawione stopy....

JANKA.

/ z bolesnym wyrzutem/ Przełożyłeś ambicję nad miłość....



KOLEWSKI.

Czy mam ci powtórnie paść do nóg?- Przez dwa lata codnia leżałem u nich w mojej izdebce..

JANKA.

Przyjdę do niej dziś,-chcesz?- W tej chwili,chcesz? - Zapamiętać się,rozpłynąć....! Nie tęskniłeś?..Takam spragniona! Dziś jeszcze,-no chcesz?

KOLEWSKI

/ odmawia ruchem głowy/

JANKA.

Nie chcesz,Jochim?

KOLEWSKI.

Nie pierwszej,aż....

JANKA.

/martwiejąc/ Aż co...?

KOLEWSKI.

Aż spadniemy z ambony

JANKA.

Jochim! / przytula się do niego/

KOLEWSKI.

/namiętnie/ Chcę cie mieć czarno na białem,za taksą ślubną, nazawsze!

JANKA.

Jochim! nie każ mi długo czekać../długi,do zaparcia tchu łaskomy pocałunek/

/drzwi parapetowe przetwierają się,-MESTWINSKI zatrzymuje się w nich bezradny, - równocześnie z ogrodu nadeszło całe towarzystwo, - rozmawiając zatrzymują się na terasie, - Jurek sam tylko wchodzi, - na widok Janki i Kolewsiego zawahał się, ~~XXXX~~ MESTWINSKI daje mu rozpaczliwe znaki, JUREK podchodzi do ko-



chanków/.

3 c e n a 6.

JUREK.

Jak się masz, Jochim

/oboje drgnęli, MESTWINSKI cofa się/

KOLEWSKI .

/przytomniejąc/ Spóźniłem się

JUREK.

/ z odrobiną aluzji/ Lepiej późno, niż nigdy/ pogląda na nich/

JANKA.

/ cicho i pokornie/ Dziękuję ci, Jurku -

JUREK.

/ za całą odpowiedź ściska Kolewskiego/

MARTA.

/wchodzi z terasy/

JUREK.

/ do Janki/ Nie miałem racji, że nie każdą iskrę musi wiatr zgasić, - póki tli w głębi nil desperandum./ na widok wysuniętej i dającej mu znaki ręki Mestwińskiego/ Ale teraz wyjdźcie na terasę.-Marciu...

MARTA.

/przytaknąwszy Jurkowi głową, obejmuje Janke/ A co? zakwitła, - dwakroć mi droższym odtąd dzień mego ślubu.- Chodź.

JUREK

/ do Kolewskiego/ Idź i ty i stań w progu, żeby mi tu nikt... Nie pytaj o nic, tylko idź ~~do nich~~ i zajmij ich czem chcesz, byleś zajął/ KOLEWSKI odchodzi i staje w progu terasy/

3 c e n a 7.



MESTWINSKI.

/przez uchylone drzwi parapetowe/ Jurek, -pssst Jurek../JUREK porzuca Kolewskiego i podchodzi/Wypuść mię nareszcie z klauzury.

JUREK.

Nareszcie?- Spodziewałem się usłyszeć:"pierwszy raz ja,niewolnik,kontent z swej niewoli" /odsuwa nieco stołu/

MESTWINSKI.

/grożąc mu dobrodusznie/ A ja n i e usłyszeć przedwcześnie kuranta.Ale.../gest:"puśćmy to w niepamięć"/Przeprowadź mnie, muszę się przecie przebrać.

JUREK.

/spojrzawszy ku werandzie/ Niełatwo to będzie,ale zrobi się jakoś - /wysunęli się nieco na pokój/

MESTWINSKI.

/spojrzał ku terasie,cofa się/ Patrzą...

JUREK.

Oczekamy

MESTWINSKI.

/podpatrując gości/ A to kto ten oparty o balustradę bab-sztyl?

JUREK.

Mastodont...

MESTWINSKI.

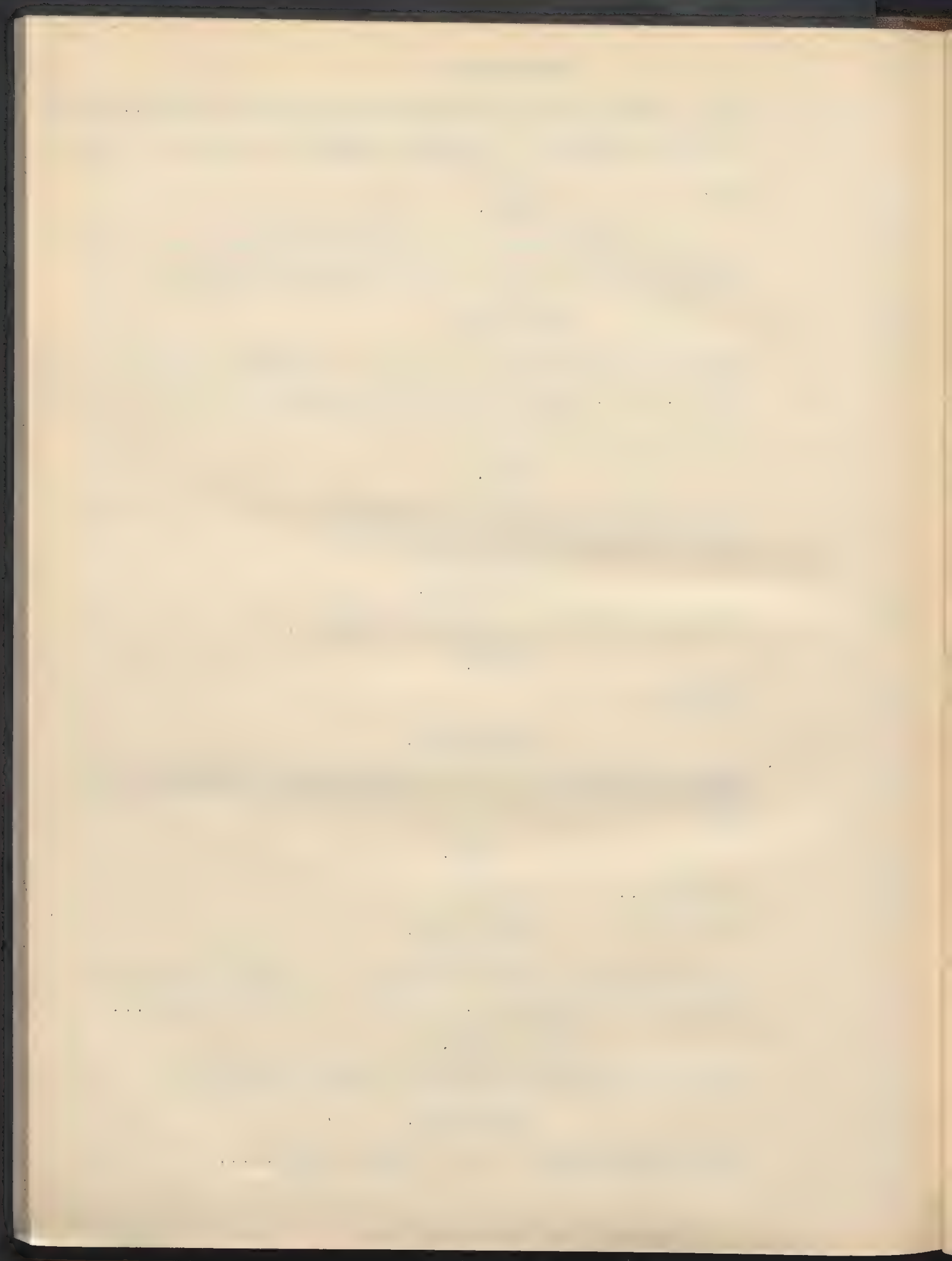
/połknąwszy mydło/ Ciocia Teosia? - a,bardzo sympatyczna, całkiem nie do spirytusu.A wiesz ty, że ja ją skądsis...

JUREK.

/pociągając go/ Teraz,prędko -na nic,spóźniliśmy się -

MESTWINSKI.

Dalibóg znam ją,ale gdzie i kiedy to było.....



JUREK.

/podszedł do drzwi na terasę, półgłosem do zatopionego w rozmowie z Janką Kolewskiego/ Jochim...Jochim../Kolewski ogląda się ku niemu/ Zagadaj ich na chwilę czemkolwiek... /widząc, że patrzy na niego, jakby z księżycy spadł, wychodzi na próg, - wprowadzając Kolewskiego w narzuconą mu rolę/ Państwo wciąż jeszcze obserwujecie...? Tak, tak, to bardzo ciekawe.../daje Kolewskiemu lekkiego kuksańca/ A rusz-że konceptem! /Kolewski i Janka nie wiedząc, o co chodzi, wzruszają ramionami/ O!o! widzicie państwo teraz/ukazuje w ogród wysoko na niewidzialne drzewo/

GŁOSY.

Gdzie? gdzie?

JUREK.

O, o tam, całe zielone...

GŁOSY

Papugi?

JUREK.

Nie, - /szukając w głowie/ dwa wspaniałe okazy.../nagle wymyśliwszy/ *Żabago Saharensis*, wielka rzadkość w naszych stronach.../do Kolewskiego/ gadaj-że do nich, bo ja muszę.../wraca do MESTWINSKIEGO/

GŁOSY.

Jak? jak się nazywają?

KOLEWSKI.

Żabago Saharensis... Doskonale je widać... o tam, wśród liści. Całe zielone

CIOCIA TEOSIA.

I z pewnością mokre, brrr!



KOLEWSKI.

/wszedłszy nareszcie w swą rolę/ Broń Boże, Żabago Saharensis jest zawsze sucha. Tylko na wiosnę, gdy słońce Afryki nazbyt już dopieka, wleżą wszystkie do wody i czatują na bociany. Zapytacie państwo po co?

GŁOSY.

Istotnie - po co? po co?

KOLEWSKI.

Niech taki bocian wyciągnie tylko szyję, Żabago nie czeka, aż on ją połknie, tylko wskakuje mu na szyję, obejmując ją xxxxxx łapkami i w ten sposób dostaje się do Europy, gdzie siada sobie na najcienistych drzewach i...

/przez ten czas JUREK wziął zprzed drzwi parapetowych stolik i używszy go za ruchomy parawan przeprowadził Mestwinskiego do pokoju z prawej, - zostawiwszy stoliczek wraca i staje we drzwiach na terasę /

JUREK.

Państwo ciągle jeszcze...? Prosimy, prosimy do pokoju. Pomału trzeba się nam wszystkim zbierać. Marciu, zechciej... /wskażać ku pokojowi Stefy/

/wchodzą, - młodzieńcy każdy ze swoją damą, - Kolewski z Janką, - Marta wybiega do pokoju Stefy, - Jurek prowadzi pod rękę Ciocię Teosię/

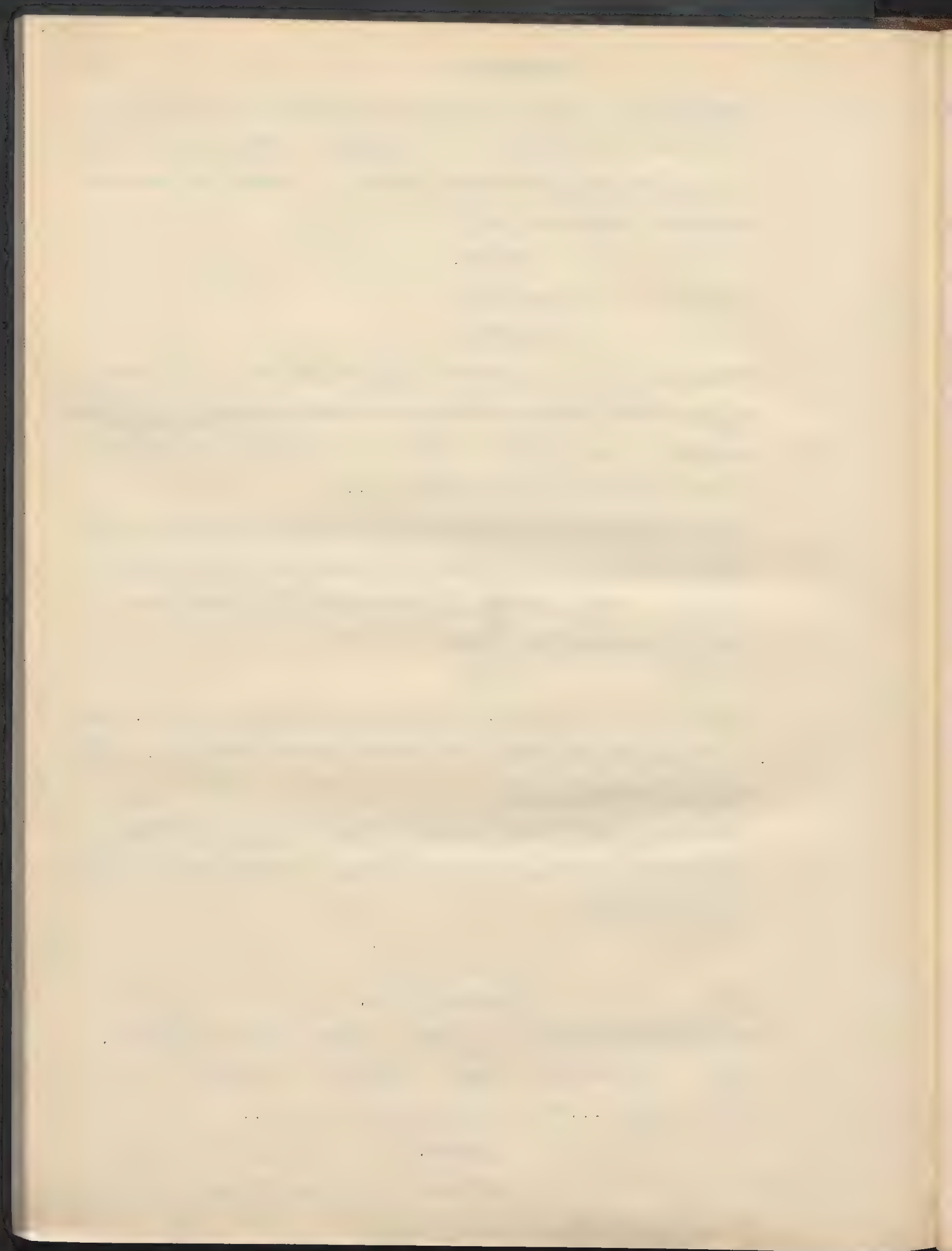
S c e n a 8.

CIOCIA TEOSIA.

Wiesz, Jurku, że ten pan Jochim to bardzo uczony człowiek. Nawet o afrykańskich żabach tyle wie i tyle umie o nich ciekawych rzeczy... Jakiś bardzo, bardzo zdolny..

JUREK.

Ba! - wystarczy powiedzieć, że Jochim - gdyby tylko chciał -



napisałby drugiego Pana Tadeusza

C.TEOSIA.

Co ty mówisz! - napisałby? I dlaczegoż on...

JUREK.

Bo leń -

C.TEOSIA.

Jaka szkoda...A powiedz mi - w zaufaniu - czy on...? Chyba szlachcic, co? jak myślisz?

JUREK.

Przypuszczam. - Wyvodu urodzonych Kolewskich wprowadzie nie oglądałem, ale...Napewno szlachcic, napewno

C.TEOSIA.

Tak?

JUREK.

Na własne oczy widziałem w pływalni jak ~~przebiegał~~ po szlachecku....nos sobie ucierał

C.TEOSIA.

Jurek!jak ty się nie wstydzisz...? Taki porządny, bogobojny chłopak i tak sobie ~~przebiegał~~

JUREK.

/zwracając jej uwagę, że STERA podeszła ku niej/ Cioteczka pozwoli...

STERA.

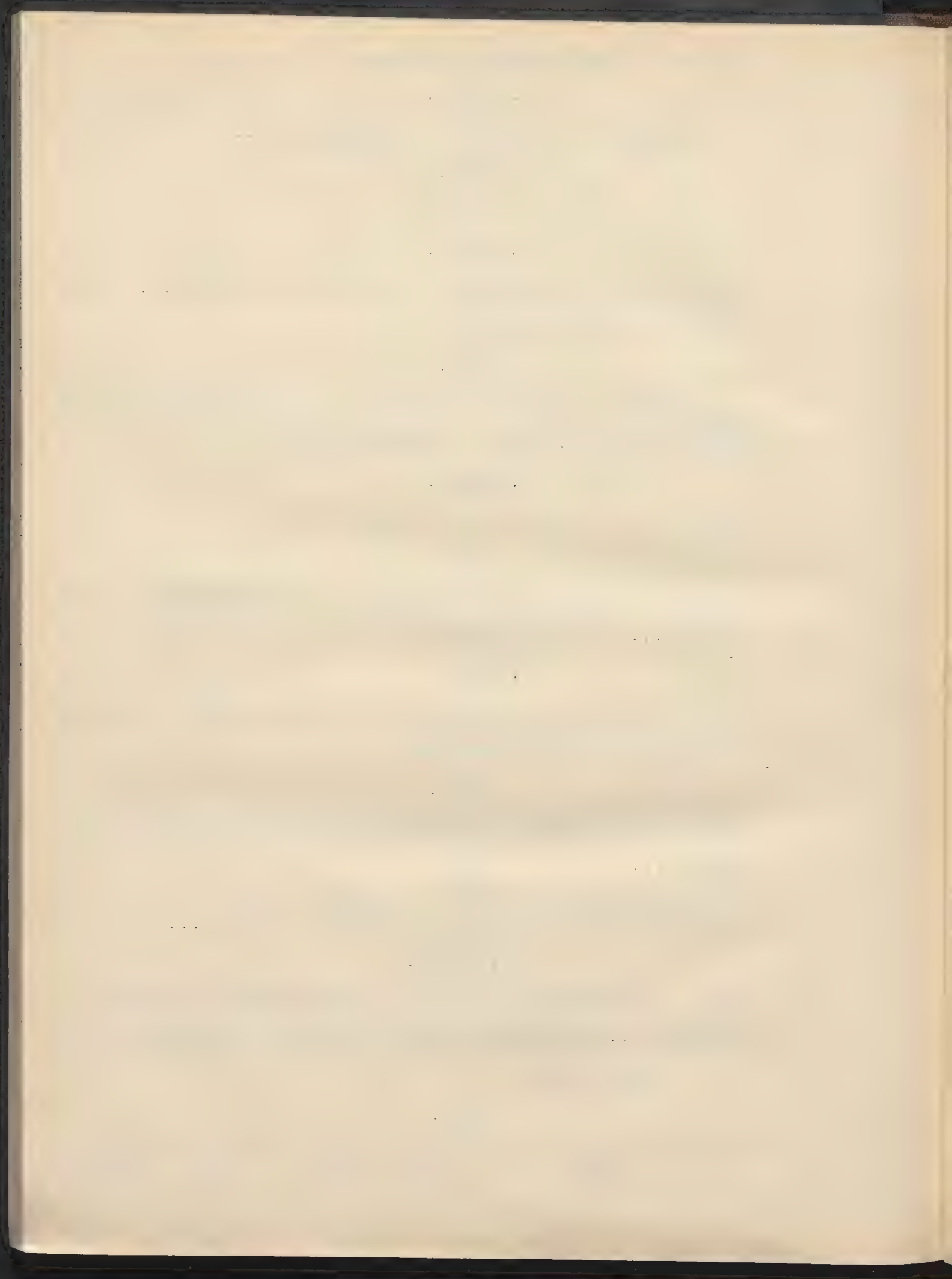
/witając się z ciocią Teosią/ Jakże się cieszę...

C.TEOSIA.

I ja, - niewycownie.-Janka mi o domu państwa tyle już naopowiadała...Nie przypuszczałam jednak, że Jurek będzie miał tak uroczą teściowę

JUREK.

Kochana ciociu, możeby tę wersalszczyznę odłożyć do śniadania



C.TEOSIA.

Daruj, moj drogi, ale...

JUREK.

Auta już pozajeżdżały i czasby siadać-

C.TEOSIA.

/tonem wyrzutu/ Ja ciebie doprawdy nie poznaje.../mała konsternacja/ Taki bogobojny chłopiec jak ty i bez błogosławieństwa? A!..a!../z prawej wchodzi wyelegantowany MESTWINSKI/ Wszak to na całą drogę życia. Rodzice nie zechcą przecież...

MESTWINSKI.

Naturalnie./przedstawiając się/ Mestwiński

C.TEOSIA.

Nie potrzebuje mi się pan rejent powtórnie przedstawiać. Jakkolwiek po interesie tylko, ale mam przyjemność nie od dziś dopiero....

MESTWINSKI.

Cóż za fenomenalna pamięć, - prawdziwie podziwiam...

C.TEOSIA.

Pan rejent nie wypuści przecie swego dziecka z domu, nie pobłogosławiwszy go wprzód -

MESTWINSKI.

No jakżeby - tradycja....

C.TEOSIA.

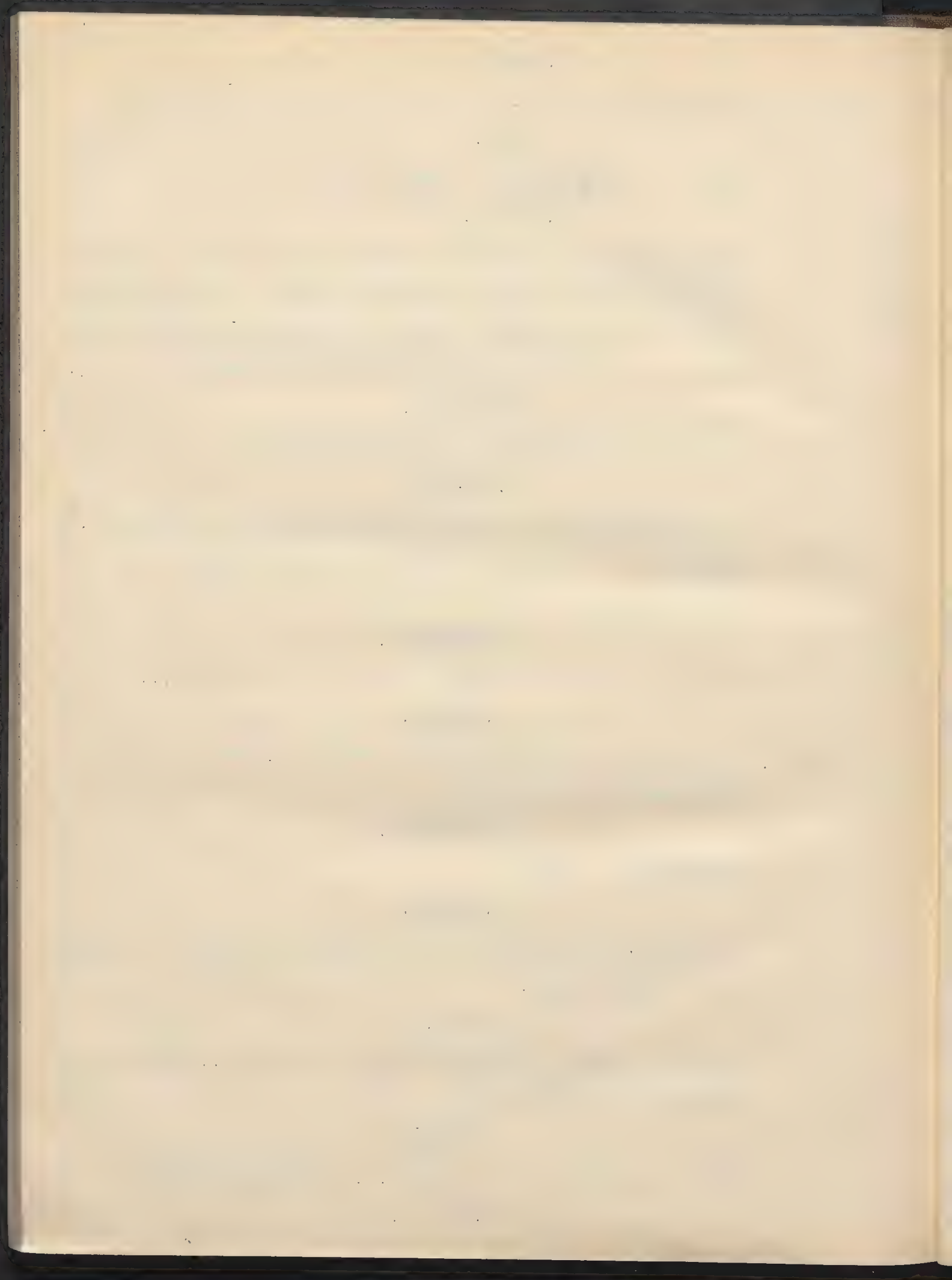
O właśnie. Bez tradycji nie ma rodziny, a ponieważ ta chwila jest kołyską nowej...

STEFA.

/zrezygnowawszy z wszelkiego oporu/ Marcinie../wskazując mu na sofę/

MESTWINSKI.

Może zatem ciocia dobrodziejka.../zaprasza ją gestem/



C.TEOSIA.

Ja tu jestem tylko....

STEFA.

Ze strony Jurka -

C.TEOSIA.

/przechodząc stopniowo do patetyzmu/ Zamiast nieboszczki siostry?-Biedna Marynka nie dożyła tej jasnej chwili...

STEFA.

Duchem będzie tu obecna. - Może tu między nami /sadowią ją na sofie, sami siadając jedno po jednej, drugie po drugiej stronie/

C.TEOSIA.

Prawdziwie trudno mi się od łez wstrzymać /wziawszy poduszkę, podaną jej przez Stefę, rzuca ją przed siebie na podłogę, potem szuka czegoś koło siebie/ Chwila tak uroczysta, tak do głębi wzruszająca...

JUREK.

/podając jej swą chustkę do nosa/ Służę cioci-

C.TEOSIA.

Zaraz, zaraz, - jeszcze nie teraz. - Janko, zostawiłam na terrace moją walizeczkę /MŁODZIENIEC asystujący Reni wybiega na terasę/ Klęknijcie tu, dzieci../JUREK i MARTA klękają/- Blżej, tak../do MŁODZIENCA oddającego jej walizkę/ Dziękuję panu i życzę, abyś niedługo taksamo z wybranką serca.../mówiąc to dobyła z walizeczki puzderko skórzane i kładzie je sobie na kolanach/

MŁODZIENIEC.

Serce wybrało już dawno, tylko wybranka...

C.TEOSIA.

W takich razach jeden akt strzelisty...

MŁODZIENIEC



Właśnie na ten akt strzelisty niesposób jej namówić..
/podczas tego za plecami Cioci Teosi MESTWINSKI całuje STE-
FĘ, -Ciocia TEOSIA poczuła, - odwraca nieco głowę, -małżonko
wie wrócili do pozycji, -MŁODZIENIEC stanął przy Reni/

C.TEOSIA.

/do Jurka i Marty/ Zbliżcie głowy, a reszta za przykładem
tych oto anielskich, bo niewinnych istot.../kilkoro wzięło
to dosłownie i przytuliło się do siebie/ Chwila to bowiem
nie tylko uroczysta, ale jedyna w życiu, o ile kto jak ja i
mój świętej pamięci.../palcem ociera niechęcią spłynąć z
oka łezkę/ Czemże ona taka uroczysta? czemu ona taka słod-
ka? /MESTWINSKY całują się/ Czem taka.../ogląda się/ Zapy-
tajcie rodziców, a powiedzą wam, że ta słodycz nie na ustach-
/szuka aprobaty u Mestwińskich/ - prawda? Bo cóż usta? cóż
jagody? Nawet najświeższe po Marcinie.../ MESTWINSKI prostuje
się i nadrabia minę, -RENIA i SOLWECKA zachichotały, - ciocia
TEOSIA połapała się/ po ś w i ę t y m Marcinie-/podaje mu
rękę, którą on całuje/

MESTWINSKI

/z udanie kwaśną miną/ Pomarszczone....

C.TEOSIA.

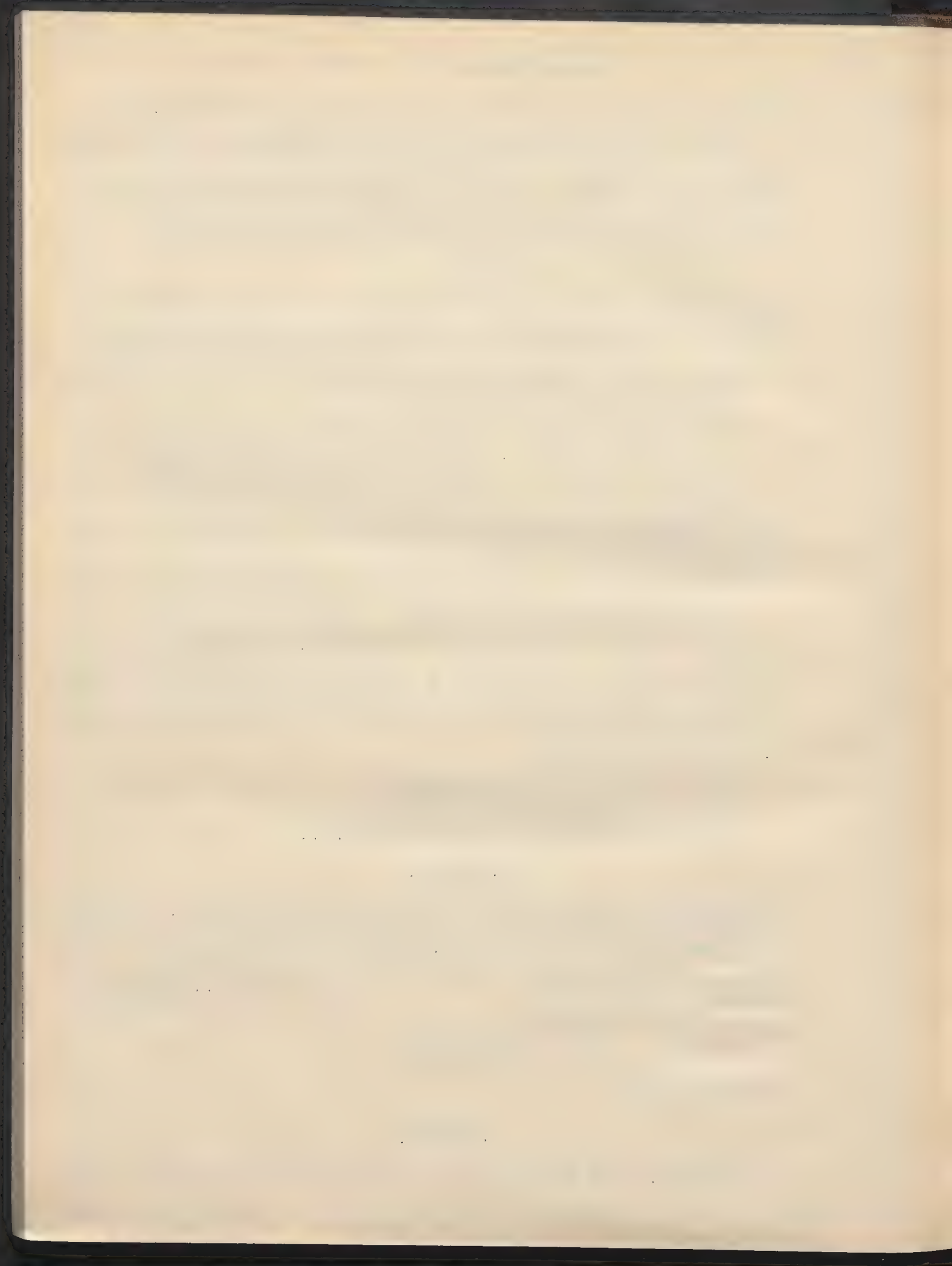
/spojrzawszy na Stefę/ I wtedy właśnie najśłodsze. - Powie-
działam: chwila to uroczysta. Dlaczego? - "Uro" -jak mi to raz
tłumaczył mój świętej pamięci - znaczy "płone".../szuka apro-
maty u Mestwińskiego/

MESTWINSKI.

Żywym ogniem -

C.TEOSIA.

O właśnie. - Ty zatem, śliczna oblubienico, płon się, ile razy



maż muśnie cię żywym płomieniem, a ty, kochany oblubieńcze, miarkuj go, żeby nadługo wystarczył. - Ale pójdźmy dalej i od-
 ezuemy "uro", a wtedy cóż nam zostanie? - czysty! Czystym
 tedy ma być ~~wxxxxxxiazakaxkakix~~ ~~obu~~ związek obu waszych
 dusz, a taki "obu-związek" to nic innego tylko - „obowiązek” -
 W tej chwili wzięliście go na siebie, przede wszystkim ty
 Marciu i niech ci on będzie lekki/ całuje w głowę Martę i
Jurka, - STEFA daje mężowi znaki, aby przemówił/

MESTWINSKI.

Po tej ślicznej i prawdziwie wzruszającej allokucji czci-
 godnej cioci Teosi, która zapadła w nasze umysły i serca
 głębiej niż mój nieudolny język wyrazić to potrafi, dorzucę
 już tylko jedno słowo, - dwa, bo i od kochanej mojej małżon-
 ki, - dwa zatem słowa tylko: Kochajcie się! /pocałunki i czu-
łości, oblubieńcy chcą wstać /

C. TEOSIA.

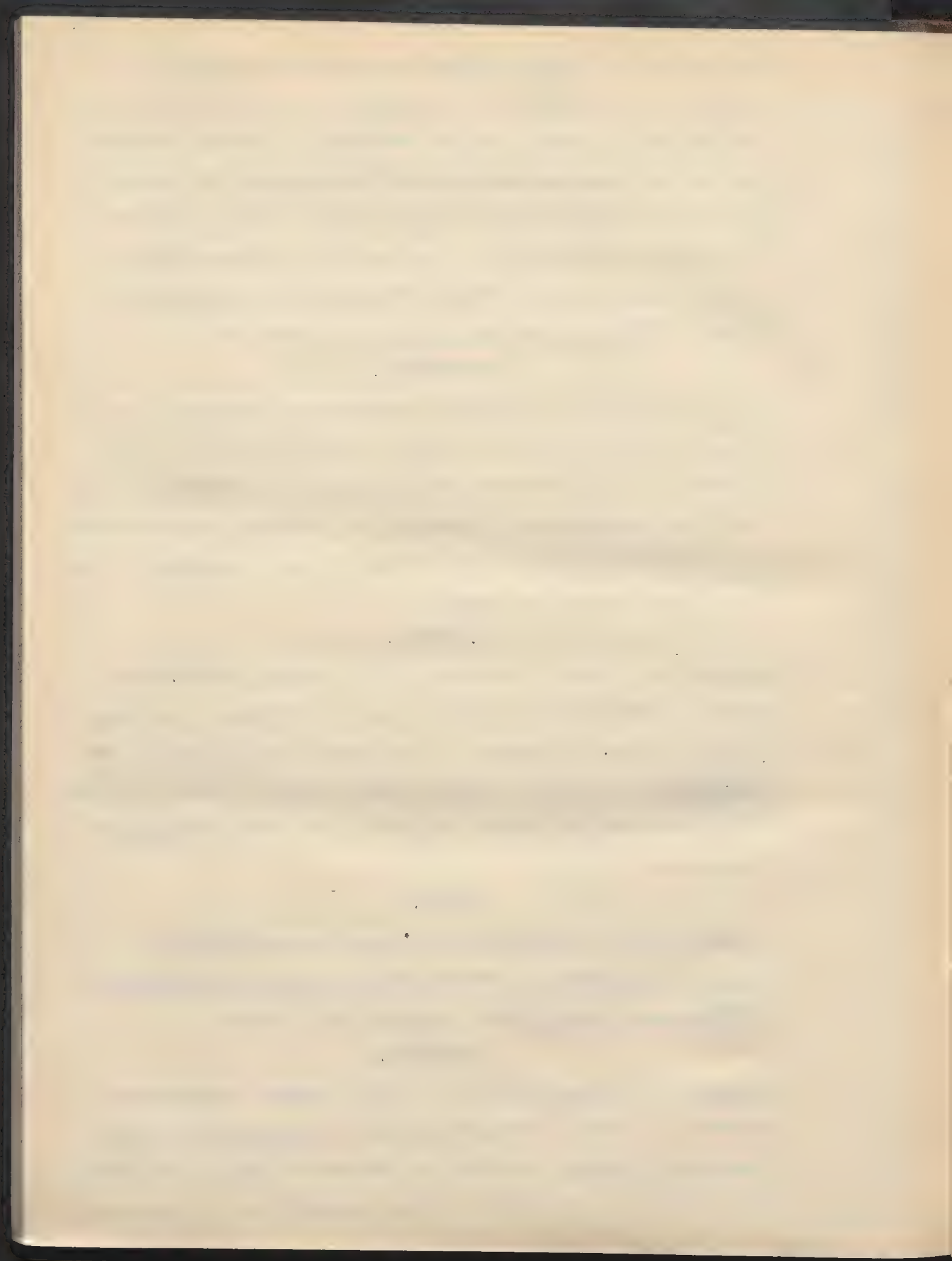
Jeszcze chwileczkę, tym razem do tej gołąbki tylko. - Moja
 Marciu, wzięłaś dziś na siebie - lube i słodkie - ale bądź-
 cobądź jarzmo. Dla trwałej o tem pamięci/ wyjęła kolję z ~~xx~~-
puzderka
xxxxxxki/ pozwolisz, że włożę ci jego symbol, - tę oto skromną
 kolję, - skromną ale cenną tem, że to spuścizna po ukochanej
 Marynce, matce Jurka-

MARTA.

Ciociu, droższym klejnotem nie mogłaś mię obdarować!
 /podczas tego JUREK dał Mestwińskiemu znak, aby już skończyć
czułości, całe towarzystwo porusza się i ożywa/

KOLEWSKI.

/który dłoń w dłoni cały czas stał z Janką/ Przepraszam
 państwa, - pozwól Jurku, chwileczkę../na skutek jego gestu
Mestwińscy siadają/ Mickiewicz powiedział: "gdy na dziewczy-
 nę powiedziano: żono, już ją żywcem pogrzebiono", a inny znowu



poeta - zdaje mi się - Szekspir, wyraził się: "będziem dziś
grzebać ryczałtem" /wraz z Janką klęka na poduszce/

C.TEOSIA.

Co i wy? - zaprawdę chwila to..

MESTWINSKI.

Uroczystissima -

C.TEOSIA.

Dajcie mi...

JUREK.

/podając jej chusteczkę/ Służę cioci -

C.TEOSIA.

Zaraz, zaraz.. /wziąwszy zza siebie walizeczkę szuka w niej
czegoś/

JUREK.

Czyściutka - proszę, to będzie prędzej...

C.TEOSIA.

/do klęczących/ Za niespodziankę - niespodzianka. - Rejen-
cie, proszę o mój depozyt /zdziwienie ogólne, - MESTWINSKI
wychodzi wprawo/

STEFA.

Jakże jestem szczęśliwa, że to w moim domu, że brat i siostra
w jednym dniu...

JANKA.

/pada jej w objęcia/

JUREK.

/do młodzieży/ Cóżście państwo tak wrosli w ziemię? Toć tu
dzisiaj grozi natłokiem, - pilnować swojej kolejki, - panowie
i panie: do ogonka! do ogonka!



MŁODZIENIEC

/asystujący Reni/ My wszyscy na to jak na lato, ale naszym
paniom - niestety! - nie śpieszno do niego.

NASTKA

/weszła z lewej, relacjonuje coś Jurkowi, poczem wychodzi/

C. TEOSIA.

Panie Jochimie, z duszy serca wam pobłogosławię, ale pod
jednym warunkiem -

KOLEWSKI.

Słucham -

C. TEOSIA.

Niech pan przysiedzi trochę fałdu, - dla narodu

JUREK.

I krawca!

C. TEOSIA.

Jurku! /do Stefy/ Nie poznaję go, taki był zawsze bogo-
bojny chłopak

STEFA.

Rozbrykał się-

C. TEOSIA.

/do Kolewskiego, który szepce z Janką/ Panie Jochimie,
niech pan chce, niech pan chce, - dla narodu -

KOLEWSKI.

Jeżeli to tylko od mego chcenia zależy....

C. TEOSIA.

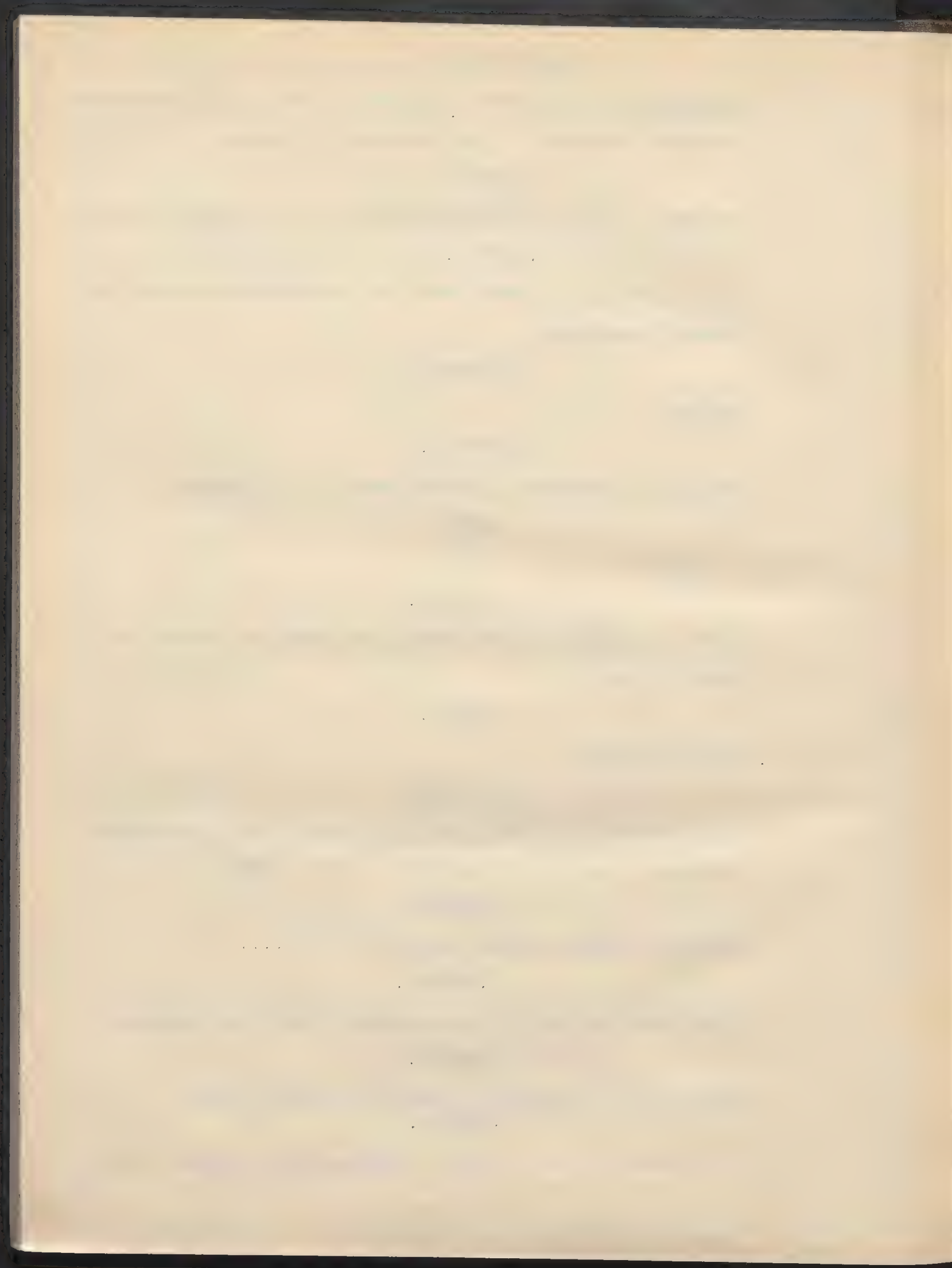
Niech pan nie będzie taki skromny, Jurek pana zdradził

KOLEWSKI.

/z miną: "o co chodzi?" patrzy na Jurka i Janke/

C. TEOSIA.

Niech się pan nie ociąga, - chwila tak uroczysta, - niech



mi pan przyrzeknie, że pan napisze Pana Tadeusza-
 /salwa śmiechu przebiega wśród obecnych - KOLEWSKI mimo
 całą powagę chwili odwraca się i grozi Jurkowi, - z prawej
 wszedł MESTWINSKI ze zniszczoną starą teczką, którą podaje
 Cioci Teosi/

C. TEOSIA.

Dziękuję. /dobytym poprzednio z walizeczki kluczykiem ot-
 wiera teczkę, dobywa akt ostatniej woli i wręcza go ~~xxjxxx~~
 Mestwińskiemu/ Zechce pan rejent odczytać głośno. - Chwila
 tak uroczysta...

MESTWINSKI.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...

C. TEOSIA.

Dalej, dalej, po dyspozycjach pogrzebu, trzeci ustęp
 /alarm telefoniczny, ASTKA przebiega z lewych w prawe drzwi/

MESTWINSKI.

/czyta/ Kamienicę w rynku, nieobdłużoną, a niosącą rocznie
 dwadzieścia dwa tysiące... /nie mogąc powstrzymać się/ Pani
 Dobrodziejko, ja sam ją wydzierżawię za trzydzieści i jeszcze
 zrobię na tem doskonały interes -

C. TEOSIA.

Dalej, dalej rejencie -

MESTWINSKI.

Zapisuję jedynej córce mojej siostry śp. Marynki, Janinie
 Marji Owruckiej

JANKA.

Ciotucho! a czemu ja na to....

C. TEOSIA.

Jeszcze jej nie masz, jeszcze żyję-

JANKA.

Obyż sto lat!



114
C.TEOSIA.

Tak? - o hola! Ponieważ z serca płynące życzenia spełnia-
ją się, dlatego, rejencie, zmienimy to. Ja chcę ich widzieć
szczęśliwymi za tego życia jeszcze-

JANKA.

Słyszysz Jochim? - Ciociu!

C.TEOSIA.

/wycelowawszy ich głowy/ Teraz, panie Jochimie, będzie pan
miał czas i wolną głowę, -niech pan to zrobi, niech pan na-
pisze..

JUREK.

/po wysłuchaniu NASPI, która półgłosem rozmawiała przez
telefon w sąsiednim pokoju/ Proszę państwa, telefonują
z parafji....

MESTWINSKI

/spojrzawszy na zegarek/ Tam do licha! zbierajmy się ,
moi państwo, bo gotów nam ksiądz uciec od ołtarza. -Mło-
dzież przodem, prosimy, prosimy-

/wszyscy się ruszyli, -STEFA wybiega do swego pokoju/

MŁODZIENIEC.

/asystujący RENI/ Przepraszam...Kazali nam stawać do ogon-
ka.../do Mestwińskiego/ Czy nie znalazłaby się jakaś mniej-
sza, niechby nawet dwupiętrowa kamieniczka...

MESTWINSKI.

Oj, przydałaby się, przydała....

MŁODZIENIEC

Niekoniecznie w rynku, -prawda panno Reniu?

MESTWINSKI.

/do wychodzących/ Białe auto dla państwa młodych, ostatnie



dla rodziców i cioci Teosi./do JURKA/ Usadów tam ciocię,a i wy już ruszajcie.Ja tu zaczekam na matkę.-Żywo,żywo,bo gotowiśmy się ze wszystkim zapóźnić./gdy wszyscy wyszli do NASTKI/ A ty z kościoła wracaj zaraz do domu.Trzeba tu przecie wszystko doprowadzić do ładu/STEFA wchodzi/,a pani od dziśdnia...

STEFA.

Marcinie,ja to sama zarządzę /odprawiła gestem NASTKĘ/,takie rzeczy zostaw już mnie,dobrze?

MESTWINSKI.

Śliczoto ty moja.../obejmuje ją/

JUREK.

/wbiegł zlewej,stropiony ich widokiem/ Ah,przepraszam../zawraca/

MESTWINSKI.

Hola,stój!/sięga po portfel i zwraca mu skrypt/ Weź to sobie zpowrotem.

JUREK.

Bezprzedmiotowe...? Ha,skoro tak.../udając kwaśną minę dobywa z kieszeni pamiątkowy zegarek Mestwińskich i chce go oddać/

MESTWINSKI.

/nie przyjmując go/ Nie chcę,-zabierz go sobie na pamiątkę

STEFA.

O,przepraszam/odbiera zegarek/ to zostanie nadal w męskiej linji Mestwińskich.../przytula się do męża/

JUREK.

Brawo! /wybiega/

/kurtyna/

K o n i e c .

